



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



**KUSZENIE
LOSU**

KAREN BOOTH

Karen Booth

Kuszenie losu

Tłumaczenie: Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Joy McKinley brzydziła się kłamstwem, ale nie miała wyjścia: musi okłamać Natalie.

- To tu, po prawej.

Sypało coraz mocniej. Zanosilo się na śnieżycę.

- Fajna chałupa. - Odgarniając z oczu włosy wystające spod szaro-białej czapki, Natalie zerknęła na zbudowany w stylu rustykalnym dom.

- Z zewnątrz tak, ale wewnątrz wymaga sporego remontu. Najpierw jednak muszę się zdecydować, czy chcę zostać tu na dłużej.

Joy wzdrygnęła się w duchu: kolejne kłamstwo. Dlatego od przyjazdu do Vail nie garnęła się do ludzi. Tak było łatwiej, nikomu nie musiała nic o sobie mówić. Tyle że samotność zaczynała jej doskwierać, zwłaszcza że zbliżały się święta Bożego Narodzenia.

Silnik samochodu cicho warczał, ale przynajmniej w środku było ciepło. Grudzień w Kolorado to nie przelewki. Joy dorastała w Ohio, gdzie ostre zimy nie były rzadkością, ale odzwyczaiła się od zimna, kiedy parę lat temu przeniosła się do Kalifornii.

- A chcesz?

- Nie wiem. Muszę rozważyć wszystkie opcje, znaleźć stałe lokum. Gdybyś słyszała, że ktoś szuka współlokatorki, to daj znać.

- Popytam - obiecała Natalie. - Bo szkoda by było, gdybyś odeszła z piekarni. Miło się z tobą pracuje.

- Z tobą też - odparła Joy, czując narastający niepokój. Bo jeśli właściciel domu wyjdzie sprawdzić, co tu robi obcy samochód? Wolą nie ryzykować.

- Oczywiście zdaję sobie sprawę, że praca w piekarni jest poniżej twoich możliwości.

- Bez przesady. - Specjalizowała się w kuchni włoskiej i francuskiej, ale gdyby zaczęła o tym rozmawiać, nigdy nie wysiadłaby z auta, a już i tak kuśiła los. - Idę, jestem skonana. Dzięki za podwózkę.

- A co z twoim samochodem? Mam pogadać z bratem? Koleżance siostry tanio policzy.

- Kochana jesteś, ale nie trzeba - podziękowała Joy. Nawet na tanio nie było jej stać. - Do jutra. - Nie miała pojęcia, jak rano dotrze do pracy.

- Nie wiadomo, czy piekarnia będzie czynna. Lepiej zadzwoń wieczorem do Bonnie.

- Słusznie. - Machając na pożegnanie, Joy ruszyła do skrzynki na listy.

Gdy tylko Natalie znikła z pola widzenia, zawróciła na koniec ulicy i rozpoczęła długi marsz pod górę do ekskluzywnej górskiej rezydencji swoich byłych chlebodawców, Harrisona i Marielli Marshallów. Praca w ich posiadłości w Santa Barbara była spełnieniem jej marzeń, lecz piękny sen się skończył.

Harrison Marshall, jeden z najbardziej znanych szefów kuchni na świecie, stworzył kulinarne imperium. Niestety wkrótce po tym, gdy przyjął Joy do pracy, o mało nie zginął w wypadku samochodowym. Rodzina się pogubiła. Żona Harrisona, Mariella, zaczęła się na wszystkich wyżywać. Bez powodu urządzała awantury o nic. Któregoś dnia Joy nie wytrzymała i złożyła wypowiedzenie. Została bez pracy, bez

pieniędzy, bez dachu nad głową.

Uratował ją syn Marielli, Rafe, który dał jej klucze do domu w Vail. Powiedział, że może tam mieszkać do połowy stycznia, a potem przyjeżdża na narty jego rodzeństwo. Dom był piękny, ale Joy musiała za coś żyć. Zatrudniła się w piekarni.

Zwykle o tej porze wracała do domu zdezelowanym samochodem, modląc się, aby wjechał pod górę. Dziś omówił posłuszeństwa, mimo że niedawno wydała cały swój majątek, niemal sześćset dolarów, na jego naprawę. Mądrzej by było, gdyby porzuciła tego grata i zatrzymała pieniądze na kaucję za mieszkanie. Zegar tykał.

Mogłaby pożyczyć jeden z trzech stojących w garażu samochodów, z których każdy kosztował więcej niż jej zarobki z pięciu lat. Ale za bardzo zwracałaby na siebie uwagę, a przecież miała być niewidoczna. W tej sytuacji postanowiła skorzystać z roweru. Zrezygnowała w połowie oblodzonego podjazdu. Ponieważ groziło jej spóźnienie, za ostatnie pieniądze zafundowała sobie taksówkę. I dlatego drogę powrotną odbyła z Natalie.

Śnieżycy przybierała na sile. Z nieba już nie leciały miękkie płatki, lecz ostre lodowe pociski. Wiatr świstał, targał gałęziami. Mrużąc oczy, Joy zakryła szalikiem usta oraz uszy. Z trudem brnęła pod górę. Mimo zimna pot spływał jej po plecach. W najcieplejszym momencie dnia temperatura wynosiła minus pięć.

Teraz dochodziła piąta, słońce zaszło. Kolorado było wyjątkowo piękne, ale nie miała pewności, czy chce tu mieszkać na stałe. W tej chwili wolałaby siedzieć na plaży z kolorowym drinkiem w ręce.

Wędrowała przed siebie, trzymając się jak najbliżej pobocza.

Tyle śniegu spadło w ostatnich tygodniach, że po obu stronach jezdni ciągnęły się wysokie zaspę. Poprawiwszy kurtkę, skupiła się na tym, co ją czeka na górze. To będzie rozkosz – wyciągnąć się na ogromnym materacu, zapomnieć o problemach, nie myśleć o przyszłości.

Droga stawała się coraz bardziej stroma. Joy zarzuciła torbę na plecy. Dyszała. Wszystko jej zamarzało: płuca, stopy, uda, palce, policzki. Zaczęła dygotać. Myśl o ciepłym łóżku, nakazała sobie w duchu.

Wtem zza zakrętu wyłoniły się światła reflektorów; omiotły zaspę i ośnieżone drzewa. Ale wokół panowała cisza, nie było słycać warkotu silnika. Dopiero po chwili rozległ się chrzęst kół na śniegu.

Na szczycie wzniesienia pojawił się czarny samochód. Joy przysunęła się do pobocza i pomachała, chcąc, by kierowca ją dostrzegł. Chyba tak się stało, bo ruszył wolno samym środkiem jezdni. Joy na moment zerknęła na swoje buty, a kiedy podniosła wzrok, samochód ślizgał się po lodzie. Żeby nie wylądować w rowie, kierowca szarpnął za kierownicę. Autem zarzuciło. Zaczął zsuwać się bokiem – prosto na nią! Kierowca wcisnął hamulec. Nie pomogło.

Uciekaj! – krzyknęła do siebie. Ale dokąd? Pośliznęła się, upadła, po czym szybko poderwała się na nogi. Blask reflektorów ją oślepił. Samochód wciąż sunął w jej kierunku. Zorientowała się, że nie zdąży uciec, więc skoczyła w zaspę.

Ogarnął ją przenikliwy chłód. Poczwała bolesne ukłucie w piersi. Nie była w stanie nabrać powietrza: zewsząd otaczał ją śnieg. To było tak, jakby skoczyła do oceanu najeżonego bryłami lodu. Wymachując rękami, usiłowała się czegoś złapać i wstać, ale nie czwała gruntu pod stopami.

Czy można utonąć w śnieżnej zaspie? Za chwilę się o tym przekona. I kiedy walcząc z białym puchem, snuła te ponure myśli, nagle coś chwyciło ją za nogę. O Boże! Niedźwiedź!

Spanikowała. Zaczęła walczyć, drzeć się w niebogłosość. Zdołała przekręcić się na wznak. Niedźwiedź ją ciągnął. Broniła się, próbowała wbić palce w śnieg, lecz potwór uczepiony do jej nogi był zbyt silny. Chryste, zaraz ją pożre! Z dwojga złego wolałaby utonąć w śniegu.

Nagle uderzyła pupą o twardy grunt. Niedźwiedź puścił nogę. Nie przestając krzyczeć, Joy zobaczyła ciemną postać oświetloną od tyłu blaskiem reflektorów. Czy niedźwiedź miałby tak szerokie ramiona i rozczochrane włosy?

- Nic ci nie jest? - zapytała postać. - Daj rękę.

Joy usiadła, ale wciąż nie była w stanie się podnieść. Patrzyła zdezorientowana, usiłując wszystko poskładać do kupy. Na wprost niej stał mężczyzna, a za nim samochód. Mężczyzna przykucnął i potrząsnął ją lekko za ramię.

- Słyszysz mnie? Boli cię coś?

Kiedy odzyskała ostrość widzenia, pomyślała sobie, że chyba umarła i poszła do nieba. Facet był nieziemsko przystojny. Jak księżę z bajki. Miał gęste falujące włosy, błękitne oczy, dołeczek w brodzie.

Wyjął z kieszeni komórkę.

- Jesteś w szoku. Dzwonię po karetkę.

- Nie! Nic mi nie jest.

Wzięła głęboki oddech. Jednak nie umarła, facet jest prawdziwy.

- Możesz wstać?

Skinęła głową.

- Przepraszam. Wpadłem w poślizg... - Miał niski głos. Był

wysoki i z bliska jeszcze przystojniejszy, niż jej się wydawało. Wyraźnie zaznaczone kości policzkowe, kwadratowa szczęka, prosty nos... Do tego czarny wełniany płaszcz, a na rękach czarne skórzane rękawiczki. – Dlaczego szłaś szosą po ciemku?

– Wybrałam się na przechadzkę.

– W tych butach? – Wskazał na brązowe kozaki.

Lubiła je: były wygodne, a obcasy sprawiały, że pupa świetnie wyglądała, ale nie chodziła w nich cały dzień. W pracy nosiła saboty.

– Jestem niewolnicą mody. – Roześmiała się nerwowo.

– Najwyraźniej. – Ściągnął brwi. – Lepiej zakończ tę przechadzkę i pozwól się odwieźć do domu.

O nie! Mieszkała u Marshallów; nikomu o tym miała nie mówić. Mężczyzna, który prawie ją rozjechał, mógł być przyjacielem Harrisona i Marielli, którzy znali tysiące osób.

– Nie trzeba, nic mi nie jest.

– Nalegam. Mogłaś doznać wstrząśnienia mózgu. Moja matka, gdyby żyła, nie pozwoliłaby mi zostawić cię tu samej. Wychowała syna na dżentelmena.

– Ale ja...

– Albo dasz się odwieźć, albo dzwonię po karetkę.

– W porządku. – Joy westchnęła ciężko. Coś wymyśli, jeżeli na widok domu Marshallów jej księżę zacznie zadawać pytania.

Alex pomógł nieznajomej wsiąść do samochodu.

– Zaraz włączę ogrzewanie fotela. – Ostrożnie zatrzasnął drzwi.

Psiakrew, wybrał się na przejażdżkę, by ochłonać po problemach w pracy, i nagle wpadł w poślizg. Scena, która się potem rozegrała, była jakby żywcem wzięta z filmu.

Zająwszy miejsce, zerknął na swoją pasażerkę, która patrząc w lusterko, usiłowała zetrzeć z twarzy rozmazany tusz.

- Wyglądam koszmarne.

Owszem, była potargana, jakby znalazła się w środku tornada, ale nie wyglądała koszmarne. Przeciwnie. Miała klasyczną urodę, jak aktorki w starych hollywoodzkich filmach.

- Jeśli to ma być koszmarne, to ciekawe, jak wyglądasz, kiedy idziesz na randkę. - Wyciągnął rękę. - Alex - przedstawił się. - Alexander Townsend.

Mierząc go wzrokiem, Joy ściągnęła rękawiczkę.

- Miło cię poznać, Alexandrze Townsendzie. Nie wiem, czy to twój sposób na podryw, ale jeśli tak, to go zmień.

Mężczyzna roześmiał się. Piękna i dowcipna.

- A ty jesteś...?

- Joy.

- Miło cię poznać, Joy. Joy...?

- Baker - skłamała.

- Bakerowie z Denver to rodzina?

- Niestety nie.

- Szkoda. A skąd pochodzisz?

- Z Santa Barbara.

- Ja z Chicago... - Zapadła cisza. - Dokąd cię podrzucić?

- Jedź pod górę.

Ruszyli. Śnieg skrzył się w światłach reflektorów. Alex milczał. Uświadomił sobie, że mógł dziewczynę zabić. Może była ranna? Może ma krwotok wewnętrzny? Albo doznała urazu głowy? Od najmłodszych lat miał silnie rozbudowany instynkt opiekuńczy - starał się chronić matkę przed brutalnością ojca. Ale Joy nie znał; nie było powodu sądzić, że potrzebuje jego opieki.

Zamyślił się. Należał do bogatej rodziny. Ludzie często próbowali to wykorzystać, choćby jego była narzeczona. Przez nich stał się przesadnie podejrzliwy.

- Tam, po lewej. Wsiądę przed bramą.

Dojechał na szczyt wzniesienia. Przed nimi roztaczał się widok na rozgwieżdżone niebo. Dom, na który Joy wskazała, wydawał się ogromny. Alexowi zrobiło się źlej na duszy. Nie musiał się martwić. Ktoś, kto mieszka w takim pałacu, ma dość pieniędzy i nie będzie usiłował go na nic naciągnąć.

Przed bramą opuścił szybę.

- Kod?

- Och, nie, tu wsiądę.

Nie był przyzwyczajony do tego, by go spławiano. Na ogół kobiety lubiły jego towarzystwo.

- Obiecuję, że go nie zapamiętam. Pracuję w finansach, ale mam straszną pamięć do cyfr. Chyba że idą w miliony.

Roześmiał się z własnego żartu. Ona nie. Idiota.

- Nie wiem, czy... czy mogę cię wpuścić.

Czego się bała? Wydawał się aż tak groźny? Chciał ją uspokoić, powiedzieć, że jest najbardziej spolegliwym facetem, jakiego można sobie wyobrazić, prawdziwym dżentelmenem, ale kto mówi takie rzeczy? Raczej zimny drań. Sęk w tym, że nie miał pewności, czy po skoku w zaspę nic jej nie dolega.

- Nie chcę się znów powoływać na matkę, ale podejrzewam, że kazałyby mi odprowadzić cię do drzwi. Ten podjazd jest potwornie długi, na obcasach będziesz szła co najmniej dziesięć minut.

- Jak przestaniez krytykować moje buty, pozwolę ci wjechać.

Podziała mu kod. Żelazna brama rozsunała się. Powoli zbliżali się do okazałego domu z wysokimi oknami i dachem pokrytym

śniegiem.

- Piękny - pochwalił Alex. - Trochę mi przypomina moją posiadłość w Szwajcarii. Mają tam lepsze trasy narciarskie, ale...

- To dom moich przyjaciół.

- Może ich znam?

- Państwo Santiago - odparła niepewnie Joy.

- Niestety. Sama tu mieszkasz?

- Tak, chciałam uciec od zgiełku. - Otworzyła drzwi. - Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Ich spojrzenia się spotkały. Przez moment nie byli w stanie oderwać od siebie wzroku.

- Nie ma za co... Może wymienimy się numerami telefonu? Chciałbym, żebyś zadzwoniła do mnie, gdybyś poczuła się gorzej.

Joy zawahała się.

- Wystarczy, jeśli zapiszę twój.

- Oczywiście. - Podyktował go.

Wysiadła z samochodu, po czym wspięła się po szerokich kamiennych schodach na taras.

Była wysoka, ale na tle masywnych drzwi wydawała się małeńka. Przekręciła klucz w zamku i weszła do środka. Dopiero gdy znikła mu z oczu, Alex wrzucił wsteczny bieg i wycofał się do bramy.

W aucie wciąż unosiła się słodka woń perfum. Od miesięcy nie był z kobietą. Z Joy spędził niecałe pół godziny, ale wiedział, że jej nie zapomni.

ROZDZIAŁ DRUGI

Joy oparła się plecami o drzwi. Uff! Kiedy Rafe dał jej klucze, prosił o jedno: by nikomu nie mówiła, gdzie mieszka. Matka zabiłaby go, gdyby odkryła, że zlitował się nad kimś, kto miał czelność rzucić pracę u Marshallów. A Marshallowie znali mnóstwo osób w Vail. Osób wpływowych i bogatych. Takich jak Alex.

Na szczęście przytomnie odpowiedziała, że dom należy do Santiagów. Tak brzmiało nazwisko panięskie Marielli. Wzdrygnęła się. Nie lubiła kłamać, ale zależało jej na pracy w świecie kulinarnym, a Mariella z łatwością mogłaby zniszczyć jej marzenia.

Po chwili rzuciła się do okna i przez szparę w złocistych zasłonach wyjrzała na zewnątrz. Odetchnęła z ulgą: czerwone światła znikły za bramą.

Księżę z bajki odjechał. Poczowała lekki zawód. Od przyjazdu do Kolorado żyła jak zakonnica. Wszystkie rozmowy, jakie prowadziła, obracały się wokół pieczenia. Miło byłoby spotkać się czasem z sympatycznym seksownym facetem.

Nawet o tym nie myśl, skarciła się. Zostawiła torbę w holu, po czym przeszła na górę do swojego pokoju. Bogaty facet zwykle oznacza kłopoty. Wielu takich znała: właściciele restauracji, inwestorów, klientów. Domagali się bezwzględnego posłuszeństwa, a ona była zbyt uparta, by to potulnie znosić.

Apodyktyczny mężczyzna działał na nią jak płachta na byka. Taki był jej dawny narzeczony, który wprawdzie nie miał

pieniędzy, ale uwielbiał mieć kontrolę. Z trudem się od niego uwolniła, choć też nie do końca. Właśnie dlatego nie pojechała na święta w rodzinne strony. Ilekroć się tam zjawiała, Ben natychmiast ją osaczał. Wolała nie widzieć się z bliskimi niż narażać na się jego towarzystwo.

Rozebrała się i weszła pod prysznic. Gorący strumień zmywał zmęczenie, masował obolałe mięśnie. Praca w piekarni była wyczerpująca fizycznie. Joy namydliła ciało. Dziś dodatkowo musiała wędrować dwa kilometry pod górę, a potem salwować się skokiem w zaspę.

Zakręciwszy wodę, wyszła z kabiny i owinęła się miękkim białym ręcznikiem. Wszystko tu było w najlepszym gatunku. Rozejrzała się po łazience Elany, córki Marielli: marmurowe blaty, wykonane na zamówienie szafki z drzewa czereśniowego, prysznic z deszczownicą, lśniące szklane kafelki, podgrzewacz do ręczników... Z niego akurat nie korzystała. Nie chciała za bardzo przyzwyczajać się do luksusów.

Włożyła szlafrok, osuszyła włosy, po czym spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Czasem dobrze sobie przypomnieć, kim się jest. Ona była Joy McKinley, ciężko pracującą dziewczyną z małego miasteczka w Ohio. Wiodła skromne życie. Nigdy nie będzie miała takiego domu jak Marshallowie. Nierealne marzenia do niczego nie prowadzą. Do wszystkiego dochodzi się wyteżoną pracą. Nie była żadną Joy Baker. Okłamała Alexa, bo chciała zatrzeć swoje ślady. Zresztą Alex to tylko przygodny znajomy, z którym nic jej nie łączy.

Podskoczyła nerwowo, słysząc dzwonek do drzwi. Jeśli ktoś był pod drzwiami, to znaczy, że znał kod do bramy. Czyżby Mariella zaprosiła gości? A może to jakiś kuzyn Marshallów? Joy wcisnęła w domofonie przycisk obrazu i poczuła radość na

widok Alexa.

Ale zaraz... dlaczego wrócił?

- Halo...

- To ja, Alex. Facet, który o mało cię nie rozjechał. - Pochylił się nad dzwonkiem, zamiast patrzeć w kamerę.

- Wiem. Widzę cię.

- W połowie drogi do domu zawróciłem. Na pewno dobrze się czujesz?

Korciło ją, by zaprosić go do środka, pogadać z nim. Gdyby nie chciał rozmawiać, mogłaby chwilę się na niego pogapić albo wmówić mu, że seks z nieznajomą to fajna sprawa.

- Tak. Chyba tak.

- Nie jesteś pewna? Powinienem wezwać karetkę. Mogłaś odnieść jakieś obrażenia.

- Nie, błagam!

- Podejdiesz do drzwi?

Ależ jest uparty!

- Dobrze, już idę. - Zbiegła na dół, odsunęła zasuwę i zreflektowała się, że pod szlafrokiem jest naga.

Zamiast więc otworzyć drzwi na oścież, lekko je uchyliła.

- Widzisz? Nic mi nie jest.

W żółtym blasku tarasowej lampy wyglądał jak gwiazdor filmowy.

- Nie powinnaś być sama.

- Naprawdę nic mi nie jest. - Nie do końca była to prawda. Mimo prysznicza czuła sztywność w szyi oraz narastający ból głowy.

- Lepiej, żeby zbadał cię lekarz.

- Bez przesady. Po nocy będę jak nowa.

- Na pewno nie uderzyłaś się w głowę? Bo jeśli tak, to nie

powinnaś się kłaść spać.

- Skoczyłam w śnieg. Tam nie było nic twardego.

Alex przysunął się i przyjrzał jej badawczo. Wstrzymała oddech. Miał zmysłowe usta. Chętnie by je pocałowała. Hm...

- Źrenice masz rozszerzone.

- Tak? A co to oznacza?

- Mogę wejść? Nie rzucę się na ciebie z siekierą.

Wzdychając cicho, otworzyła szerzej drzwi. Do środka wpadło lodowate powietrze. Z nieba sypał jeszcze gęstszy śnieg.

- Tego by tylko brakowało.

- Przepraszam, to głupi żart. Przysięgam, jestem miłym facetem. - Uśmiechnął się, pokazując rząd idealnie równych białych zębów.

Ten uśmiech ją przekonał. Alex nie jest mordercą. Nic jej z jego strony nie grozi.

- Wejź. - Odsunęła się na bok. - Pewnie przemarzłeś do szpiku kości? Straszna pogoda.

Wytarł buty, strzepał śnieg z włosów.

- Straszna - przyznał, mierząc Joy wzrokiem. - Tu jest zdecydowanie przyjemniej.

Czyżby z nią flirtował? Zadrzała, jakby owiało ją zimne powietrze. Po chwili zorientowała się, że poły szlafroka się rozchyliły, nie do końca, ale całkiem sporo. Speszona poprawiła je i obwiązała się mocniej paskiem.

- Napijesz się herbaty?

- Chętnie, i chciałbym zadzwonić do mojego lekarza. Poczuję się lepiej, jak z nim porozmawiasz.

- Okej. Usiądź w salonie, a ja coś na siebie włożę.

- Nie musisz. Wyglądasz znakomicie.

W jego głosie znów usłyszała uwodzicielską nutę. Ale może

nic się za tym nie kryło, może po prostu miał taki sposób mówienia. Korciło ją, by zanurzyć rękę w jego włosach. Od roku nie była z mężczyzną, a ostatni całował jak niedojda. Alex zaś sprawiał wrażenie, jakby jednym pocałunkiem potrafił zwalić kobietę z nóg. Byli sami w dużym pięknym domu, ona była prawie naga...

- Dziękuję, ale jednak się ubiorę. Za chwilę wrócę. - Wbiegła na górę, mrużąc pod nosem: - Zwariowałaś? Po co go wpuściłaś? Idiotka! Kretynka! Zadzwonimy do lekarza? O tej porze? Dobrze sobie!

Przekonawszy się na własnej skórze, jaką siłą perswazji Alex dysponuje, zrozumiała, że musi mieć się na baczności. Powinna zachować zimną krew, poczekać, aż sam wyjdzie. Nie chciała dawać mu powodu, by uznał, że ona przebywa tu nielegalnie. Jeszcze by zadzwonił na policję!

Wciągnęła spodnie dresowe, koszulkę i bluzę z kapturem, po czym wróciła na dół. Zbliżając się do salonu, usłyszała trzask płomieni. A to ci niespodzianka! Nie sądziła, że Alex aż tak się rozgości.

- Rozpaliłeś ogień...

Wskazał głową na rząd wysokich okien, za którymi rozpościerała się czerń upstrzona wirującymi białymi płatkami.

- Po to kupuje się dom w górach. Żeby siedzieć przy kominku, kiedy na zewnątrz pada śnieg.

Tyle że płomienie strzelające w kominku oznaczają dym unoszący się z komina. Gdyby ktoś przejeżdżał nieopodal, zorientowałby się, że w domu przebywają ludzie. W dodatku gdyby ten ktoś znał Marshallów i postanowił wpaść do nich z wizytą albo zadzwonić i spytać, do kiedy planują być w Vail, mogłoby się to źle skończyć.

- Przytulnie się zrobiło.

- Prawda? - Alex usiadł na jednej z dwóch kanap i wyciągnął komórkę. - Siadaj, zadzwonimy do lekarza. - Poklepał miejsce obok siebie.

Joy zawahała się, po czym skinęła głową. W nozdrza uderzył ją ciepły zmysłowy zapach. Utkwiła spojrzenie w dużych dłoniach Alexa trzymających telefon.

Ekran ożył; w dolnym rogu zobaczyła obraz siebie i Alexa. Fajnie razem wyglądali, mimo że on miał na sobie czarny sweter i dżinsy, a ona spodnie dresowe i bluzę.

- To będzie rozmowa wideo?

- Tak, lekarz będzie chciał na ciebie spojrzeć.

Po chwili na ekranie ukazała się twarz tak znajoma, że Joy kilka razy zamrugła, aby upewnić się, czy nie śni. To nie był jakiś tam lekarz; to był doktor David, który często występował w telewizji. Do niego dzwonili dziennikarze ze wszystkich stacji, kiedy pojawiała się jakieś zagrożenie zdrowotne i należało uspokoić zdenerwowanych ludzi.

- Alex? Dzwonisz z Vail? Szusujesz po stokach?

- Owszem, szusuję, ale dzwonię do ciebie, bo moja znajoma uderzyła się w głowę. Mógłbyś z nią porozmawiać?

Podał Joy telefon. Nie miała wyjścia; pomachała do ekranu.

- Dobry wieczór, panie doktorze. Jestem tą znajomą. Na imię mi Joy.

- Cześć, Joy. Jestem doktor David.

Zaczerwieniła się. Nagle przemknęło jej przez myśl, że pierwsze pytanie, jakie usłyszy, to: dlaczego masz tak czerwone policzki?

- Co się dzieje? Słucham.

Zerknęła na Alexa, który siedział obok z zatroskaną miną.

Martwił się o nią i dlatego wrócił. To bardzo miłe, ale wolałaby pozostać niewidoczna, a przynajmniej jak najmniej zwracać na siebie uwagę.

Opowiedziała lekarzowi o tym, co się wydarzyło. Alex słuchał w milczeniu, czując coraz większe wyrzuty sumienia. Przecież mógł tę piękną dziewczynę wyprowadzić na tamten świat. Gdyby nie wybrał się na przejażdżkę, nie wpadłby w poślizg i Joy nie musiałaby się ratować, skacząc w zaspę. Chociaż nie chciała przyjąć jego pomocy, nie zamierzał odpuścić. Cokolwiek doktor David zaleci, tak będzie. Już on tego dopilnuje.

- Wydaje mi się, że wszystko jest w porządku. Chyba nie odniosła pani większych obrażeń - oznajmił lekarz.

- To świetnie. - Joy odetchnęła z ulgą.

- Uważam jednak, że przez najbliższą dobę powinna być pani pod czyjąś opieką.

- Mieszkam sama... Ale naprawdę dobrze się czuję. Zresztą pan też powiedział, że wszystko jest w porządku.

- Powiedziałem, że wydaje mi się. Na odległość niczego nie mogę stwierdzić z pewnością. Najlepiej, żeby Alex z panią został, jeśli ma czas...

Alex skinął głową. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby Joy coś się stało.

- Chętnie zostanę.

- W nocy spodziewane są duże opady. Możesz tu ugrzęznąć na dłużej.

Zaskoczyła go jej reakcja. Większość kobiet robiła wszystko, aby spędzić z nim jak najwięcej czasu.

- To moje najmniejsze zmartwienie.

- Zadzwońcie jutro o tej porze i zdajcie mi relację - poprosił

lekarz. – A gdyby coś was zaniepokoiło, to dzwońcie nawet w środku nocy.

– Dzięki, Davidzie. Zatem do jutra. – Alex rozłączył się.

– Przysięgam, że nic mi nie jest.

– Wierzę, ale trochę ostrożności nie zaszkodzi.

Joy skrzywiła się.

– Możemy pograć w karty – ciągnął Alex. – Obejrzeć film w telewizji. Albo posiedzieć i pogadać. Nie czujesz się samotna w tak dużym domu? – Nagle ugryzł się w język. To, że mieszka sama, nie znaczy, że nie jest z kimś związana. – Zaraz... A może ktoś ma do ciebie przyjechać na święta, mąż albo narzeczony?

Uniosła brwi.

– Pytasz, czy jestem wolna?

– A jesteś? – Alex zsunął buty i rozsiadł się wygodnie.

– Owszem. Skupiam się na karierze, szkoda mi czasu na randki.

– A czym się zajmujesz? Albo nie, poczekaj. Sam zgadnę.

Zmrużył oczy. Starał się nie wodzić wzrokiem po jej długich nogach czy szczupłej talii. Joy wydawała się osobą poważną, rozsądną, a jednocześnie sprawiała wrażenie dziewczyny z sąsiedztwa.

– Prowadzisz firmę, która specjalizuje się w produkcji... hm... może kosmetyków naturalnych albo strojów do jogi?

Potrząsnęła głową.

– Zimno.

– Tak czy owak odniosłaś wielki sukces. To widać na pierwszy rzut oka.

– Wielki? Nie powiedziałabym. Ale radzę sobie.

Była skromna. To mu się podobało. Ludzie z jego środowiska lubili się chwalić swoim pochodzeniem i majątkiem, nawet jeśli

nie sami do niego doszli.

- Nie żartuj. Spędzasz czas w tym domu, czyli masz wpływowych przyjaciół. Bogaci wpływowi ludzie zwykle trzymają się razem. No i masz to coś.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- To coś?

- Otacza cię aura sukcesu.

Zsunęła kapcie. Zauważył, że paznokcie ma pomalowane na jaskrawo czerwony kolor. Co za urzekająca istota, przemknęło mu przez myśl. Podciągnęła nogę, oparła brodę na kolanie.

- A ty? Czym się zajmuje Alex Townsend?

Nie chciał mówić o sobie, tym bardziej że nie otrzymał odpowiedzi na swoje pytanie. Najwyraźniej Joy nie lubi znajdować się w centrum zainteresowania. A może ma stresującą pracę i pragnie odpocząć? Może przyjechała do Vail, by w ciszy i samotności spędzić święta?

- Pracuję w finansach, kontynuuję tradycje rodzinne.

- Jesteście z sobą blisko? Ty i twoja rodzina?

- Ja z braćmi tak. Razem pracujemy. W zeszłym roku ojciec przeszedł na emeryturę i przekazał stery w moje ręce, ale oczywiście wciąż do wszystkiego się wtrąca.

- Nie potrafi żyć życiem emeryta?

Na tym tle stale dochodziło do spięć. Od dawna było wiadomo, że Alex jako najstarszy syn przejmie zarządzanie firmą Townsend & Associates Investments. Cierpliwie czekał, aż ojciec sceduje na niego obowiązki. Niestety ojciec bez przerwy miał wątpliwości i zastrzeżenia, zwłaszcza odkąd Alex zaczął wprowadzać konieczne, jego zdaniem, zmiany.

- Zgadłaś. Trudno mu się pogodzić, że teraz nie on decyduje.

- Niektórzy rodzice nie umieją odpuścić, chcą mieć wpływ na

życie swoich dzieci. – Joy zamyśliła się. – Moi byli niepokieszeni, kiedy poszłam do szkoły kulinarnej.

– Więc jesteś szefową kuchni?

– W chwili obecnej piekarzem.

Alex rozciągnął usta w uśmiechu.

– Czyli wcale się tak bardzo nie pomyliłem.

– Kosmetyki i joga nijak się mają do sztuki gotowania – odparła Joy. – Gotowanie to moja pasja. Zaraziłam się nią od babci.

– Przepraszam, nie chciałem cię urazić.

– Po prostu poważnie traktuję swój zawód.

Podobał mu się ogień w jej oczach. To musi być miłe, pomyślał, robić coś twórczego.

– Dlaczego rodzice się sprzeciwiali?

Kiedy odwróciła wzrok, przyszło mu do głowy, że Joy próbuje coś przed nim ukryć. Szybko odsunął od siebie tę myśl. Nie chciał być podejrzliwy; pragnął znów ufać ludziom.

– Uważali, że jako kucharz nigdy nie zarobię na życie. Do pewnego stopnia mieli rację, to ciężki kawałek chleba. Ale mnie nie zależy na pieniądzach. Uwielbiam gotować.

Była jak powiew świeżego powietrza. Podziwiał jej zapał i odwagę, to, że umiała postawić się rodzinie i walczyć o swoje.

– To fantastycznie.

– Wspomniałeś o swoim ojcu, a mama...?

Alex poczuł ukłucie w sercu.

– Umarła, kiedy byłem na studiach.

Mimo upływu lat wciąż miał wyrzuty sumienia. Matka cierpiała, a on był setki kilometrów od domu, w Nowym Jorku.

– Ojej, przykro mi.

W głosie Joy usłyszał autentyczną szczerość. Nie chciał

jednak, żeby się nad nim litowała; chciał, by widziała w nim kogoś silnego, nieustraszonego.

- Opowiedz mi o swoich rodzicach - poprosił.

Przymknęła powieki.

- Może kiedy indziej. Jestem potwornie zmęczona.

Nie potrafił zdecydować, czy próbuje uciec od tematu, czy mówi prawdę. Przestań, polecił sobie, nie bądź paranoikiem. Wiele dziś przeżyła, a wszystko przez niego, bo stracił panowanie nad kierownicą.

- Mam nadzieję, że nie rozboleła cię głowa?

- Nie. - Wstała z kanapy. - Dobrze się czuję, tylko padam na nos.

- Okej. To gdzie mogę się przespać? Tu, na kanapie?

- Nie żartuj, na górze jest mnóstwo sypialni. Może w pierwszej na lewo od schodów.

Tak wybrała, aby pomiędzy ich pokojami - ona spała w trzecim na lewo od schodów - znajdowała się wolna przestrzeń.

- Doskonale, dziękuję. Aha, czy mógłbym wstawić samochód do garażu? Diabli wiedzą, ile napada śniegu.

- Oczywiście. Jedno miejsce jest zawsze wolne.

- Świetnie. Dobranoc.

- Śpij dobrze - powiedziała, kierując się na piętro.

Alex wyszedł na dwór i otworzył drzwi do garażu. Wiatr przybrał na sile, śnieg wirował w powietrzu; na podjeździe leżała dziesięciocentymetrowa warstwa. Koła bugatti zabuksowały, ale po chwili Alex wjechał pod dach. Z tylnego siedzenia chwycił torbę z rzeczami na siłownię. Przynajmniej ma bieliznę na zmianę, ręcznik i mydło.

Wrócił zmarznięty do domu. Pierwszy raz w życiu znalazł się

w takim położeniu. Ale nie narzekał: wszystko dobrze się skończyło, nie rozjechał Joy, a w dodatku mógł się cieszyć jej towarzystwem, zamiast siedzieć samotnie w czterech ścianach.

Coś mu jednak nie dawało spokoju. Denerwowała go własna podejrzliwość, ale kto się na gorącym sparzył, ten na zimne dmucha. Zwłaszcza człowiek w jego sytuacji, bogaty, dbający o opinię, musi być czujny. Wobec wszystkich. Raz jeden o tym zapomniał i...

Gdyby ożenił się z Sharon, która tak mu zawróciła w głowie, że gotów był zrezygnować z intercyzy, jego zdjęcia zdobyłyby okładki brukowców, a majątek zostałby solidnie nadszarpnięty.

Wrócił przez hol do salonu i zadzwonił do Paula, prywatnego detektywa, który pracował dla Townsend & Associates, odkąd Alex był nastolatkiem. Pod wieloma względami był dla Alexa jak ojciec, z którym można porozmawiać i który wciąż wszystkiego nie krytykuje.

- Nie jesteś na urlopie?

- Jestem. W Kolorado. - Alex przeszedł na koniec salonu, by go Joy nie usłyszała. - I bardzo mi tu dobrze. Ale chce, żebyś mi coś sprawdził.

- Coś czy kogoś?

- Kogoś. Pewną dziewczynę.

- Chyba nie wpakowałeś się znów w kłopoty?

Zacisnąwszy powieki, Alex wziął głęboki oddech. Nie dziwił się ostrożności Paula, który od początku miał wobec Sharon złe przeczucia. Przez jakiś czas nic nie mówił, ale kiedy ustalono datę ślubu, nie wytrzymał i zaczął sprawdzać jej przeszłość. Odkrył, że narzeczona okłamywała Alexa na każdym kroku. Gdyby nie Paul, Alex drogo by zapłacił za swoje zaślepienie.

- Poznałem dziś dziewczynę. Wpadłem w poślizg i o mało jej

nie rozjechałem. Jestem teraz u niej w domu. Możesz upewnić się, czy nie czekają mnie jakieś niespodzianki? Chciałbym się z nią umówić, zaprosić na randkę, ale... coś mi nie gra. Sam nie wiem co.

Przez chwilę Paul milczał.

- A nie jesteś zbyt przewrażliwiony po historii z Sharon? - spytał w końcu. - Ludzie w większości są uczciwi.

- W większości?

- Każdy czasem dopuszcza się kłamstwa.

- Wiem, ale czy mimo to...?

- Oczywiście. Nazwisko?

- Baker. Joy Baker. Mieszka w Santa Barbara.

- Wiesz coś o jej rodzinie? I czym się zajmuje, czy ma jakąś firmę?

- Z zawodu jest kucharzem. I nie jest spokrewniona z Bakerami z Denver.

- Okej, zapisałem. Poszperam i odezwę się jutro.

ROZDZIAŁ TRZECI

Joy wsunęła się do łóżka i westchnęła z błogością, tak jak wczorajszej nocy i przedwczorajszej. Sypialnia z ogromnym łóżkiem z drzewa czereśniowego oraz miękkim dywanem w kolorze szarości, złota i beżu była piękna i duża, choć znacznie mniejsza od sypialni małżeńskiej, ale w niej nie miałyby odwagi nocować.

W rogu znajdował się kominek gazowy. Domyślała się, że płomienie rzucają złocisty blask i ogrzewają sypialnię, ale bała się to sprawdzić. Okna zajmujące całą ścianę wychodziły na teren za domem. Rozpościerał się z nich wspaniały widok na góry.

Wciąż padał śnieg. Wcisnęła w telefonie aplikację pogodową. Przewidywano w nocy spore opady. Nawet jeśli w Vail ulice będą przejezdne, może minąć dzień lub dwa, zanim pług odśnieżą szosę koło domu Marshallów. Rafe ją o tym uprzedzał.

Tak czy owak jutro do pracy nie pojedzie. Alex nie zamierzał odstępować jej przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny; takie było zalecenie doktora Davida. Nie mogła uwierzyć, że rozmawiała z tak znanym człowiekiem. Marshallowie też mieli sławnych przyjaciół, ale ona z żadnym z nich nigdy nie zamieniła słowa.

Na liście kontaktów odnalazła numer swojej szefowej.

- Cześć - powiedziała Bonnie. - Pewnie dzwonicz pogadać o pogodzie?

Joy oparła się o poduszkę.

- Tak, ale nawet gdyby jutro świeciło słońce, nie mogłabym przyjść do pracy. Miałam drobny wypadek i lekarz kazał mi odpoczywać cały dzień. Przepraszam. Wiesz, jak bardzo lubię pracę w piekarni. - I jak bardzo nie chcę jej stracić, dodała w duchu.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego?

- Chyba nie, ale ponieważ uderzyłam się w głowę, lekarz woli, abym nie ryzykowała.

- Jezu, co się stało?

Och, nic takiego. Po prostu seksowny facet zjeżdżał z góry i o mało mnie nie zabił. Nie, tego nie powiedziała.

- Pośliznęłam się i upadłam.

- Biedna. Pracą się nie przejmuj. Nawet nie wiem, czy jutro będziemy czynni. Odpoczywaj.

Joy odetchnęła z ulgą. Bonnie była cudowną szefową, jakże inną od Marielli Marshall.

- Dzięki. Odezwę się jutro.

Rozłączywszy się, Joy wróciła myślami do Alexa. Miło by było posiedzieć z nim na dole, ale zadawał zbyt wiele pytań. Nad każdą odpowiedzią musiała się dobrze zastanowić. Przez to sprawiała wrażenie, jakby próbowała coś ukryć.

Żałowała, że przedstawiając się, podała mu nieprawdziwe nazwisko. Baker? Joy Baker? Bez sensu! Na szczęście - lub nieszczęście, zależy jak na to patrzeć - ich znajomość ma trwać krótko, raptem dwadzieścia cztery godziny. Alex nigdy się nie dowie, że go okłamała.

Tak, szkoda, że nie mogą porozmawiać, bo wydawał się całkiem sympatyczny. Podobnie ja ona niezbyt chętnie udzielał wyczerpujących odpowiedzi na swój temat. Odpowiadał, ale ogólnikowo. Pracował w finansach, a sądząc po samochodzie,

musiał nieźle zarabiać. Zawahała się. Nie lubiła wścibskich ludzi, ale gdyby wpisała jego nazwisko do przeglądarki, czy to byłoby wścibstwo?

Sięgnąwszy ponownie po komórkę, otworzyła przeglądarkę i wpisała: Alexander Townsend, Chicago, Illinois. Chryste, w co ona się wpakowała? To nie był zwykły Alex Townsend. To był Alexander Townsend III. Nigdy nie znała nikogo z cyfrą przy nazwisku. A kiedy przeczytała informacje i zobaczyła zdjęcia, zakręciło się jej w głowie.

Townsendowie byli jedną z najbogatszych rodzin w mieście. Dziedziczyli fortunę z pokolenia na pokolenie. Mieli nieruchomości na całym świecie, urlopy spędzali w najdroższych kurortach, przyjaźnili się z politykami i znanymi osobistościami. Z artykułów wynikało, że Alex jest człowiekiem, który ciężką pracą pomnaża majątek rodzinny. Według znawców, dzięki niemu firma Townsend & Associates osiągnęła niespotykany dotąd sukces.

Joy najechała palcem na zdjęcia Alexa i ucieszyła się, że jest sama w pokoju, bo nagle zrobiło się jej gorąco. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Większość zdjęć wykonana była na przyjęciach, na balach dobroczynnych, w eleganckich restauracjach, w teatrze. Alex na ogół miał na sobie garnitur, na paru fotografiach był w smokingu. Zawsze prezentował się nienagannie. Postanowiła znaleźć choć jedno zdjęcie bez kobiety u jego boku. Znalazła - na profilu Townsend & Associates.

Kobiety, które mu towarzyszyły, mogłyby zdobić okładki pism. Lub chodzić po czerwonym dywanie. Ubrane w suknie od najlepszych projektantów, miały idealnie gładką cerę, piękne bujne włosy, fantastyczny makijaż i długie nogi. Żadna nie

pochodziła z Ohio i nie pracowała w piekarni, tego Joy była pewna. No cóż, miło jej się rozmawiało z Alexem, przyjemnie na niego patrzyło i fajnie o nim fantazjowało, ale nie miała cienia wątpliwości, że ona i Alexander Townsend III należą do dwóch różnych światów. Światów, które dzieli przepaść.

Jej zadanie na jutro: po dwudziestu czterech godzinach od wypadku sprawdzić warunki drogowe i pozbyć się Alexa z domu. Znała bogatych ludzi, pracowała u nich, wiedziała, jak działają. Jeśli Alex odkryje, że nie powinna tu przebywać, zadzwoni na policję i nawet nie da jej szansy wytłumaczyć się. Tak, musi przestać snuć romantyczne wizje i jak najszybciej wyrzucić go za drzwi.

Nie potrafiła się odprężyć. Wpuszczając Alexa, popełniła błąd. Drugi błąd. Pierwszym było przyjęcie kluczy od Rafe'a, ale nie miała pieniędzy ani innego dachu nad głową. Nic nie miała.

Oprócz samochodu, starego psującego się grata, który stale musiała oddawać do naprawy. I oprócz pracy. Jednak życie w Vail było drogie i podejrzewała, że nie będzie jej stać na to, by tu zamieszkać. Na domiar złego zbliżało się Boże Narodzenie.

Nie chciała wracać na święta do Ohio. Musiałaby się przyznać, że straciła pracę u Marshallów. Nie zniosłaby tego. Rodzice i tak mieli mnóstwo zastrzeżeń do jej wyboru kariery, zwłaszcza matka głośno wyrażała swoją dezaprobatę. Pamiętała, jak jej matka, a babcia Joy, z trudem wiązała koniec z końcem i bała się, że córkę spotka taki sam los. Joy rozumiała jej opory, ale to właśnie babcia zaraziła ją miłością do gotowania. Wszystko związane z gotowaniem sprawiało Joy radość: wymyślanie potraw, przyrządzanie ich, kolor jedzenia, zapach, widok ludzi oblizujących się ze smakiem.

Ale również z innego powodu nie chciała jechać na święta do Ohio. Z powodu Bena. Rodzice zaprotestowali, kiedy postanowiła iść do szkoły kulinarnej, natomiast Ben wpadł w szal. Nie podobało mu się, że Joy pragnie się rozwijać; lubił nią dyrygować, wymuszać na niej posłuch. Ona jednak uparła się. Nie wyobrażała sobie życia bez gotowania, a chciała to robić jak najlepiej.

Pracowała w szkolnych kuchniach, a uczyła się wieczorami i w weekendy. Zamierzała wszystkim udowodnić, że sobie poradzi, że kiedyś będzie wiodła życie wolne od trosk materialnych. Że jej nazwisko stanie się znane, a talent doceniony. Czas mijał, ją coraz bardziej pochłaniała nauka, a Ben w dalszym ciągu był przeciwny jakimkolwiek zmianom. Usiłował ją rządzić, kontrolować każdy jej ruch. Wszyscy to widzieli: rodzice, przyjaciele. Joy też, ale nie umiała z nim zerwać.

Kiedy wreszcie zdobyła się na odwagę, zareagował tak, jak się spodziewała: najpierw wpadł w furję i wybił pięścią dziurę w ścianie działowej, a potem, klęcząc przed Joy, błagał ją, by zrezygnowała ze szkoły. Łzy płynęły jej po policzkach, ale wiedziała, że musi uwolnić się od Bena.

Po paru minutach znów wpadł we wściekłość, ale tym razem ział nienawiścią. Oznajmił, że nikt jej nigdy nie pokocha. I że nigdy nie da jej spokoju.

Po jakimś czasie sędzia wydał mu zakaz zbliżania się do niej. Ben notorycznie ten zakaz łamał; ciągle przejeżdżał koło jej domu. Joy robiła zdjęcia, dzwoniła na policję, jej ojciec wychodził na ganek i krzyczał, aby więcej się tu nie pojawiał. Niewiele to pomagało, Ben miał kolegów wśród policjantów. Toteż gdy tylko uzyskała dyplom, uciekła z Ohio. W Los Angeles

znalazła pracę.

Przestała oglądać się przez ramię, Ben jednak nie dał za wygraną. W każde święta niemal koczował przed domem jej rodziców. Dlatego ona kolejną gwiazdkę spędzała samotnie. Może kiedyś będzie ją stać na zafundowanie rodzicom przelotu do Kalifornii, ale to dopiero w dalekiej przyszłości.

Nie mogąc zasnąć, poczłapała do łazienki. Kiedy wracała do łóżka, rozległo się pukanie do drzwi.

- Joy, wszystko w porządku?

Alex? Co, u licha? Nie znosiła kontrolujących facetów.

- Tak. Wstałam po szklankę wody.

- Okej, przepraszam. Szedłem spać i usłyszałem twoje kroki. Śpij dobrze.

- Ty też. - Wsunęła się pod kołdrę.

Chociaż wcale nie chciała kończyć znajomości z przystojnym Alexem Townsendem, wiedziała, co musi zrobić. Rano wykorzysta swoje talenty kulinarne i zrobi mu smaczne śniadanie. Bądź co bądź, przejęty jej zdrowiem, zadzwonił do lekarza i został z nią na wypadek, gdyby potrzebowała pomocy. Ale po upływie dwudziestu czterech godzin muszą się pożegnać.

Nie może pozwolić, aby ktoś, nawet najbardziej seksowny i czarujący książę z bajki, obserwował każdy jej ruch.

Obudził go intensywny zapach kawy. Alex opuścił nogi na podłogę. Nie wyobrażał sobie rozpoczęcia dnia bez porannej porcji kofeiny, a obecność Joy krzątającej się po kuchni stanowiła dodatkową atrakcję.

Wczoraj wydawała mu się lekko spięta; miał nadzieję, że dziś będzie bardziej zrelaksowana. I że Paul nie zadzwoni

z wiadomością, która sprawi, że będzie miał ochotę znaleźć się jak najdalej stąd.

Wstał z łóżka i zbliżył się do okna. Spodziewał się ujrzeć świat pokryty białym puchem, ale ogród wyglądał tak, jakby w nocy zeszła lawina. Wzdychając cicho, Alex wciągnął spodnie dresowe, które woził z sobą na siłownię.

Zbiegłszy na dół, dostrzegł Joy przy wyspie oddzielającej salon od kuchni. Poczuł, że nie jest w stanie wykonać kroku. Miał wrażenie, jakby jego nogi ważyły tonę. Nie był też w stanie nabrać w płuca powietrza.

Widok Joy w bluzce zsuniętej z jednego ramienia, odsłaniającej idealną linię szyi, dosłownie zaparł mu dech w piersi. Lśniące kasztanowe włosy miała zgarnięte na bok i związane w koński ogon. Nie robiła nic nadzwyczajnego, po prostu wyjmowała jakieś naczynia, ale wyglądała tak urzekająco, że nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Nie masz gosposi? - spytał, podchodząc bliżej.

- Potrafię sama przygotować śniadanie. Gosposia nie jest mi do tego potrzebna.

- No, widzę. - Podobała mu się jej samodzielność.

- Zaparzyłam kawę.

- Wiem, dobiegł mnie jej zapach.

Patrzył, jak Joy w miękkich różowych paputkach wspina się na palce i wyjmuje z szafki kubek. Podając mu go, uśmiechnęła się, ale podobnie jak wczoraj dziś też miał wrażenie, że coś jest nie tak. Ale może się myli, może jest przeczulony? Nalał kawy ze dzbanka i wypił łyk. Była taka, jak lubił.

- Pyszna.

- Śmietanki? Cukru?

Oparł się o wyspę.

- Pijam czarną. Cukru i śmietanki unikam jak ognia.

Marszcząc swój uroczy nosek, Joy skrzywiła się.

- Rozumiem, że ty wolisz inną?

- Tak, z cukrem i śmietanką.

Alex powierzył tę informację swojej pamięci. Jeśli kiedykolwiek zaprosi Joy do siebie, będzie wiedział, jaką kawę jej podać.

- Sprawdziałaś pogodę na dziś? - spytał.

Joy wskazała głową na ogromny telewizor w salonie; obraz był włączony, dźwięk nie.

- Ma prószyć. Najgorsze minęło, ale trochę potrwa, zanim drogi będą odśnieżone. Wiesz, że w górach spadło ponad pół metra śniegu?

- Nieźle! - Czyli zdecydowanie spędzą razem cały dzień, on i ta piękna mądra dziewczyna odnosząca sukcesy zawodowe. Ale z niego farciarz!

Oby tylko nie okazało się, że Joy Baker skrywa jakieś mroczne tajemnice.

- Przykro mi, że tu utknąłeś. Podejrzewam, że masz ważniejsze zajęcia niż siedzenie ze mną.

Czy praca jest ważniejsza? Może tak. Ale czy bardziej go kusila? Na pewno nie.

- Myślę, że krótki odpoczynek mi nie zaszkodzi. Rzadko miewam wolne.

- Pracoholik?

Przez ostatni rok niemal nie wychodził z firmy, ale nikt mu nie kazał tyle pracować; sam sobie narzucił takie tempo. Od lat czekał na chwilę, kiedy przejmie od ojca stery i będzie mógł wprowadzić własne zmiany. Nie musiał harować, nic by się nie stało, gdyby trochę przyhamował. Ale ciężka praca szybko

przyniosła oczekiwane efekty: pieniądze napływały, a świat finansów coraz bardziej się z nim liczył. W ciągu tego roku Alex uświadomił sobie dwie rzeczy: po pierwsze, że to wszystko by się nie wydarzyło, gdyby był w poważnym związku, i po drugie, że nie sposób długo utrzymać takie tempo. Musi zwolnić, inaczej przed trzydziestym piątym rokiem życia będzie wypalony zawodowo.

- Chyba tak.

- Świetnie to rozumiem. Też ciągle pracuję, ale Kocham swoją pracę.

Piekarnik zabrzączał.

- Już się nagrzał. Zaraz przygotuję śniadanie.

- Niepotrzebnie zadajesz sobie tyle trudu. Moim pierwszym posiłkiem na ogół jest lunch.

- Mama ci nie mówiła, że śniadanie to najważniejszy posiłek dnia?

Mama mówiła mu wiele rzeczy, ale akurat nie to. Kwestia śniadania została rozwiązana, kiedy Alex był dzieckiem. Jego matka uwielbiała rano pić, a on nie mógł na to patrzeć, więc siedział w swoim pokoju, dopóki nie musiał iść do szkoły. Nigdy nikomu o tym nie mówił, nawet braciom.

- Nie.

- Kiedy skosztujesz moje bułeczki, pokochasz śniadania. - Przesiała mąkę, dodała szczyptę soli, odwinęła z papieru masło, pokroiła je na małe kawałki i wrzuciła do mąki.

Usiadłszy na stołku przy wyspie, Alex uważnie się Joy przyglądał. W kuchni była zupełnie inną osobą, spokojną, odprężoną. Pracując, nuciła pod nosem. Tak nie wygląda i nie zachowuje się kobieta mająca coś na sumieniu, kobieta o burzliwej przeszłości. Był tego pewien niemal na sto procent.

- A teraz co robisz? - spytał, gdy wyjęła z szuflady widelec.
- Kroję masło. Te kawałki muszą być naprawdę malutkie, wielkości grochu. Wtedy bułki wychodzą pyszne i mięciutkie.
- Nauczyłaś się tego w szkole kulinarnej?
- Tak, miałam parę zajęć z pieczenia. Dobry kucharz musi znać się na wszystkim. - Sięgnęła do lodówki po mleko. Wlała odrobinę do miski i znów wszystko zamieszała widelcem.
- Nie stosujesz sztywnych miar? Sądziłem, że pieczenie jest jak przedmiot ścisły.
- Pieczenie tortów i ciast owszem, ale nie bułek czy chleba. Bułki to połączenie matematyki i sztuki. Trzeba wiedzieć, na co zwracać uwagę. Ciasto nie może być ani zbyt lepkie, ani zbyt suche. I nie wolno go mieszać za długo; z chlebem jest odwrotnie.
- To ciekawe.
- Alex wypił kolejny łyk kawy. Lubił rozmawiać z Joy, nawet gdy
 - tak jak wczoraj - niechętnie odpowiadała na pytania. Ale wolał ją taką jak dziś, pogodną i rozgadaną.
 - Akurat! Na pewno cię zanudzam! - Podniosła słoik, który stał koło torebki z mąką. - Co sądzisz o suszonej żurawinie?
 - Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale lubię owoce, więc powinna mi smakować.
 - To dobrze, bo ja uwielbiam. - Odmierzyła ze dwie łyżki żurawiny, posiekała ją i wrzuciła do miski. Następnie odsunęła wszystko na bok, posypała mąką blat i odwróciła miskę do góry dnem.
 - A teraz? - spytał Alex.
- Chwyciła wałek.
- Wiesz, do czego to służy?
- W sypialni każdy ma inne preferencje.

Na widok uśmiechu, który przebiegł po jej ustach, poczuł podniecenie. Wreszcie był sobą, normalnym facetem, a nie kretyńcem zasypującym ją pytaniami, na które nie miała ochoty odpowiadać.

- Nie przepadam za bólem - oznajmiła, wałkując ciasto.

Obserwował mięśnie jej ramion. To była poezja ruchu.

- Wolisz rozkosz? - Wypił łyk kawy, zadowolony, że udało mu się nie zakrztusić.

Sprawy przybrały nowy ekscytujący obrót.

- Pewnie. - W rozwałkowanym płacie wycięła trójkąty, które przełożyła na blachę, posmarowała z wierzchu śmietaną i posypała cukrem.

- To, co kochasz najbardziej: śmietana i cukier.

- Tak, drogi Aleksie. - Rzuciwszy mu uśmiech, wstawiła blachę do piekarnika i włączyła minutnik.

Podobał mu się sposób, w jaki wymówiła jego imię, tak cicho i miękko. W ogóle podobał mu się jej głos. Zastanawiał się... Przystopuj! Powściągnął wyobraźnię. Normalnie na myśl o tym, że jest uwięziony w domu i nigdzie nie może się ruszyć, byłby zły. Ale nie dziś. Dziś z nikim nie był umówiony i nikogo nie chciał widzieć oprócz Joy Baker.

- Dlaczego święta spędzasz w tym wielkim pustym domu? Dlaczego nie z rodziną w Santa Barbara?

Przetarła blaty, naczynia wstawiła do zmywarki.

- A ty? Dlaczego nie wróciłeś na święta do Chicago? Podobno masz bliskie relacje z rodziną.

Znów to robiła: zamiast odpowiedzieć na jego pytanie, zadała własne. Wczoraj, opowiadając o swojej pracy, wydała mu się ujmująco skromna. Czy naprawdę taka była, skromna i nieśmiała? Czy może należała do osób, które nie lubią nic

o sobie mówić?

- Ja pierwszy zapytałem.

- Wątpię, czy to cię zainteresuje. W końcu ledwo się znamy.

- Na pewno zainteresuje. W dodatku jestem świetnym słuchaczem.

Zrezygnowana skinęła głową.

- Tam, gdzie dorastałam i gdzie mieszkają moi rodzice, mieszka również mój były chłopak. Ilekroć dowiaduje się o moim przyjeździe, zaczyna mnie szukać. Osaczać. Po prostu wolę nie ryzykować.

Sprawiała wrażenie zawstydzonej. Alex poczuł się głupio, że tak naciskał.

- Przykro mi, nie zdawałem sobie sprawy...

- Każdy z nas ma w swoim życiu jakieś takie historie, prawda? Tyle że zbliżają się święta. To powinien być czas radości, a nie tęsknoty za bliskimi.

Postanowił odpuścić, uszanować jej prywatność i nie zadawać więcej pytań.

- A ja uciekłem z Chicago do Vail, bo muszę odpocząć od mojego ojca i jego żony - oznajmił. - Oboje są nie do zniesienia. Moi bracia wyjechali na Karaiby, a ja jestem tradycjonalistą i nie wyobrażam sobie świąt bez śniegu. Dorastałem w Chicago i tam zawsze mieliśmy śnieg na święta.

- Też uważam, że święta bez śniegu to nie święta.

- Żaden ze mnie meteorolog, ale w Santa Barbara to śniegu nie macie za dużo.

Wzruszyła ramionami.

- Kiedy byłam mała, wyjeżdżaliśmy w góry. Tam zawsze było biało.

Zabrzęczał minutnik. Joy otworzyła piekarnik i wyjęła blachę.

Ostrożnie przeniosła bułeczki na talerz, który przesunęła w stronę Alexa. Kuchnię wypełnił niezmierny zapach – słodki, zmysłowy, aromatyczny.

Alex chwycił bułkę, otworzył usta i znieruchomiał.

- Chwila. Nie wiem, czy jestem na to gotowy. Co jeśli po jednym kęsie się zakocham? Jeśli już żadna inna bułka nie będzie mi smakować?

Joy postawiła na blacie dwa talerzyki, obok położyła stos serwetek i usiadła.

- Nie mogę odpowiadać za niedociągnięcia innych piekarzy. Jeśli zakochasz się w moich bułkach, to super. Ale nie miej do mnie o to pretensji.

Powiódł po niej spojrzeniem. Nie umiał jej rozgryźć. Jak na kogoś, komu szczęście w życiu sprzyja, sprawiała wrażenie normalnej osoby, która nie zadziera nosa. Może to zasługa jej pasji? A może na jej charakterze zaważył związek z chłopakiem, od którego uciekła? I o którym on wolał nie myśleć, by nie wpaść we wściekłość.

- Dobra, ryzyk fizyk. - Ugryzł kawałek bułki. Kiedy poczuł na języku jej smak, zrozumiał, że już nic nie będzie takie jak dawniej. Bułeczka była ciepła, pachnąca, lekka jak chmurka. - O Chryste! - jęknął. - Nigdy nie jadłem czegoś tak pysznego.

Joy również odgryzła kawałek i przetarła serwetką usta.

- A nie mówiłam? Nie lubię się chwalić, ale klienci naszej piekarni szaleją na ich punkcie.

- Jakiej piekarni?

Zakasała, jakby się zakrztusiła. Alex poklepał ją po plecach, po czym nalał jej szklanek wody.

- W porządku?

Oczy lśniły jej od łez.

- Tak. Wpadło nie w tę dziurkę. - Wypiła kilka łyków i postukała się dłonią w pierś.

- Lepiej?

- Tak.

- Wracając do piekarni... Masz piekarnię w miasteczku? Bo myślałem, że tylko spędzasz tu urlop.

Joy opuściła skromnie wzrok.

- Piszę książkę kucharską i w tym celu zatrudniłam się w lokalnej piekarni. Przeprowadzam „badania”. Poznaję opinie ludzi, sprawdzam, co im smakuje. Gdybym wszystko testowała na sobie, wkrótce zamieniłabym się w słońtako.

- Czyli masz również aspiracje literackie? Spędzasz czas nie tylko w kuchni, ale i przy biurku?

- Nie cierpię bezczynności. Kiedyś chciałam stworzyć własne imperium kulinarne. Takie malutkie.

- Dlaczego malutkie? Mogłabyś mieć program o gotowaniu. Jesteś piękna, fotogeniczna, kamera by cię pokochała.

Najśmieszniejsze było to, że prawie jej nie znał, mimo to doskonale wyobrażał ją sobie gotującą na wizji. Po prostu Joy Baker sprawiała wrażenie osoby, która zawsze zwycięża; której obce jest pojęcie porażki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaskoczyły ją słowa wsparcia. Owszem, wiele osób doceniało jej pracę, ale mało kto wierzył, że kiedykolwiek zdoła spełnić swoje marzenie. A Alex nie tylko wierzył, lecz w dodatku uważał, że jest piękna. On, który spotykał się z najpiękniejszymi kobietami w kraju.

- Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

Przez kilka długich sekund przyglądał się jej w milczeniu. Miał niesamowite oczy o intensywnym odcieniu błękitu.

- Przepraszam, że zakłóciłem ci wczoraj spokój - kontynuował po chwil. - Nie chciałem przeszkadzać, po prostu szedłem do siebie i usłyszałem, że chodzisz po pokoju. Panuje tu taka cisza, że słyhać najmniejszy szmer.

Czyli nie stał pod drzwiami, nasłuchując. Zwyczajnie szedł korytarzem do swojego pokoju. Powinna wziąć się w garść. Alex w niczym Bena nie przypominał. W ciągu pięciu minut dał jej więcej wsparcia niż Ben w ciągu lat znajomości.

- Och, nie przejmuj się tym. Naprawdę jestem ci wdzięczna za wszystko. Większość mężczyzn nie zawracałaby sobie głowy głupią babą, którą wpadła w zaspę.

- Jaką głupią babą? Jesteś zachwycającą kobietą, kulinarną czarodziejką, która wkrótce zyska sławę w całym kraju. Cieszę się, że spędzimy razem dzień.

Sięgnąwszy po kubek, uśmiechnął się, a jej zaparło dech. Po chwili odstawił kubek, uniósł ramię i powąchał się pod pachą.

- Zaczynam śmierdzieć, a nie mam nic na zmianę poza

koszulką i bluzą, w których ćwiczę na siłowni.

Joy zamyśliła się.

- Śpisz w pokoju syna moich przyjaciół. Jesteście podobnie zbudowani, a jego szafa pęka w szwach. - Ledwo wypowiedziała te słowa, ugryzła się w język.

Co ona najlepszego robi? Obcemu człowiekowi proponuje ciuchy Luca Marshalla?

- Nie przeszkadzałoby mu, gdybym sobie coś pożyczył?

- Nie sądzę. To fajny chłopak.

Może i był fajny, ale czy chciałby dzielić się zawartością swojej szafy? Miała poważne wątpliwości, ale już nie mogła się wycofać.

- Który wyznaje zasadę, że bliźniemu trzeba pomagać?

- Na pewno. - Wyjrzała przez okno. Niebo miało stalowy kolor.

- No to prowadź.

Ruszyli na górę. Z każdym krokiem czuła, jak serce bije jej coraz mocniej. Lubiła Alexa, nawet bardzo. Był dobry, troskliwy i chociaż wczoraj przez moment się go wystraszyła, dziś wyjaśnił, co robił w nocy za jej drzwiami. Ciekawe, czy darzy ją taką samą sympatią jak ona jego? A jeśli tak, czy mają szansę lepiej się poznać?

Spędzą razem dobę. Nie wiedziała, kiedy pojawi się pług śnieżny, ale z tego, co mówił Rafe, może minąć sporo czasu. Liczyła, że Alex pocałuje ją na pożegnanie. Przynajmniej miałyby co wspominać.

Pogrążona w zadumie weszła do pokoju Luca. Ciekawa była, jak by się Alex zachowywał w romantycznej sytuacji. Sprawiał wrażenie uprzejmego i eleganckiego, ale odznaczał się również inteligencją, poczuciem humoru i życzliwością. Tylko ktoś

o wielkim sercu zawraca podczas śnieżycy, by sprawdzić, jak się miewa obca kobieta. Ale czy potrafił być namiętnym kochankiem? Jak całował? Powoli i delikatnie, czy z żarem i pasją? Czy jego ręce od razu zaczynały błędzić po ciele partnerki, czy może...

Stanął za nią i położył dłonie na jej ramionach.

- To co, mogę? - Podszedł do szafy.

Dotyk trwał krótko, zbyt krótko, ale Joy czuła na ramieniu ciepło, jakby Alex wypalił w tym miejscu swój znak. Kątem oka zauważyła, że łóżko jest nieposłane, pościel zmięta. Było w tym obrazie coś tak niesamowicie intymnego, że po plecach przebiegł jej dreszcz. Czy na prześcieradle poczułaby zapach Alexa? Wyobraziła sobie, jak się całują, potem Alex zdiera z niej ubranie, przenosi ją na materac, pieści i sprawia, że ten śnieżny dzień na zawsze zostaje w jej pamięci.

Otworzywszy drzwi szafy, Alex nacisnął kontakt. To nie była szafa, to była najprawdziwsza garderoba: z trzech stron znajdowały się wieszaki z koszulami oraz garniturami i półki pełne starannie złożonych bluz oraz swetrów. Na środku stała wygodna skórzana otomana. Po co komu tyle ubrań w domu, do którego przyjeżdża się jedynie na urlop? Tego Joy nie potrafiła pojąć.

- Co potrzebujesz? - spytała, obserwując Alexa.

- Wystarczy mi sweter i dzinsy. - Rzucił jej łobuzerskie spojrzenie. - Sypiam na golasa, więc piżama jest zbędna.

Najpierw w kuchni żart z podtekstem erotycznym, teraz wzmianka o spaniu nago... czyżby Alex do czegoś zmierzał? Czy pragnie jej tak jak ona jego? Jeśli tak, kto pierwszy zdobędzie się na odwagę?

- Swetry leżą na półce po prawej. Obok wiszą dzinsy.

Przysiadła na otomanie, starając się nie myśleć o tym, że gdyby Mariella Marshall ją teraz zobaczyła, ona, Joy McKinley, mogłaby się pożegnać z marzeniami, bo nigdy już nie dostałaby pracy w żadnej restauracji w Stanach.

Alex zdjął z półki sweter w kolorze ciemnej czekolady i sprawdził metkę.

- Sto procent kaszmiru. Świetnie, nie lubię wełny. W dodatku doskonała marka. Super.

Ściągnął T-shirt i rzucił na otomanę. Koszulka wylądowała tuż koło Joy.

Joy zerknęła na nią. Wewnętrzny głos mówił jej, by nie marnowała czasu i przeniosła wzrok na Alexa, bo za chwilę będzie za późno. Zacisnęła dłonie na krawędzi otomany, założyła nogę na nogę... Zdążyła: Alex stał z gołym tarsem, gotów wciągnąć sweter przez głowę. Był fantastycznie zbudowany, o wiele lepiej niż jakikolwiek mężczyzna, którego miała szczęście oglądać bez koszulki. Nie musiała go dotykać, by wiedzieć, że tors ma twardy, ale ręce ją swędziały. Siedź, nie ruszaj się, nakazała sobie.

Chciała jak najdłużej sycić oczy wspaniałym widokiem, lecz po paru sekundach Alex wsunął ręce w rękawy i widok znikł. Jednak widziała dość, aby wiedzieć, że pragnie powtórki. Jej apetyt zdecydowanie się zaostrzył.

- I jak? - Głos Alexa wyrwał ją z zadumy.

Z trudem nabrała powietrza.

- Do twarzy ci w tym kolorze - odparła.

Ciepły brąz pięknie kontrastował z zimnym błękitem oczu. Po prostu ogień i lód.

- Trochę za ciasny w ramionach.

- Odrobinę. Jesteś bardziej umięśniony, niż myślałam.

- Myślałaś o tym, jak jestem zbudowany? - Uniósł pytająco brwi.

Zaczerwieniła się po cebulki włosów.

- Oczywiście. Potrzebowałeś ubrania i przyszło mi do głowy, że ty i właściciel tej garderoby jesteście podobni. On też jest wysoki, miej więcej taki... - Narysowała w powietrzu linię, zaznaczając wzrost Luca Marshalla. - I szeroki w ramionach. Ale najwyraźniej nie tak... nie tak umięśniony jak ty.

- Czyli z łatwością mógłbym go pokonać? - Puścił do niej oko.
- Żartuję.

Mnie byś z łatwością pokonał, pomyślała. Wcale bym się nie broniła. Ponownie przełknęła ślinę. Weź się w garść, kobieto!

Alex sięgnął po dzinsy. Nagle zreflektowała się, co za chwilę nastąpi. Chciała zostać i patrzeć, ale resztki przyzwoitości kazały jej wyjść lub przynajmniej zamknąć oczy. Poderwała się na nogi.

- Pójdę na dół. Już nie jestem ci potrzebna.

Teraz należało skierować się do drzwi, ale nie była w stanie zrobić kroku. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

Alex rozwiązał sznurek w pasie i zdjął spodnie dresowe.

- Nie wstydzę się nagości, jeśli o to ci chodzi.

- O nic mi nie chodzi.

Była przerażona, że za tym wszystkim kryje się jakiś podstęp. Że ma jakieś omamy. Że to wszystko dzieje się w jej wyobraźni. To nie był jej dom; nie pasowała do tego świata ani do tego mężczyzny. Który w dodatku nie zna jej prawdziwego nazwiska.

Alex otworzył swoją torbę. Ze środka wyjął czarne bokserki. Koniec, pomyślała Joy; nie może tu dużej stać i wytrzeszczać oczu. Wyjdzie, choćby miała doczołgać się do drzwi. Lecz nie wyszła.

Odwróciła się plecami do Alexa, twarzą do ściany pełnej ubrań. Musiały być warte tysiące dolarów. Leżały na półkach i wisiały na wieszakach, czekając, aż któregoś weekendu pojawi się Luc Marshall i po coś sięgnie. Patrząc na starannie złożone części garderoby, zastanawiała się, w jakim stanie roznegliżowania znajduje się mężczyzna za jej plecami. Od samego myślenia zrobiło jej się gorąco.

- Możesz się odwrócić. Już cię nie zgorszę.

Odwróciła się. Był mokra, jakby wyszła z łaźni parowej.

- Chciałam ci dać odrobinę prywatności - powiedziała.

- Nie znam cię zbyt dobrze, ale wydajesz się spięta.

Nogi, podobnie jak brzuch i ramiona, miał piękne wyrzeźbione. Po chwili włożył dżinsy. Przemknęło jej przez myśl, że idealnie pasowałyby jako model dla kogoś, kto w wielkiej marmurowej skale chciałby wyrzeźbić postać greckiego herosa.

- Mam nadzieję, że nie przeze mnie? - spytał.

- Nie. Zawsze jestem lekko spięta; taka moja natura. - Była osobą wiecznie zatroskaną, wiecznie się czymś zamartwiała. Tak działał jej umysł. Kiedy jedno zmartwienie się kończyło, zaraz pojawiała się następne; ich zapas wydawał się niewyczerpany.

Alex wsunął ręce do kieszeni, obciągnął dżinsy, po czym złożył swoje ubranie.

- Zdecydowanie lepiej - oznajmił zadowolony, zaciskając dłoń na ramieniu Joy. - Później wezmę prysznic.

Wciąż miała na sobie piżamę - włożoną na gołe ciało. Od dotyku Alexa bił żar, piersi jej stwardniały. Odruchowo zgarbiła się, próbując to ukryć.

- Co ci jest? Gorzej się poczułaś?

Niski głęboki głos sprawił, że przeszły ją dreszcz. Potrząsnęła głową. Marzyła o tym, by znikło napięcie, które nie pozwalało jej w pełni cieszyć się obecnością tego seksownego mężczyzny.

- Nie.

- To świetnie. - Delikatnie ugniatał jej ramię. - Drogi są nieprzejezdne, utknęliśmy tu na dobre. Co będziemy robić?

Drugą ręką masował jej drugie ramię. Robił to powoli, dokładnie, fachowo. Miała ochotę zamknąć oczy, przechylić głowę na bok, by dać mu lepszy dostęp do szyi, a potem poprosić go, by zsunął jej z ramion górę od pizamy i wymasował ją od stóp do głów. Byli sami, zasypani śniegiem. Cały wielki dom mieli do swojej dyspozycji. Jak lepiej spędzić czas niż na igraszkach w łóżku?

- Nie wiem - mruknęła. Pocałuj mnie... - Masz jakiś pomysł?

- Zbliżają się święta, a dom wygląda smutno bez dekoracji. Może byśmy go przystroili? I poczuli świąteczny nastrój?

To była ostatnia rzecz, o jakiej myślała. Dla niej dzień Bożego Narodzenia był zwykłym dniem pomiędzy dwudziestym czwartym a dwudziestym szóstym grudnia.

- Nawet nie wiem, gdzie gospodarze trzymają ozdoby świąteczne. Czy w ogóle jakieś mają.

- Poszukajmy.

- A wypada buszować po cudzym domu?

- Przyjaciele nie daliby ci kluczy, gdyby nie mieli do ciebie zaufania. I na pewno nie chcieliby, żebyś spędzała gwiazdkę bez choinki, bombek, girland czy świec, które tworzą świąteczną atmosferę.

Dlaczego tak łatwo mu uległa? Miał tak duży dar przekonywania? Dopóki się nie pojawił, próbowała zostawiać jak najmniej śladów swojej obecności w domu Marshallów.

- Może masz rację. - Wyszli z garderoby Luca. Joy zgasiała światło. - Powinnam się ubrać.

- Po co? Ładnie ci w piżamie.

Uśmiechnął się, a ona poczuła pulsowanie w dole brzucha. Od łóżka dzieliło ich zaledwie parę kroków. Alex nawet nie musiałby się specjalnie wysilać. Zejdź na ziemię, wariatko! Przestań bujać w obłokach! Postanowiła słuchać głosu rozsądku; będzie mniej cierpiała, kiedy Alex zniknie z jej życia.

- Wolę bardziej tradycyjny strój.

- Jak sobie zyczysz. Ty tu rządzisz.

Podczas gdy Joy brała na górze prysznic, Alex siedział w salonie i oglądał w telewizji prognozę pogody. Lokalne władze prosiły mieszkańców Vail i okolic o pozostanie w domach; dzięki temu drogowcy szybciej poradzą sobie z odśnieżaniem dróg. Alex i tak nigdzie się nie wybierał. Lekarz kazał mu obserwować Joy przez dwadzieścia cztery godziny, a więc do wieczora. Zresztą bugatti ma zbyt niskie zawieszenie, aby w takich warunkach można nim jeździć. Jazda skończyłaby się przegrzaniem silnika.

Zadzwoił telefon. Na ekranie wyświetlił się numer prywatnego detektywa. Alex poderwał się z kanapy, przeszedł do holu i zerknął w stronę schodów. Dopiero wtedy odebrał.

- Cześć, Paul. Masz coś? - spytał ściszym głosem. Wróciwszy do salonu, stanął jak najdalej od wejścia.

- Sam nie wiem. Znalazłem mnóstwo kobiet o nazwisku Baker i imieniu na J. Ale jedyna Joy, na którą trafiłem, to siedemdziesięciolatka z Flagstaff w Arizonie.

- Siedemdziesięciolatka? To na pewno nie ta, o którą mi chodzi. - Alex wyjrzał przez okno na niesamowitą panoramę

gór. Wszystko poza najwyższymi skalistymi szczytami pokryte było bielą. – Wiesz co? Chyba dajmy sobie spokój.

– A co? Rezygnujesz? Pogoniła cię? – zażartował detektyw.

Zaprzyjaźnili się, kiedy Paul odkrył prawdziwą naturę eksnarzeczonej Alexa. Od tej pory często rozmawiali o sprawach prywatnych.

– Nie, nie pogoniła. To fajna ciepła dziewczyna i nadal miło spędzamy czas. – Urwał, nim zdążył opowiedzieć Paulowi o wczorajszej burzy śnieżnej.

Gdyby Paul usłyszał, że on, Alex, nie może się skądś wydostać z powodu zasypanych dróg, na pewno zaproponowałby przysłanie helikoptera, mimo że helikopter nie miałby gdzie wylądować. Nie, Alex zdecydowanie nie chciał, aby ktokolwiek poruszał niebo i ziemię, aby przybyć mu z pomocą. Prawdę mówiąc, podobało mu się to, że jest odcięty od świata. Nie miał żadnych obowiązków, nic go nie rozpraszało, mógł cieszyć się towarzystwem niezwyklej kobiety, tak różnej od tych, które znał. Owszem, miała kilka dziwactw, na przykład wszędzie gasiła światła, ale to niegroźne. Poza tym chciał jej ufać i chyba mógł to zrobić przez dzień lub dwa. W końcu nie miał zamiaru się z nią żenić.

– Okej. Daj znać, gdybyś zmienił zdanie. W dzisiejszych czasach trudno się ukryć, choć oczywiście bywają osoby krystalicznie czyste...

– Martwi cię, że nie ma nic o Joy w internecie?

– Bardziej martwi mnie to, że mój pięcioletni wnuk zażyczył sobie pod choinkę lalkę robota, która jest absolutnie nie do dostania.

Alex wybuchnął śmiechem. Niepotrzebnie wynajdował problemy. Zbliżały się święta. Miał parę dni urlopu, które chciał

spędzić z Joy Baker, kimkolwiek ona jest. Wrzucić na luz, tak mu radzili bracia, zanim wyjechali na Karaiby.

Kochał święta Bożego Narodzenia. Powinien się nimi cieszyć, bo już dwudziestego szóstego o świcie musi wrócić do Chicago. Nie wiedział, jak długo Joy zamierza zostać w Vail, tak czy inaczej jej świat znajdował się w Santa Barbara, czyli dzielił ich niemal cały kontynent.

- Lalki robota poszukaj na jednej z aukcji internetowych. Zapłać tyle, ile zażąda sprzedający, a ja pokryję rachunek.

- Alex, nie musisz. Hojnie mnie wynagradzasz.

- Ale mógłbym hojniej. Serio, pokryję rachunek. Chcę, żebyś ty i twoja rodzina mieli najwspanialsze święta.

- Jesteś supergość. Ale wiesz o tym, prawda?

Zdaniem Alexa to Paul był supergościem.

- Jestem twoim dłużnikiem, przyjacielu. Będziemy w kontakcie. Odezwę się po świętach.

- Dobra.

Alex rozłączył się, akurat gdy Joy weszła do salonu. Dawno na widok kobiety serce nie biło mu tak szybko; na widok Joy wyraźnie przyspieszyło. Poczuł się jak nastolatek. Joy uśmiechnęła się łagodnie i ruszyła w jego stronę. Miała na sobie puszysty biały sweterek z głębokim dekoltem w kształcie litery V, pod spodem biały top na cienkich ramiączkach. Sweter zsuwał się seksownie z jednego ramienia. Alexa kusiło, by je pogłodzić. Pamiętał, jak masował jej szyję. Na ogół to był wstęp do seksu, najpierw masaż szyi, potem brzucha, piersi... Ale teraz niczego więcej nie chciał. Pragnął tylko dotknąć Joy.

- Sprawy zawodowe? - zapytała. - Pewnie okropnie być szefem.

Potrząsając głową, zaśmiał się, po czym postąpił krok w jej

stronę. To, że postanowił nie sprawdzać jej przeszłości, zaufać jej, sprawiło, że poczuł się wolny jak ptak. Może dzięki temu odzyska pewność siebie w stosunkach z kobietami? Wszystko się idealnie składało; nikt nie robił sobie żadnych nadziei, oboje wiedzieli, że po świętach nastąpi pożegnanie. Ot, taki związek z krótkim terminem ważności.

- Musiałem omówić coś ze swoim pracownikiem, ale na dziś to koniec spraw służbowych. Dziś chcę przyjemnie spędzić czas.

Joy rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Ja też. Od dawna nie miałam wolnego dnia, takiego bez obowiązków, bez pracy...

- Proponuję, żebyśmy najpierw poszukali ozdób świątecznych.

- Okej. Możemy pobuszować... A potem, jak będziesz grzeczny, upiekę specjalne świąteczne ciasteczka.

Alex poklepał się po brzuchu.

- Bułeczki na śniadanie, ciasteczka na podwieczorek... Muszę się zastanowić, jak najlepiej spalić te kalorie.

- Może w bitwie na śnieżki?

- Nie wiem, czy nie pożałujesz. Celnie rzucam. W szkole średniej i na studiach grałem w drużynie baseballowej.

Joy wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: wielka mi rzecz. Zrobiła to tak seksownie, że poczuł podniecenie.

- Złożę się, że ze mną przegrasz - oznajmiła. - W bitwach na śnieżki nie mam sobie równych.

- A gdzie zdobyłaś doświadczenie? W Santa Barbara?

- Nie. Na wyjazdach zimą w takie miejsca jak to.

- No tak, oczywiście. Moi rodzice też ciągle nas zabierali na narty. Czasem do Vail. A ty często tu przyjeżdżałaś?

- To mój pierwszy raz. Jeździliśmy w inne miejsca. - Ku niezadowoleniu Alexa podciągnęła zsuwający się z ramienia sweter. - Mieliśmy poszukać ozdób - przypomniała mu.

- Racja. To od czego zaczniemy?

- Może od piwnicy? Nie wiem, czy jest tu strych.

- Dobra. Prowadź.

Ruszyła pierwsza, Alex za nią. Zeszli schodami na dół, skręcili w prawo i nagle znaleźli się na zabezpieczonej poręczą kładce, która ciągnęła się wzdłuż ściany nad pięknym krytym basenem. Na drugim końcu pomieszczenia stał kominek oraz jacuzzi.

- O rany! - zawołał Alex. - Fantastycznie.

Joy obejrzała się za siebie.

- Prawda? I pomyśleć, że nikt tu nie mieszka na stałe. Że właściciele przyjeżdżają na tydzień raz lub dwa razy w roku.

Alex pokiwał głową.

- Szkoda, że takie miejsce się marnuje.

- Mogę się założyć, że z basenu i jacuzzi od roku nikt nie korzystał.

- A ty? Nie korzystałaś? - zdziwił się.

- Byłam zbyt zajęta.

Zatrzymała się na końcu kładki, po czym spiralnymi schodami zeszła na poziom basenu. Okna oraz szklane drzwi wychodzące na patio były zasypane zwałami śniegu.

- Musimy to koniecznie naprawić - powiedział Alex. - Wrócimy tu wieczorem.

- Chcesz mnie zobaczyć w kostiumie kąpielowym?

- Chcę - przyznał. - A co?

Wybuchnęła śmiechem.

- Okropny jesteś. - Pogroziła mu palcem.

- Oj tam, oj tam. Utknąłem w wielkim domu z piękną kobietą.

Byłbym głupi, gdybym nie chciał spróbować swojego szczęścia, nie sądzisz?

- W pewnym sensie to dla mnie komplement.

No proszę! Wstąpiła w niego nadzieja.

- Ale żeby wszystko było jasne. Nie musisz się mnie obawiać. Jestem dżentelmenem.

- To dobrze, lubię dżentelmenów.

- Jednak nawet dżentelmen pragnie czasem dostać buziaka.

Joy przechyliła w bok głowę i uniosła brwi. Czyżby zastanawiała się nad jego słowami? Próbował wyczytać odpowiedź z jej dużych piwnych oczu, ale jego wzrok ciągle wędrował ku pełnym, pięknie wykrojonym ustom.

- Nic samo nie przychodzi. Dżentelmen musi się postarać.

- Twarda z ciebie sztuka.

- Jeśli chcesz rozmawiać o twardości, musisz mi najpierw postawić drinka. - Dźgnęła Alexa łokciem w pierś i wskazała drzwi. - Zdaje się, że tam jest składzik.

Przez moment stał nieruchomo. Tak, Joy Baker zdecydowanie różni się od kobiet, jakie znał. Po chwili ją dogonił. W pierwszym pokoju, do którego weszli, leżały materace dmuchane, składane krzesła i sprzęt do czyszczenia basenu. W drugim stało mnóstwo kartonów, dużych plastikowych pojemników i pękatych toreb.

- Na co komuś, kto spędza tu niewiele czasu, tyle rzeczy?

- Narty im się przydają. I kombinezony, kurtki...

Alex rozejrzał się dookoła.

- O, tam. Widzisz pudła z napisem „Święta”? - Otworzył pierwsze z brzegu. - Znaleźliśmy. Jest nawet sztuczna choinka.

- Tylko nie dekorujmy całego domu, wystarczy salon.

- Jak chcesz. Ale im bardziej się napracujemy, tym dłużej

będziemy się regenerować w jacuzzi.

Chwyciwszy pojemnik, Joy przewróciła oczami.

- Oj, musisz się bardziej postarać. - Nie zdołała jednak ukryć uśmiechu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Postawiła w salonie pojemnik, który przyniosła ze składziku na dole. Nie mogła przestać myśleć o kąpeli w basenie, o odpoczynku w jacuzzi i buziakach. Kiedy Alex o tym wspomniał, była pewna, że zaraz ją przytuli, zbliży usta do jej warg, ona zamknie oczy... Nie przytulił. Wtedy zażartowała, że nie ma nic za darmo, trzeba się bardziej postarać. Nigdy nie grzeszyła nadmierną cierpliwością.

Oczywiście sama mogła wykonać pierwszy krok, ale to do niej nie pasowało. Nie z powodu nieśmiałości; po prostu była staroświecka i uważała, że to mężczyzna powinien zainicjować pocałunek. Kiedy Alex tego nie zrobił, poczuła się zawiedziona. Zmarnowała okazję, a przecież mogła...

- Od czego zaczniemy? - spytała. - Chyba od drzewka?

Alex otworzył pudło i wyjął metalowy stojak.

- Wolałbym prawdziwe, ale dobrze, że mamy chociaż takie. Gdzie je postawimy? Przy kominku?

- Świetnie. - Obserwowała, jak umieszcza w stojaku dolną część choinki. - Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz ubierałam choinkę.

To było dawno temu. Od wielu lat pracowała tak ciężko, że nie miała czasu na tego typu przyjemności. Poza tym mieszkała u Marshallów, w tak zwanej służbowce, w małym ciasnym pokoiku, który choinka jeszcze bardziej by zagraciła.

- W dzieciństwie uwielbiałam wieszać bombki. Razem z rodzicami i siostrą ubieraliśmy choinkę, śmialiśmy się,

rozplątując sznur ze światełkami, słuchaliśmy kolęd. Było cudownie.

Alex stał bez ruchu, trzymając w ręku środkową część drzewka, z którego na wszystkie strony sterczały gałęzie. Sprawiał wrażenie nieobecnego, pogrążonego w myślach.

- Widać twoim rodzinom zależało, abyście miały z siostrą normalne szczęśliwe dzieciństwo - stwierdził cicho. - Nasze święta wyglądały zupełnie inaczej.

- Naprawdę? - Zaskoczyły ją jego słowa. Przecież pochodził ze starej bogatej rodziny od pokoleń mieszkającej w Chicago. Sądziła, że mały Alex wiódł bajkowe życie.

Zacisnąwszy wargi, zamocował kolejny element drzewka.

- Naprawdę. Sami nic nie robiliśmy. Rodzice zatrudniali profesjonalną dekoratorkę. Nie mieliśmy ulubionych ozdób, bo co roku był inny „motyw”, a więc i inne ozdoby. Któregoś roku mama zdecydowała, że święta będą utrzymane w klimacie Miami. Niebieskie błyskotki symbolizowały morze, wszędzie stały różowe flamingi.

- Boże, to straszne.

Alex wzruszył ramionami.

- Starła się sprawić przyjemność swojemu mężowi, być idealną matką i żoną. On kochał przepych i blichtr. Co roku w wigilię Bożego Narodzenia rodzice urządzali wielkie przyjęcie, na którym wszyscy za dużo pili i rozmawiali głównie o pieniądzach.

Joy nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Naprawdę nie zależało im na tym, aby dzieci, gdy dorosną, miały piękne wspomnienia?

- Najgorsze było to, że podczas przyjęcia kazali nam nosić ohydne czerwone muchy. Bracia i ja nie mogliśmy się doczekać następnego dnia. - Wsunął na miejsce ostatni element drzewka

i zawiesił lampki.

- Bo pod choinką leżał stos prezentów?

- Nie o to chodziło. Po prostu był to jedyny dzień w roku, kiedy rodzice się nie kłócili. Po przyjęciu opadało z nich napięcie. Matka, skupiona na dzieciach, nie biegała ciągle do barku, żeby nalać sobie drinka.

Sięgnąwszy po wtyczkę, włożył ją do kontaktu. Na choince rozbłysły światełka.

Joy uśmiechnęła się. No proszę, wystarczy taka drobna rzecz, aby stworzyć świąteczny nastrój.

- Ładnie. A teraz bombki.

Podala Alexowi pudełko szklanych ozdób pomalowanych w jaskrawe kolory - miały różne kształty: świętego Mikołaja, renifera, bałwana. Sama wzięła pudełko, w którym były srebrne i złote sople. Stojąc koło siebie, zawieszali je na gałęziach. Drzewko było stosunkowo niewysokie, trudno było się nie dotykać. A to łokieć trącał łokieć, a to dłoń ocierała się o dłoń.

- Zostawiasz nierówne odstępy - powiedział Alex.

Obejmując ją w pasie, odsunął się krok, by obejrzeć ich wspólne dzieło z odległości metra. Joy zadrzała.

- Jakiś ty skrupulatny. - Dała mu kuksańca w bok. Kiedy zmrużył łobuzersko oczy, zrobiło jej się gorąco.

- E tam. Po prostu dwa lata nie ubierałem choinki.

- Niech zgadnę. Z powodu dziewczyny?

- Narzeczonej. Która od dwóch lat nie jest narzeczoną.

Joy widziała w przeglądarce wzmiankę o zerwanych zaręczynach, ale sądziła, że Alex nie może opędzić się od kobiet.

- Rozumiem. Wcześniej razem obchodziliście święta.

- Ona to uwielbiała. Miała bzika na punkcie dekorowania

domu. Niestety nasz związek się rozpadł, a mój zapal do świąt zmalował do zera.

- Czasem związki się rozpadają, ale pewnie było fajnie, póki trwało. - Czuła nieprzewartą chęć dowiedzenia się czegoś więcej, lecz bała się pytać.

Po co psuć miły nastrój?

- Nie bardzo. Fajnie jest teraz.

Jego głos wyczyniał z nią dziwne rzeczy, na przykład wywoływał gęsią skórę.

- Chyba dość tych bombek. Przydałby się kawałek materiału, żeby zasłonić stojak.

- Hm... - Joy otworzyła kolejne pudło, zaczęła w nim grzebać. Nie znalazła tego, czego szukała, ale znalazła coś innego: długi kawałek złocisto-czerwonego brokatu z ozdobnymi frędzlami na końcach. - Tym się pewnie przykrywa półkę nad kominkiem, ale równie dobrze możemy owinąć stojak.

Trzymając materiał za frędzle, zaczęła nim wywijać niczym gwiazda burleski.

- Jak ci się znudzi wieszanie ozdób, mogę urządzić mały show taneczny.

- Nie mówiłem, że umieram z nudów? - spytał z błyskiem w oku. - Nic ciekawego się nie dzieje. Zaraz usnę, chyba że ktoś mi dostarczy rozrywki.

Joy zaczerwieniła się.

- Ale z ciebie flirtiarz! - Prawdę rzekłszy, to ona flirtowała. I rozpaczliwie pragnęła, by ją pocałował. Nie chciała dłużej czekać ani zmuszać go, aby „bardziej się postarał”. - Zawsze taki jesteś?

- Nigdy. - Pociągnął za frędzle. - Wyłącznie przy tobie.

Akurat! Nie dała się nabrać, ale podobały jej się te drobne

niewinne kłamstewka. Miały jeden cel: sprawienie jej przyjemności.

Przykucnęli przy choince i owinęli brokatem metalową podstawę. Dotknęli się kolanami. Ramię otarło się o ramię. Słyszając oddech Alexa, Joy instynktownie dostroiła swój, tak by oddychali jednym rytmem.

- Idealnie!

- Ty jesteś idealna.

Obrócił się do niej twarzą. Ich usta dzieliło kilka centymetrów. W wielkim domu nastąpiła cisza jak makiem zasiał. Nie chciała wznosić murów, ale wciąż nie była pewna. Potrzebowała jeszcze jednego znaku, że tak ma być. Odrobinę więcej perswazji.

- A nie mówiłam, że jesteś flirciarzem?

- Piękna, zdolna, mądra, pracowita...

Opadła na kolana. Po co się dłużej miotać, zastanawiać, czy powinna, czy nie popełni błędu? Lepsza okazja może się nie nadarzyć. Zaciskając ręce na ramionach Alexa, przysunęła się bliżej. Usta miał ciepłe i chętne. Uwielbiała ten moment, kiedy wszystko jest nowe, świeże, tajemnicze.

Zamknęła oczy. Alex objął ją w pasie i przytulił do siebie. Zanurzył palce w jej włosach. Języki splotły się w tańcu, z początku leniwym, potem bardziej namiętnym. I nagle poczuła, jak jego członek napiera na jej udo.

Osunęli się na podłogę, na miękkie puszysty dywan. Alex przewrócił się na wznak. Leżała na nim, przygniatając go do podłoża. Po chwili usiadła na nim. Kołysała się w przód i w tył, słuchając pomruków rozkoszy. Zadrżała, kiedy Alex wsunął dłonie pod jej sweter i zaczął gładzić ją po plecach. Wszystko działało się tak szybko, z trudem nadążała. Pragnęła go tak

bardzo, że aż płonęła w środku.

- Chcę cię znów zobaczyć - szepnęła, wsuwając rękę pod kaszmirowy sweter.

Alex uniósł lekko tułów i wyciągnął do góry rękę. Wstrzymała oddech, potem dotknęła wargami jego ust. Pragnęła zatracić się w pocałunku.

- To nie fair - mruknął między jednym a drugim pocałunkiem.
- Ty już mnie widziałas, a ja widziałem tylko twoje ramię...

Przygryzła wargę. Był tak piekielnie seksowny, że nie czuła żadnych hamulców, po prostu chciała się z nim kochać, przeżyć kilka szalonych godzin.

- Chcesz zobaczyć więcej?
- Odpakowywanie prezentów to najlepsza część świąt, nie sądzisz?

Roześmiała się cicho. Alex zmienił pozycję; teraz oboje siedzieli, ona z nogami wokół jego pasa. Po chwili ujął w palce dół jej swetra i uniósł go, powoli odsłaniając brzuch. Odrzucił ubranie na bok i przyłożywszy dłonie do jej pleców, powiódł językiem po dekolcie. Rozpiął stanik, zsunął ramiączka. Stanik wylądował na swetrze.

Patrząc w oczy Joy, Alex zbliżył ręce do jej piersi i zaczął je delikatnie pieścić. Sutki jej nabrzmiały, ciało przeniknęło niesamowity żar. Pochyliwszy głowę, Alex zacisnął wargi na sutku. Chciała obserwować jego ruchy, ale nie była w stanie; doznania były tak silne, tak ekscytujące, że przymknęła powieki. Przysunęła się bliżej, rozkoszując się cudownym napięciem.

- Masz gumkę? - zapytała cicho.

Miała wrażenie, że stoi nad przepaścią, ale nie bała się. Gotowa była skoczyć.

- Nie - odparł, spoglądając na nią ze smutkiem, jakby właśnie rozwiały się jego marzenia. To było urocze, wzruszające. - Nie jestem facetem, który nosi prezerwatywy w kieszeni.

- To dobrze. Nie chciałam się z takim kochać. - Pocałowała go w kącik ust. - Na szczęście mam kilka opakowań u siebie na górze. - Wprawdzie dawno z nikim się nie kochała, ale kiedy przeniosła się z Ohio do Santa Barbara, pomyślała, że warto być przygotowaną, bo nigdy nic nie wiadomo.

Twarz Alexa rozjaśnił uśmiech.

- Więc na co czekamy?

Poderwała się na nogi. W spodniach Alexa zobaczyła wybrzuszenie. Biedaczysko! Chcąc go jak najszybciej wybawić z opresji, chwyciła go za rękę i pociągnęła ku schodom. Weszli do łazienki. Obejmując Joy w pasie, Alex czekał, podczas gdy ona szperała po szufladach w poszukiwaniu właściwej kosmetyczki. Ale nie czekał beczynnie: obsypywał pocałunkami jej plecy i ramiona. Z trudem panowała nad podnieceniem.

- Znalazłam! - Obróciwszy się, potrząsnęła triumfalnie szeleszczącym opakowaniem.

- Jeszcze nigdy widok prezerwatywy tak mnie nie ucieszył.

Nie bardzo wierzyła, że Alex mówi prawdę, ale zupełnie się tym nie przejmowała. Starał się, był miły i napalony, i tylko to się liczyło. Przywierając ustami do jej warg, przycisnął ją do szafki z lustrem.

Kiedy rozdarła opakowanie, Alex zdjął pospiesznie dżinsy. Nie mogąc się doczekać, kiedy będzie nagi, przejęła inicjatywę: przykucnęła i pociągnęła w dół jego bokserki, a następnie wzięła do ręki nabrzmiały członek. Zaczęła przesuwać dłoń w górę i w dół.

Alex zanurzył palce w jej włosach.

- Jezu, jak dobrze, ale chcę się z tobą kochać, a ty wciąż masz na sobie dżinsy.

Uśmiechając się, Joy nałożyła mu prezerwatywę, po czym wstała. Natychmiast pozbawił ją spodni, a po chwili koronkowych majtek. Wreszcie byli nadzy, już nic im nie przeszkadzało w pieszczotach. Przywarli do siebie w uścisku, całowali się namiętnie, ręce wędrowały po plecach i pośladkach. Joy nie była w stanie dłużej tego wytrzymać. Wspiąwszy się na palce, przysiadła na krawędzi blatu, uniosła nogę i oparła ją o biodro Alexa. Przysunął się, zbliżył członek do pochwy i wykonał jedno mocne pchnięcie. Jęknęła z rozkoszy, po czym oplotła mu biodra drugą nogą.

Był niewiarygodnie silny; wsunąwszy dłonie pod jej pośladki, zgarnął ją z blatu i podtrzymując przed sobą, poruszał się w przód i w tył. Oddech miał coraz szybszy, coraz bardziej urywany. Nie myślał jednak o sobie, był całkowicie skupiony na niej, na jej przyjemności. A ona drżała, czuła zbliżającą się falę...

Była tak blisko, jeszcze moment, jeszcze chwila i fala ją zaleje. Fala? Raczej tsunami. Wciągając z sykiem powietrze, Joy wbiła palce w ramiona Alexa. Ścisnęła go z całej siły, jakby od tego zależało jej życie. Z jego ust wydobył się ochryply okrzyk. Mknęli razem, złączeni w rozkoszy. Kiedy opadli z powrotem na ziemię, Alex przysunął się do krawędzi blatu. Całując Joy w usta, ponownie ją na nim posadził.

- Pozbędę się gumki - szepnął.

Oszołomiona, skinęła głową, po czym przeszła do sypialni, położyła się do łóżka, przykryła kołdrą i zwinęła w kłębek. Gdyby udało się namówić Alexa na powtórkę seksu, chyba

umarłaby ze szczęścia.

Po chwili materac się ugiął. Alex przylgnął do niej swoim rozgrzanym ciałem.

- Mmm, to najlepsze ubieranie choinki, jakie kiedykolwiek przeżyłem.

Roześmiała się cicho i potarła nosem o jego tors.

- Zabawny jesteś. Ale jeszcze czeka nas praca: trzeba pochować porozrzucane w salonie pudła.

- W porównaniu z moją normalną pracą uprzątnięcie bałaganu to mały pikuś. - Odgarnął jej kosmyk za ucho i pocałował w czubek nosa. - Chociaż wolałbym zrobić coś innego...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alex od lat nie spał z kobietą w ramionach, ale co innego cała noc, a co innego krótka popołudniowa drzemka. Ułożył się wygodnie i wtulił nos w jedwabiste potargane włosy Joy. Pachniały słodyczą. Mm, co za zapach...

Przymknął powieki. Tak, z tą piękną kobietą z przyjemnością spędzi kilka dni w Kolorado. Potem się rozstaną, każde wróci do swojego życia. Może pozostaną przyjaciółmi? Chciałby.

Nagle w brzuchu mu zaburczało. Dochodziła czwarta. Po dwukrotnym, intensywnym seksie oboje zasnęli i przespali lunch. Ponownie poczuł głód.

Zerknął na Joy; wciąż spała. I mówiła przez sen.

- Nie... Mariella... Nie... Mylisz się... - Kręciła głową, a między słowami robiła przerwy niczym pijak, który usiłuje przekonać samego siebie, że jest trzeźwy.

Alex wsparł się na łokciu i pogładził ją po ramieniu.

- Joy? Jest prawie czwarta. Chyba pora wstawać. - Pocałował ją w obojczyk, tylko jeden raz. Bał się, że jeśli szybko nie oderwie ust od jej ciała, to znów zapomni o bożym świecie.

Uniosła powieki, zamknęła je, a po chwili zatrzepotała rzęsami.

- Co? Co powiedziałaś?

- Że dochodzi czwarta. Spałaś ponad dwie godziny.

Usiadłszy na łóżku, przyciągnęła kołdrę, by się zakryć.

- Serio? Nigdy nie śpię w ciągu dnia.

- Chyba coś złego ci się śniło. Powtarzałaś imię Mariella,

mówiłaś jej, że się myli. Kto to jest Mariella?

- Mariella? To... kot mojej mamy.

- Dlaczego mówiłaś kotu, że się myli?

Joy wzruszyła ramionami.

- To gadatliwa bestia. Cały czas miauczy. Trzeba z nią „porozmawiać”, inaczej się nie odczepi.

- Aha - mruknął Alex. Rozmowa z kotem? Może. Nie znał się na tym. - Możemy coś zjeść? Poranną bułeczkę już dawno strawiłem.

- Jasne, zaraz nam coś zrobię. - Wyskoczyła z łóżka i chwyciła biały szlafrok wiszący na oparciu fotela. - Powinnam się ubrać...

- Jak chcesz. Twój negliż w niczym mi nie przeszkadza.

Przewróciła oczami.

- Nie mogę gotować na golasa. Spotkamy się na dole za kwadrans, okej? - powiedziała z lekkim chłodem w głosie.

Alex skinął głową. Zdecydowanie wolał wesołą beztroską Joy od Joy poważnej i zdystansowanej. Na razie jednak miał inne priorytety: napęłnić brzuch.

- Okej, za kwadrans w kuchni. - Przeszedłszy do łazienki, podniósł z podłogi bokserki, po czym udał się do swojego pokoju, by wziąć szybki prysznic.

Wysuszył ręcznikiem włosy, następnie przetaił zaparowane lustro i zbliżył do niego twarz. Miał wyraźny zarost na policzkach, ale wyruszając wczoraj na siłownię, wrzucił do torby tylko strój do ćwiczeń, mydło i dezodorant. Maszynki do golenia nie wziął.

Wrócił myślami do zmiany, jaka zaszła w Joy po drzemce. No cóż, czasem kilka godzin po poznaniu się ludzie uprawiają seks, ale potem na ogół mężczyzna wychodzi. Rzadko zostaje na

śniadanie albo – jak w tym wypadku – na kolację. Joy mieszka sama; może nie lubi, kiedy ktoś obcy kręci się jej pod nogami?

Kiedy zszedł na dół, stała przy otwartych drzwiach lodówki.

– Nie moglibyśmy poprosić kogoś o odsnienie podjazdu? Pewnie ktoś się zajmuje domem pod nieobecność gospodarzy, jakiś stróż czy dozorca...

– Nie sądzę. Musimy poczekać na drogowców.

– Okej. – On mieszkał na zamkniętym osiedlu. Takie rzeczy jak odsnianie osiedlowych uliczek i podjazdów były opłacane z funduszu, na który składali się lokatorzy. – Co będzie na kolację?

– Właśnie się zastanawiam. Może filety z kurczaka w sosie winno-maślanym z kaparami, cytryną, odrobiną czosnku i szalotką? Do tego spaghetti ze szpinakiem. To jedyne warzywo, jakie mam w domu, nie licząc marchewki.

– Brzmi to fantastycznie. Aż mi ślinka cieknie.

– Chcesz pomóc?

– W kuchni mam dwie lewe ręce! Posypię papryką nie to, co trzeba, i mnie znienawidzisz.

– Po pierwsze, nie znienawidzę. A po drugie, nie wierzę, że masz dwie lewe ręce. Mianuję cię moim podkuchennym.

– W porządku, ale musisz mi mówić, co i jak, żebym się nie skompromitował.

Podszedł do kuchenki, przy której stała. Joy przysunęła się i pocałowała go lekko w usta.

– Podejrzewam, że jesteś z tych, co szybko się uczą.

Znikła chłodna zdystansowana Joy, a wróciła Joy radosna i pogodna. Chryste, zwariuje przez nią. Alex westchnął cicho. Umawiał się z wieloma seksownymi kobietami, żadna jednak jej nie dorównywała. A może Joy stanowi jego ideał kobiecości?

W każdym razie, patrząc na nią, zastanawiał się, jak to możliwe, że dopiero teraz się spotkali.

Krążył za nią po kuchni, uważnie słuchając poleceń. Okazało się, że całe życie nieprawidłowo gotował makaron, nie żeby robił to często. Nie należało wlewać oliwy do wody, każdy Włoch urwałby mu za to głowę. Wkrótce po kuchni rozszedł się cudowny zapach.

Alex śledził poczynania Joy. Kiedy mógł, obejmował ją w pasie, a ona uśmiechała się i dawała mu coś do spróbowania.

Danie wyglądało na wykwintne, choć przyrządzenie go zajęło niecałe pół godziny. Zamiast przy olbrzymim stole w jadalni mogącym pomieścić co najmniej dwadzieścia osób, usiedli obok siebie przy kuchennej wyspie. Z chłodziarki do win Alex wyjął butelkę bordeaux. Joy przyćmiła światła, zapaliła świeczkę; było bardzo romantycznie.

- Kurczak jest przepyszny - powiedział Alex, unosząc kieliszek. - Zdrowie mistrzyni.

Joy uśmiechnęła się nieśmiało.

- Twoje też. Pracowałeś z takim samym zaangażowaniem co ja. Zdradzę ci małą tajemnicę: gotowanie jest łatwe. Wystarczy zaufać instynktowi.

Zaufać instynktowi. Tego się uczył, przebywając z Joy. W sprawach zawodowych ufał instynktowi, w życiu prywatnym miał z tym kłopoty. Ale w towarzystwie Joy czuł się dobrze, swobodnie, jakby się znali od wielu miesięcy, a nawet lat.

- Jestem pod wrażeniem twoich umiejętności. Podejrzewam, że piękna Joy Baker skrywa jeszcze mnóstwo tajemnic.

- Ja? Jestem zwykłą dziewczyną, Alex. Lubię pichcić i lubię spędzać czas z tobą. To wszystko.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, lubisz też wojnę na śnieżki.

Mówiałaś, że ze mną wygrasz. Ale może to taka przechwałka?

- O rany, chcesz teraz stoczyć bitwę? Jest ciemno. I zimno.

- Wiem, ale mam pomysł.

Potrząsnąwszy głową, Joy wypła łyk wina.

- Jeśli myślisz, że włożę kurtkę, czapkę, śniegowce i wyjdę przed dom, to się mylisz.

- Nie. Włóż kostium kąpielowy i spotkajmy się na dole przy basenie.

Przebrawszy się w bikini, zeszła nad basen. Ciekawa była, co Alex wymyślił. Na zewnątrz było ciemno, warstwa śniegu sięgała do pasa.

- Chyba oszalałeś - powiedziała, spoglądając na Alexa, który usiłował otworzyć szklane drzwi na patio.

- Cała frajda polega na tym, żeby najpierw porządnie zmarznąć. Bracia i ja uwielbialiśmy to w dzieciństwie. W ogrodzie za domem mieliśmy basen i jacuzzi z ciepłą wodą. Przez chwilę ganialiśmy po śniegu, a potem wskakiwaliśmy do wody. Było super!

Joy nie mogła oderwać spojrzenia od jego pleców. Ubrany był w nisko zawieszony na biodrach szorty, koszulki nie włożył. Obracał w rękę pęk kluczy, sprawdzając, który pasuje do zamka. Przemknęło jej przez myśl, że zachowują się jak para wariatów i że nie powinna wpuszczać do nie swojego domu obcego człowieka, ale dawno się tak dobrze nie bawiła. Może nigdy. Alex - mimo że pochodził ze starej bogatej rodziny - był w gruncie rzeczy normalnym sympatycznym facetem.

- No wreszcie! - zawołał triumfalnie i rozsunął drzwi.

Podmuch lodowatego powietrza wpadł do środka. Śnieg napierający na szybę osypał się na kamienną podłogę.

- Boże, Alex! - wrzasnęła Joy. - Jest pioruńsko zimno! - Dzwoniąc zębami, objęła się w talii. - I ten śnieg... Zostaną ślady...

- Nie zostaną. Wokół basenu jest rynna odpływowa. Tu ma prawo być mokro. - Zbliżył się do Joy. - No chodź, nie bój się. - Biorąc ją za rękę, skierował się w stronę otwartych drzwi.

Z każdym krokiem przenikał ją coraz większy chłód. Serce biło jej jak oszalałe. Nie była pewna, czy z powodu Alexa czy panującego na dworze mrozu.

- Naprawdę stoczymy bitwę na śnieżki?

- Nie, to żadna frajda. Wybiegniemy na zewnątrz, postoiemy chwilę w śniegu, wrócimy pędem do środka i zanurzymy się w jacuzzi.

- Wybiegniemy? W kostiumach kąpielowych? I boso? Na śnieg?

- Tak. Gotowa?

Ścisnął jej dłoń i uniósł do ust. Zachwycił Joy ten prosty gest; przez sekundę czy dwie nie czuła chłodu.

- Gotowa.

Ruszył pierwszy, ona za nim. Gołymi stopami wbiegła w śnieg, czuła, jak zimno wdziera się do każdej komórki jej ciała, ale to było inne zimno niż wtedy, gdy wylądowała w zaspie. Przynajmniej teraz mogła oddychać. Lodowate powietrze wypełniało jej płuca, a ona śmiała się do rozpuku. Śnieg sięgał jej do kolan, Alexowi do połowy łydek. Przeskakiwała z nogi na nogę, usiłując się rozgrzać. Cały czas ścisnęła Alexa za rękę. Z ich ust buchały kłęby pary.

- Może starczy? - spytała.

Pokręcił głową.

- Jeszcze nie umieram.

- Co? Mamy tu tkwić, dopóki nie zaczniesz umierać? A jeśli ja wcześniej umrę?

- Jeszcze pięć sekund, wytrzymaj. - Poruszał głową, jakby odliczał w myślach. Włosy wpadały mu do oczu. - Dobra, już! - Trzymając ją za rękę, zawrócił pędem do domu.

Razem z nimi do środka wpadło mnóstwo śniegu. Mariella chyba osiwiałaby z rozpaczy na widok mokrej podłogi. Ale Joy nie zamierzała się tym przejmować - podłogę się później wytrze.

Alex nie czekał: wskoczył do jacuzzi i zanurzył się po szyję. Joy ostrożnie weszła po schodkach. Zanurzała się powoli, centymetr po centymetrze, trzymając ręce nad powierzchnią. Woda była gorąca, szczypała ją w plecy, brzuch i uda.

Alex miał rację, to lepsze od bitwy na śnieżki. Joy westchnęła cicho. Ciało miała rozgrzane, policzki i usta wciąż zimne. Czuła dziwne podniecenie. Alex przeczesał ręką włosy, po czym wyciągnął się wygodnie.

- I co? - spytał. - Fajnie?

Teraz, gdy minął jej lęk przed śmiercią z wychłodzenia, utkwiała wzrok w ramionach swojego towarzysza. Znała każdy jego mięsień, każde wgłębienie i wypukłość, mimo to z trudem się hamowała, aby ich nie dotknąć, nie pogłodzić, nie pocałować.

- Rewelacyjnie.

- A nie mówiłem? - Uniósł zabawnie brwi.

Wyjście w bikini na śnieg, potem bieg do jacuzzi i odpoczynek w gorącej wodzie z przystojnym miliarderem... Czy to naprawdę się dzieje? Czy na pewno jej się nie śni? Miała ochotę uszczypnąć się.

- Mówiłeś, przyznaję bez bicia. I miałeś rację. Tylko się

zastanawiam: jak to możliwe, że facet o urodzie księcia z bajki, jeżdżący superautem i potrafiący genialnie zaplanować wieczorną rozrywkę, wciąż jest kawalerem?

Kąciki ust mu zadrgały, po chwili jednak spoważniał. Zapadła cisza, słyhać było jedynie bulgot wody. Przez moment siedzieli bez ruchu, patrząc sobie w oczy. Joy miała wrażenie, jakby Alex rozbierał ją wzrokiem.

- Też się zastanawiam, jak to możliwe, że nie masz narzeczonego lub męża. Jesteś jedną z najpiękniejszych i najbardziej fascynujących kobiet, jakie znam. Nie żartuję.

Jego słowa były jak balsam na jej duszę. Ogarnęła ją radość. Na ogół po takim komplemente zaczerwieniłaby się lub - gdyby w głosie mówiącego wyczuła fałsz - wzruszyła ramionami. Ale w głosie Alexa nie było cienia fałszu.

- Dziękuję. To miłe, co powiedziałeś.

Wysunął rękę. Jego oczy lśniły z pożądania.

- Chodź do mnie.

Jeszcze nigdy tak szybko i chętnie nie spełniła czyjejs prośby. Podała mu dłoń, a on przyciągnął ją do siebie. Drugą rękę zacisnął na jej policzku. Poczowała ukłucie w sercu. Zamknęła oczy w oczekiwaniu na chwilę, kiedy Alex przywrze ustami do jej warg. Tak jak ich pierwszy pocałunek, ten też był idealny. Joy lekko rozchyliła wargi; języki się odnalazły, splotły miłośnie. Jej ciało płonęło nie tylko dlatego, że siedziała w ciepłej wodzie; płonęło z podniecenia. Kiedy Alex objął ją w talii, zmieniła pozycję: oparła nogę na ławie i usiadła na jego kolanach.

Zamruczał zadowolony. Nie przerywając pocałunku, zacisnęła uda wokół jego pasa i wsunęła palce w jego gęste włosy. Alex ponownie zamruczał. Delikatnie chwyciła w zęby jego wargę i poczuła, jak członek mu twardnieje. Zaczęła kołysać się

w przód i w tył. Wciągała w nozdrza zapach Alexa. On wodził dłońmi po jej ciele, w górę i w dół, jakby ciągle było mu jej mało. Sięgnęła za szyję i rozwiązała sznurek przytrzymujący stanik od bikini. Alex, wyraźnie ucieszony, rozwiązał drugi sznurek na jej plecach. Po chwili odrzucił stanik na bok.

- Znacznie lepiej. - Ponownie zbliżył usta do jej warg. Zacisnąwszy rękę na jej piersi, kciukiem delikatnie pieścił sutek.

Poruszali się rytmicznie, coraz szybciej.

- Pragnę cię, Alex.

- Uwielbiam, kiedy to mówisz - szepnął jej do ucha.

Ciarki przebiegły jej po skórze.

- Kochajmy się, tylko najpierw stąd wyjdźmy. Woda i prezerwatywa nie bardzo idą w parze.

- Wiem. - Przycisnął dłoń do jej brzucha, po czym wsunął pod dół bikini. Po chwili odnalazł to najwrażliwsze miejsce. - Odpręż się.

Joy wciągnęła z sykiem powietrze. Pochyliła ramiona, przytuliła twarz do szyi Alexa. Leciutko poruszał palcami, zakreślał nimi kółka. Czuła niesamowite napięcie w całym ciele.

- Alex, pocałuj mnie.

Potała brodą o jego nieogolony policzek. Usta przylgnęły do ust, języki znów się spotkały. Zakreśliło jej się w głowie. Oddech miała urywany, zmysły wyostrome. O niczym nie myślała, tylko czuła cudowny dotyk palców na łechtaczce, narastające pulsowanie w podbrzuszu i...

I nagle wzbiła się w przestworza. Alex przerwał pocałunek, przerwał pieszczoty, a wolną ręką przytrzymał ją za szyję. Leciała coraz wyżej, coraz dalej. Miała wrażenie, że frunie, płynie, wznosi się i opada. Wreszcie z cichym jękiem osunęła

się bezwładnie w silne męskie ramiona. Była kompletnie wyczerpana, jakby ktoś wyzwał z niej całą energię, ale nigdy nie czuła się tak bezpiecznie.

- To... to było niesamowite - powiedziała, pokrywając ramię Alexa tysiącami drobnych pocałunków.

- Uwielbiam na ciebie patrzeć, zwłaszcza jak szczytujesz. - Opuszkami palców gładził ją po plecach.

- Teraz twoja kolej - szepnęła.

- Na górze, w twoim łóżku. Mamy przed sobą całą noc.

Uśmiechnęła się, próbując ukryć smutek, który powoli w niej wzbierał. Spędziła dziś fantastyczny dzień, jakby była w magicznej zaczarowanej krainie, ale wiedziała, że magia to rzecz ulotna. Wkrótce śnieg stopnieje, drogi staną się przejezdne, a ona wróci do swojego normalnego życia, życia bez Alexa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alexa zbudziły dziwne odgłosy: bip, bip, bip! Co, do diabła? Otworzył oczy. Bip! Nagle skojarzył: pług śnieżny. Ostrożnie, by nie obudzić Joy, wstał z łóżka, wyszedł z pokoju i podreptał do okna przy schodach.

Jego podejrzenia się potwierdziły, jeszcze godzina lub dwie i drogi będą przejezdne.

Popadł w rozterkę. Pobyt u Joy powoli dobiegał końca. Szkoda. Wczorajsza noc należała do wyjątkowych. Kochali się z Joy, jakby nie mieli siebie dość, jakby nie mogli się sobą nasycić. A próbowali, i to wiele razy. Tak intensywnie, że pękła prezerwatywa, co nigdy mu się dotąd nie zdarzyło. Joy nie bardzo się tym przejęła. Powiedziała, że jest na końcu cyklu, zatem nie mają powodu do zmartwień.

Więc się nie zmartwił, ale co innego nie dawało mu spokoju. Przyjechał do Vail na nieco ponad tydzień. Dwudziestego szóstego musi wracać do Chicago. Zostało im niewiele czasu. Nie chciał jednak, aby Joy myślała, że chodzi mu wyłącznie o seks. Oczywiście seks był fantastyczny, ale... Po prostu dobrze im było razem, pasowali do siebie.

Jednej rzeczy się obawiał. Osiem lub dziewięć dni wystarczy, żeby się do kogoś przywiązać. Kiedy nadejdzie pora pożegnania, wróci do dawnego życia z kilkoma bliznami na duszy. Joy zawsze będzie miała miejsce w jego sercu. Chociaż krótko się znali, wiedział, że jest silna i niezależna, a zarazem delikatna i wrażliwa. Kobieta, która tak gotuje dla mężczyzny,

ma w sobie ogromne pokłady ciepła i miłości. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby ją skrzywdził.

- Cześć, jesteś na nogach - usłyszał za plecami senny zmysłowy głos. Stała w szlafroku, potargana, bez śladu makijażu na twarzy i wyglądała jak bogini.

- Tak. Dzień dobry. - Objął ją w talii.

Przytuleni spoglądali na pług jeżdżący tam i z powrotem po podjeździe.

- Chyba nas odkopują.

- Chyba tak.

Patrząc mu w oczy, oblizwała wargę, ale nie potrafił odgadnąć, o czym myśli. Znow, w sposób niemal niezauważalny, stała się zdystansowana. Czyżby bała się bliskości, która się między nimi rodziła? Dlaczego? Czy z powodu byłego chłopaka, o którym mu opowiadała?

- Zejdę na dół zaparzyć kawę, a potem zadzwonię do piekarni spytać, czy mnie dziś potrzebują.

Jeśli pojedzie do pracy, wtedy on zajmie się swoimi sprawami; pewnie trochę się ich nagromadziło. Wczoraj wyłączył komórkę i zostawił ją w salonie. Diabli wiedzą, ile osób próbowało się z nim skontaktować. Wkrótce się przekona. Wcale nie uśmiechał mu się powrót do rzeczywistości.

- Jest szansa, żebym dostał na śniadanie twoje pyszne bułeczki?

Joy rozpromieniła się. Smakowały mu! On, który nie jadał śniadań, prosił o jej bułeczki. Ha!

- Gdzie się podział facet, którego pierwszym posiłkiem jest lunch?

- Nadrabia stracony czas. Nie miałem pojęcia, co mnie omija. Pocałowała go w policzek.

- Specjalnie dla ciebie upiekę całą blachę, ale dziś trochę poeksperymentuję.

Odprowadził ją wzrokiem, gdy zbiegała po schodach. W kuchni czuła się szczęśliwa. Zazdrościł jej. Dla niego praca była pracą, nie pasją; sukcesy sprawiały mu niekłamaną satysfakcję, uwielbiał chwile, gdy mógł udowodnić ojcu, że się myli, ale nigdy nie gnał do firmy jak na skrzydłach.

Wrócił do pokoju Luca, włożył bluzę, po czym zszedł na dół, żeby dotrzymać Joy towarzystwa. Kiedy byli odcięci od świata, wydawało mu się, że czas się zatrzymał. Teraz, gdy pług warczał przed domem, miał wrażenie, jakby rozpoczęło się odliczanie. Wszystko, co dobre, kiedyś się kończy. Jego i Joy cudowne wakacje również miały termin ważności, który właśnie się zbliżał.

Alex zamyślił się. Nie wierzył w przeznaczenie. Uważał, że człowiek sam kształtuje swój los. Ale czy on kształtował swój, kiedy wpadł w poślizg i o mało nie rozjechał Joy? Może jakaś siła wyższa mu ją zesłała, aby zobaczył, że nie każda kobieta jest oszustką. Od lat z nikim nie czuł się tak dobrze, tak swobodnie, w dodatku od pierwszej chwili. Poznanie Joy było jednym z najważniejszych wydarzeń w jego życiu. Owszem, Sharon go zraniła, ale nie mógł pozwolić, żeby to zaważyło na jego przyszłości.

Zapach bułeczek rozchodził się po całym parterze. Alex uśmiechnął się. Wiedział, że zje ze smakiem nie jedną, lecz kilka, a potem będzie musiał jechać do siłowni, żeby spalić nadprogramowe kalorie.

- Podoba ci się zapach? - spytała Joy, podając mu kubek świeżo zaparzonej kawy.

- Bardzo, ale nie umiem go rozpoznać. To cynamon?

- Cynamon? - Wbiła w niego karcący wzrok. - Myślisz, że mój eksperyment polega na posypaniu bułek cynamonem? Nie doceniasz mnie.

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić. - Podniósł kubek do ust.

- W porządku. Możesz mi to wynagrodzić, wyrażając zachwyt końcowym produktem. Moim skromnym zdaniem, bułeczki powinny być doskonałe. - Zabrzęczał minutnik. Joy uśmiechnęła się szeroko. - Zaraz się przekonamy.

Radość i podniecenie, które pobrzmiwały w jej głosie, były zaraźliwe. W obecności Joy nie sposób było się smucić. Wyciągnęła blachę z piekarnika, przerzuciła bułeczki na talerz, po czym usiadła obok Alexa przy kuchennej wyspie.

- Śmiało. Częstuj się.

- A ty?

- Chcę zobaczyć twoją reakcję.

- Wiesz, nigdy bym nie przypuszczał, że na myśl o śniadaniu będę się oblizywał. - Wbił zęby w ciepłą bułeczkę. Była równie miękka jak te wczorajsze, ale smak miała inny. Bajeczny. Nieziemski. Słodki, a jednocześnie korzenny, lekko pikantny. - Co tu jest? Imbir?

- Oraz?

Odgryzł kolejny kęs. Żuł, podziwiając talent Joy.

- Oraz... Nie mam zielonego pojęcia.

Trąciła go łokciem w żebra.

- Wiem, próbowałam cię zagiąć. No więc kandyzowany imbir, kardamon i sekretny składnik: szczypta czarnego pieprzu. To wszystko daje niepowtarzalny smak.

- Jesteś genialna. Musisz koniecznie zamieścić ten przepis w swojej książce kucharskiej.

Stukając palcami o blat, utkwiała spojrzenie w talerzu.

- Jeszcze nie jest dopracowany. Muszę go najpierw wypróbować na klientach.

- A ja to co? Nie ufasz moim kubkom smakowym?

- Ufam, tylko możesz nie być w pełni obiektywny. Z żadnym z klientów nie spałam.

- Nigdy bym nie pozwolił, żeby seks zaważył na mojej ocenie twoich umiejętności. - Nagle Alex uświadomił sobie, jaką frajdę sprawia mu przekomarzenie się z Joy.

- Mógłbyś podrzucić mnie do piekarni? Moja koleżanka Natalie odwiezie mnie później do domu.

- Jasne. A nie masz samochodu?

Joy wstała, zaczęła wycierać blat.

- Teraz akurat nie. Ostatnio jeździłam taksówką albo prosiłam kogoś znajomego o podwózkę. Nie chcę korzystać z samochodów w garażu, mają zbyt dużo koni mechanicznych jak na mój gust.

- Widziałem wczoraj te cudenka.

- Właśnie tych „cudeniek” wolałabym nie tykać.

- Jeszcze jedna bułeczka i możemy jechać.

Po śniadaniu Alex spakował swoje rzeczy, nie wiedząc, czy tu wróci. Joy powiedziała, by nie przejmował się pościelą i ręcznikami; ona się nimi zajmie. Ona? Pewnie miała na myśli gosposię.

Chciała jak najszybciej ruszyć w drogę, niemal przebierała nogami. Doskonale to rozumiał. Też miewał takie dni, kiedy robota się piętrzyła. A praca nad książką kucharską na pewno wymaga sporo czasu i wysiłku. O ile się zorientował, Joy jeszcze nie znalazła wydawcy, nawet nie miała agenta. Wszystko od początku do końca robiła sama. Był dla niej pełen podziwu.

Przeszli do garażu. W zatoczce, gdzie stały dwa motocykle, zauważył coś wielkości samochodu przykryte brezentem.

- Ta rodzina ma jeszcze większego fioła na punkcie aut niż moja. Tam pod brezentem to też jakaś bryka?

- Nie, to stary grat. Kupa szmelcu. - Joy otworzyła drzwi od strony pasażera i wsiadła do bugatti.

Alex zajął miejsce za kierownicą.

- Po co trzymają grata? Nie lepiej go odholować na złomowisko?

- Słusznie. Wspomnę im o tym.

Komórka Alexa wydała dźwięk oznaczający nadejście esemesa.

- Chwila, muszę sprawdzić.

Wyciągnął telefon. Na ekranie zobaczył zdjęcie swojego brata Jonathana na plaży na St. Barts obejmującego młodą dziewczynę o pokaźnym biuście. Tekst brzmiał: „Żałuj, że cię tu nie ma”. Alex pokręcił z uśmiechem głową.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Mój braciszek szaleje na Karaibach. Podobno to najlepsza pora na podryw, tyle że mnie to nie interesuje.

- Teraz nie interesuje czy nigdy nie interesowało?

Zawahał się.

- Byłem tam kilka razy. I owszem, poznałem parę kobiet. Ale w sumie te wyjazdy to kiepski pomysł. Kiedy człowiek ma pieniądze, to nigdy nie wie, co daną osobą kieruje, dlatego wszczyna z tobą rozmowę. Poza tym wszyscy namiętnie pstrykają zdjęcia, które potem trafiają na łamy brukowców.

- No tak - mruknęła Joy. Zaczęła intensywnie szukać czegoś w torebce.

Alex położył rękę na jej ramieniu.

- Od lat tam nie jeżdżę - powiedział cicho. - Przysięgam. I chyba sama rozumiesz, że człowiek bogaty musi mieć się na baczności.

- Oczywiście. To logiczne. - Podsunęła wyżej rękaw, by spojrzeć na zegarek. - Możemy ruszać?

Miasteczko znajdowało się niedaleko. Zdaniem Alexa, zbyt blisko. Był zły na siebie; nie powinien był mówić nic na temat podrywania kobiet podczas wyjazdów na Karaiby. Zatrzymał auto na końcu Vail Village, miejsca pełnego kafejek, małych sklepików i brukowanych uliczek. Dalej samochody miały zakaz wjazdu.

- Daleko jest ta twoja piekarnia?

- W połowie uliczki. Po lewej stronie. Naprawdę nigdy jej nie widziałeś?

- Pewnie widziałem, ale nie wchodziłem do środka. Teraz, kiedy wiem, gdzie można dostać najlepsze bułeczki w Kolorado, będę zaglądał codziennie.

- Dzięki, Alex. Za wszystko. Było super.

- Tylko super? - zapytał cicho. Obrócił się do niej twarzą, ona jednak wpatrywała się w szybę.

- Masz rację, było lepiej niż super. Nigdy nie zapomnę tych dwóch dni, które spędziliśmy razem.

Wciąż unikała kontaktu wzrokowego. Alex wziął głęboki oddech. Nie był pewien, jak Joy zareaguje na jego propozycję.

- Chciałbym się z tobą znów zobaczyć, zaprosić cię na prawdziwą randkę. Do Chicago wracam dopiero dwudziestego szóstego.

- Po świętach? - Na moment przeniosła na niego spojrzenie.

- Tak.

Sfrustrowany wyciągnął rękę i ujął ją za brodę.

- Czy mogę do ciebie zadzwonić? - spytał.

Skinęła głową. Sprawiała wrażenie smutnej i zrezygnowanej, a przecież nie chciał jej do niczego zmuszać.

- Oczywiście, że tak - odparła. - Byłoby świetnie. Ale nie myśl, że jesteś mi coś winien tylko dlatego, że z tobą spałam. Bo nie jesteś. Możemy się pożegnać i więcej nie widzieć. Wolę, jak mężczyzna jest szczery, nie bajeruje.

Serce go zabolalo. A więc o to chodzi! Uważała, że jest jednym z tych facetów, którzy obiecują, że się odezwą, a potem milczą.

- Nie bajeruję. Słowo honoru. Naprawdę chciałbym się z tobą znów zobaczyć. Nie chcę się jeszcze rozstawać.

Pochylił się i pocałował ją czule w usta. Kiedy poczuł, jak jej opór maleje, ogarnęła go radość. Joy przytknęła czoło do jego czoła, nos do jego nosa.

- Ja też nie chcę ci mówić „żegnaj”. - Sięgnęła do klamki. - Więc mówię: do zobaczenia.

Wysiadła z auta i zatrzasnęła drzwi. Przez chwilę Alex obserwował, jak oddała się energicznym krokiem, kręcąc lekko biodrami. Wciąż czuł na ustach smak jej warg, a w ciele dreszcze.

- Kim on jest? - spytała Natalie, gdy tylko Joy przekroczyła próg piekarni. - Ten gość w fajnej gablocie...

- Widziałaś? - zdumiała się Joy.

Sądziła, że jest bezpieczna, bo Alex zatrzymał się dwie przecznice dalej.

- Przed chwilą przyszłam. Minęłam jego autko. Nawet chciałam zaczekać na ciebie, ale sprawialiście wrażenie zajętych sobą.

Joy nie lubiła zwracać na siebie uwagi; wolałaby pozostać przezroczysta i anonimowa. Zwłaszcza tu, w Vail, nie chciała, by ktokolwiek za dużo o niej wiedział.

- To przyjaciel. Podrzucił mnie. Mój samochód nadal odmawia posłuszeństwa.

To właśnie jej gruchot stał przykryty plandeką w garażu. Przeraziła się, kiedy Alex spytał, czy to kolejna „bryka” gospodarzy. A gdyby postanowił zajrzeć pod brezent? Na wierzchu leżały jej dokumenty. Od razu zorientowałyby się, że auto należy do niej. A raczej do Joy McKinley.

Boże, w co się wpakowała? Wszystko wymykało się jej spod kontroli. Nie wiedziała, co ma zrobić. Alex chciał się z nią ponownie spotkać, ona z nim również. Na samą myśl o tym czuła motyle w brzuchu. Ten ostatni pocałunek, zanim wysiadła z samochodu...

Nie zapomni go, niczego nie zapomni. Psiakość, Alex zasługuje na to, by poznać prawdę. Nie powinna go okłamywać. Powinna mu powiedzieć, że nie pisze książki kucharskiej, że pracuje w piekarni po to, by mieć za co żyć, i że wcale nie nazywa się Baker.

A może to bez znaczenia? Za niecały tydzień Alex wyjedzie i więcej się nie zobaczą. Nie lubiła kłamać, ale czasem człowiek nie ma wyjścia. W domu Marshallów może mieszkać jeszcze trzy tygodnie, potem musi się wynieść. Nie miała pieniędzy na kaucję, by wynająć mieszkanie. Może poprosi Bonnie o zaliczkę albo wprowadzi się do Natalie. Tak czy inaczej coś musi zmienić.

- Mówiłam ci, że mój brat jest mechanikiem samochodowym?
- Natalie włożyła fartuch. - Mogę go poprosić, żeby wpadł do ciebie i zerknął na twój samochód. Jeśli nie byłaby to jakaś

wielka naprawa, na pewno tanio by ci policzył.

Właśnie tego Joy starała się uniknąć. Nie mogła zapraszać ludzi do domu Marshallów, zwłaszcza w Vail, gdzie wszyscy ich znali.

- Och, to byłoby świetnie - powiedziała - ale jeszcze chwilę się wstrzymajmy. Może akurat dziś wieczorem uda mi się tego grata uruchomić? Już raz tak było: nie zapalał, a potem nagle ożył. Dam ci znać, okej?

Postanowiła poszukać informacji w internecie. Wiele razy sama dokonywała napraw. Jeśli nie zdoła, znajdzie inne rozwiązanie. Zawsze sobie jakoś radziła. Jak będzie trzeba, zepchnie wóz do przepaści.

Obie z Natalie zakasały rękawy. Do nich należało wypiekanie słodkich bułek i ciast. Inni piekarze zajmowali się wypiekiem chleba; ci przychodzili bladym świtem i pracowali w „dużej” kuchni mieszczącej się na tyłach budynku.

Joy i Natalie urzędowały w „małej” kuchni od frontu, skąd mogły obserwować przez szybę klientów. Klienci z kolei mogli obserwować ją i Natalie. Przy oknie zbudowano specjalny podest dla dzieci, żeby też widziały, jak powstają słodkie rogaliki. Dzieciaki uwielbiały stać z nosami przyklejonymi do szyby. Największą frajdę sprawiał Joy widok klienta, który bierze do ust ciastko, potem oblizuje się ze smakiem i uśmiecha błogo.

Dzień zleciał jak z bicza strzelił. O trzeciej Natalie podwiozła Joy w to samo miejsce co wczoraj, ale dziś miała jakieś sprawy do załatwienia, więc szybko się pożegnały. Ponieważ nie padało i było nieco cieplej niż dwa dni temu, spacer pod górę wymagał mniej wysiłku.

Joy brakowało Alexa; pomyślała sobie, że dziś też mogłby

zjeżdżać szosą w dół. Wypadek, do którego wtedy o mało nie doszło, był początkiem miłej znajomości. Krótkiej, ale bardzo miłej.

Gdy zza zakrętu wyłonił się dom Marshallów, popatrzyła na niego nowym okiem. Tu, za tą bramą, wydarzyło się coś dobrego. W świecie, w którym było tak wiele zła, każda dobra rzecz jest na wagę złota. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tych dwóch dni. Miała wspomnienia, z których będzie mogła czerpać siłę, zwłaszcza w trudnych dla siebie chwilach.

Wzięła długi prysznic. Ponieważ nie miała siły gotować, zjadła w kuchni kanapkę z masłem orzechowym i ruszyła na górę. Była potwornie zmęczona i bardzo chciało jej się spać. Tak bardzo, że prawie nie odebrała telefonu. Ale potem pomyślała: a jeśli dzwoni Bonnie? Albo Natalie? W głębi duszy marzyła, żeby to był Alex.

Wielki uśmiech wykwitł na jej twarzy, gdy ujrzała jego imię na ekranie.

- Hej tam - powiedziała, przybierając wygodną pozycję.

- Jak fajnie słyszeć twój głos. - To był inny Alex niż wczoraj. Nie zabawny, beztroski, lecz poważny, jakby zestresowany. - Cały dzień czekałem na tę chwilę.

- Oho, trudny powrót do rzeczywistości?

- Zgadłaś. Czasem nie znoszę swojej pracy. Ojciec do wszystkiego się wtrąca. Bracia byczą się na karaibskiej plaży, a ja za nich haruję. Po co? Mógłbym odejść z firmy. Nie klepałbym biedy; nadal na wszystko byłoby mnie stać.

Joy nawet nie umiała sobie wyobrazić takiej sytuacji. Sama zamierzała pracować co najmniej do siedemdziesiątki, tak jak jej babcia. Wiedziała, że Alex nie leży do góry brzuchem, że jest bardzo ambitnym człowiekiem. W każdym artykule podkreślano

jego niesamowitą pracowitość.

- Podejrzewam, że tęskniłbyś za pracą.

- Wolałbym robić coś innego. O, mógłbym przenieść się do Meksyku i otworzyć sklepik z przynętami wędkarskimi.

- Tylko nie pij tam wody z kranu. - Chciała poprawić mu humor, przepędzić frustrację. To nie był ten Alex, który proponował, aby w kostiumach pobiegali po śniegu.

Roześmiał się cicho.

- Chociaż nie, w takim sklepiku cuchnąłbym rybami. To mało pociągające.

- Musiałbyś się kąpać parę razy dziennie.

- Lepszy byłby sklep ze sprzętem do surfingu. Na Hawajach.

- Super. Mogłabym cię odwiedzić. - Joy wyobraziła sobie palmy, błękitne niebo, wiaterek znad morza i Alexa. Od świtu do nocy chodziłby bosy, w bermudach, byłby opalony i jeszcze bardziej seksowny. Wiedliby wspaniałe życie. Ona nie potrzebowała wielkiego domu, wystarczyłby mały, przytulny...

Na drugim końcu linii rozległo się westchnienie.

- Kurczę, tęsknię za tobą. Nie wydaje ci się to dziwne? Znamy się krótko, ale mam wrażenie, że nadajemy na tych samych falach. Tyle rzeczy chciałem ci dziś opowiedzieć.

- Zawsze możesz mi wysłać esemesa - powiedziała, uśmiechając się szeroko. - I nie, wcale nie wydaje mi się to dziwne. Też za tobą tęsknię.

- A najbardziej za...?

Czuła, że jej fantazja o życiu na Hawajach zaraz ustąpi miejsca innej fantazji. Chyba że połączą się w jedną.

- Co byś chciał usłyszeć?

- Za czym tęsknisz. Jestem facetem, a my, faceci, mamy straszliwie kruche ego. Więc zdradź mi, za czym tęsknisz

najbardziej.

Pokręciła z uśmiechem głową. Owszem, są mężczyźni, których ego potrzebuje polectania, ale Alex się do nich nie zaliczał. Był jednym z najbardziej pewnych siebie ludzi, jakich znała. Bogaty, przystojny, odnoszący sukcesy. Sprawiał wrażenie, jakby miał świat u swoich stóp. I chyba tak było. Ale mówiąc to, nie poprawi mu humoru, a tego właśnie chciał – usłyszeć coś miłego.

- Tęsknię za twoimi oczami. Są takie piękne i wyraziste. -
Mogłaby patrzeć w nie godzinami.

- O, świetnie. Mów dalej.

Przekręciła się na bok.

- Tęsknię za twoim śmiechem. Za atmosferą luzu i beztroski, jaką wprowadzasz. Łatwo jest być z tobą. Nie trzeba się spinać, stawać na głowie, wysilać.

- To dobrze. Bo chcę, żebyś była sobą, ciepłą cudowną Joy, która odprawia czary w kuchni. Nigdy nie sądziłem, że gotowanie może być tak seksowne.

Ciarki przebiegły jej po plecach.

- Gotowanie i jedzenie.

- To prawda – przyznał. - Choć przy jedzeniu pojawia się problem kalorii. - Na moment zmilkł. - To frajda spędzać czas z osobą, która kocha to, co robi. A ty kochasz swoją pracę. I uszczęśliwiasz ludzi. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jaki byłem nieszczęśliwy, dopóki cię nie spotkałem.

- Na tej obludzonej drodze, kiedy o mało mnie nie rozjechałeś?

Wybuchnął śmiechem.

- Nigdy tego nie zapomnisz?

- Oj, chyba nie. - W jej wyimaginowanym świecie na

Hawajach opowiadałoby tę historię swoim dzieciom. Dzieci śmiałyby się do rozpuku, pewne, że rodzice wszystko zmyślają. A oni przysięgaliby, że mamusia i tatuś naprawdę się tak poznali.

- A mówiąc serio, byłem tak skupiony na pracy, że nie miałem na nic czasu.

- Zależy ci na firmie. Gdyby nie zależało, nie przejmowałbyś się tym, że ojciec do wszystkiego się wtrąca. Jesteś człowiekiem sukcesu, a sukcesów nie odnosi się przez przypadek. Trzeba na nie zapracować. Po prostu byłeś zmęczony, potrzebowałeś odpoczynku.

- Oraz spojrzenia z dystansu na pewne sprawy. Ty mi to umożliwiłaś.

Zachowywał się tak, jakby mnóstwo jej zawdzięczał. Ona także czuła, jakby jemu wiele zawdzięczała.

- To miłe, co mówisz, ale myślę, że oboje odnieśliśmy pożytek z naszej znajomości. Przede wszystkim cudownie spędziliśmy te dwa dni. Wiesz, jak dawno się tak dobrze nie bawiłam? Jak dawno nic poza pracą nie sprawiało mi radości?

- W takim razie musimy się znów spotkać. W sobotę w miasteczku odbywa się uroczyste zapalenie lampek na miejskiej choince, a potem zabiorę cię do Four Seasons. Mają tam pyszną gorącą czekoladę.

- Dekadencki napój. W dodatku ze śmietanką i cukrem.

- No właśnie.

Kusiło ją, żeby przyjąć zaproszenie, ale tego dnia musiała być w pracy.

- A o której chcesz się spotkać? Bo pracuję do trzeciej. Może zdołam się wymknąć odrobinę wcześniej.

- W porządku, mogę wpaść po ciebie do piekarni. A nawet

rano podrzucić cię do pracy, jeśli jutro pozwolisz mi u siebie zanoć. Ale nie chcę się wpraszać ani z góry nic zakładać.

- Zakładać? Że pójdę z tobą do łóżka?

- Zawsze walisz prosto z mostu?

Joy roześmiała się cicho. Pod tym względem była podobna do ojca; on też niczego nie owijał w bawełnę.

- Zawsze. A więc?

- Tak, bardzo chciałbym się z tobą znów kochać. Ale naprawdę jestem dżentelmenem, a dżentelmen niczego z góry nie zakłada.

Uwielbiała tego faceta! Chciała czuć się potrzebna i doceniana. Chciała, żeby mężczyzna liczył się z jej zdaniem. Żaden z tych, z którymi dotychczas się umawiała, nie pytał, czego pragnie. Ben do tego stopnia odebrał jej pewność siebie i poczucie własnej wartości, że do kolejnych mężczyzn podchodziła z dużą nieufnością. Gdy po dwóch lub trzech randkach mężczyzna wykazywał cień zaborczości, natychmiast kończyła znajomość. Uciekała. Alex natomiast dawał jej przestrzeń. Niczego nie żądał, nie narzucał się. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jakie to dla niej ważne. I pomyśleć, że gdyby nie rzuciła się w zaspę, pogruchołałyby jej kości.

- Alex, bardzo chcę zobaczyć świąteczną iluminację. Chciałabym również, żebyś spędził u mnie jutrzejszy wieczór i noc. Przygotuję nam coś pysznego do jedzenia.

- Wspaniale. Nie mogę się doczekać. Czy... czy mógłbym jutro po południu wpaść po ciebie do piekarni?

- Spotkajmy się tam, gdzie dziś wysiadłam, dobrze? - Nie chciała gasić jego zapachu, ale wołała nie zdradzać mu wszystkich swoich tajemnic. - Kupimy produkty na kolację. Musisz mi powiedzieć, co najbardziej lubisz.

- Wiesz co. Ciebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Piekarnia wyglądała bajecznie: spadzisty dach oświetlony kolorowymi światełkami, w środku czerwone stoliki ustawione wzdłuż okien. Nic dziwnego, że Joy lubiła tu pracować. Alex zastanawiał się, jak to możliwe, że wcześniej nie zauważył tego miejsca. Może był zbyt zaaferowany innymi sprawami, aby zwracać uwagę na otoczenie? No cóż, lepiej późno niż wcale.

Pociągnął za klamkę i niemal zderzył się z Joy.

- Ojej. Cześć - powiedziała lekko speszona i przewiesiwszy torbę przez ramię, niemal wypchnęła go na chodnik.

- Musimy przestać na siebie wpadać - zażartował.

Zmarszczyła czoło, nawet się nie uśmiechnęła.

- Chodźmy.

Zerknął nad jej ramieniem w głąb lokalu. Młoda kobieta kręciła się za ladą. Kosze na pieczywo świeciły pustkami.

- Chodźmy - powtórzyła. - Chcę odetchnąć świeżym powietrzem.

- Okej.

Setki ludzi krążyły po deptaku, zaglądając do licznych sklepików z pamiątkami. Słońce powoli gasło za górami. Powietrze było chłodne, rześkie, na szczęście mróz nie szczypał w policzki.

- Ależ pięknie - westchnął Alex.

- Tak. Przepraszam za burkliwość. Po prostu... myślałam, że będziesz czekał tam, gdzie się umówiliśmy.

- Zamierzałem. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, wydawało

mi się, że to dobry pomysł. Ale skoro idziemy zobaczyć świąteczną iluminację, uznałem, że zaparkuję gdzieś dalej i przyjdę po ciebie pieszo.

Kiedy wczoraj odebrał ją z pracy, zrobili zakupy w delikatesach, a następnie wrócili do domu. Najpierw zjedli niewiarygodnie smaczny posiłek, potem spędzili kilka niewiarygodnie podniecających godzin w łóżku. Dziś rano Alex ponownie odwiózł Joy do pracy.

- Poza tym dziś po raz pierwszy jesteśmy na prawdziwej randce. Głupio by było, gdybym tak czekał przy samochodzie. Dżentelmen puka do drzwi.

- Albo wchodzi bez pukania do piekarni.

- No właśnie.

- Przepraszam. - Joy przystanęła i pocałowała go w usta. - Jesteś kochany. A ja jestem jakaś podminowana.

Uśmiechnął się. Czuł się fantastycznie. Po raz pierwszy od dawna był w świątecznym nastroju.

- Gorąca czekolada cię odstresuje. To najlepszy lek, jaki znam.

Najpierw udali się do Four Seasons, gdzie Alex zarezerwował mały stolik w rogu sali. W środku było klimatycznie i, tak jak zapamiętał, niezwykle elegancko. To dobrze, chciał zapewnić Joy wszystko co najlepsze, wszystko, do czego była przyzwyczajona.

- Co za cudowne miejsce - powiedziała z zachwytem, akurat gdy kelner postawił na stoliku dwa przezroczyste kubki. - Ojej, to kula czekoladowa?

- Tak, proszę pani. Polewa się ją gorącą czekoladą i całość delikatnie miesza.

Joy skosztowała lokalny przysmak. Na jej twarzy pojawił się

wyraz czystej ekstazy.

- O Jezu... - jęknęła.

Alex podniósł swój kubek do ust i skinął głową. Zwykle nie pijał rzeczy tak słodkich, ale czekoladowy napój rzeczywiście był doskonały.

Bez słowa obserwował Joy; cieszył się, widząc, jak opuszcza ją napięcie. O to mu chodziło, o sprawienie jej przyjemności.

- Wiesz, tak się zastanawiałam... - Oblizwała łyżkę. - Skoro codziennie się widzimy i skoro w Chicago musisz być dopiero dwudziestego szóstego, to może spędzimy razem wigilię? Nazajutrz zjemy wspólnie śniadanie, potem kolację, a potem się rozstaniemy.

Rozstaniemy? Nie chciał się rozstawać, nawet nie chciał o tym słyszeć, jednak nie bardzo widział inne wyjście. Dwudziestego siódmego, z samego rana, miał w Chicago ważne spotkanie, którego nie mógł odwołać. Od początku zakładał, że się na nim pojawi, że zdąży wrócić.

- Wspaniały pomysł.

- Jeśli chcesz, możemy się wystroić. Mam sukienkę, która powinna ci się spodobać.

- Też mam wystroić się w sukienkę?

Roześmiała się.

- Nie, głuptasie. Ty w garnitur.

- Długo będę musiał w nim siedzieć?

- Nie bardzo. Nie zamierzam cię torturować. - Ponownie wysunęła czubek języka i oblizwała wargi. - Ale mam jeden warunek: żadnych prezentów.

- Ja się tak nie bawię! Dwudziestego piątego rano cała Ameryka otwiera prezenty. - Nagle urwał. Coś mu przyszło do głowy. Może jednak zdoła nacieszyć się Joy odrobinę dłużej.

- No dobrze - zlitowała się - ale niech to będzie drobiazg.

- Świetnie, drobiazg. - Alex spojrzał na zegarek. - Musimy się pośpieszyć, bo inaczej będziemy stali z tyłu i nic nie zobaczymy.

- Choinka jest duża. Nawet z ostatniego rzędu będzie ją widać.

Zawrócili w stronę piekarni, po czym skręcili na rynek, na środku którego stało wysokie rozłożyste drzewo. Wokół zebrało się ponad tysiąc osób, ale na otwartej przestrzeni nie było wrażenia ciasnoty; wszyscy się bez trudu mieścili. W powietrzu unosił się szum rozmów, śmiech, a z głośników płynęły kolędy. Alex stanął za Joy i objął ją w pasie.

Podniosła głowę i wskazała na niebo.

- Śnieg pada.

W tym momencie muzyka ucichła i mistrzyni ceremonii weszła na niewielkie podwyższenie. Przywitała wszystkich zebranych, podziękowała im za przyście i zaczęła odliczanie. Podobnie jak w Nowym Jorku, tłum przyłączył się: dzieci i rodzice, zakochane pary, grupki przyjaciół. Pięć, cztery, trzy, dwa, jeden.

Choinka rozbłysła. Rozległ się wielki chóralny okrzyk radości. I znów zabrzmiały kolędy.

Joy obróciła się w ramionach Alexa. Oczy jej lśniły, policzki miała zaróżowione z zimna, na twarzy malował się wyraz bezgranicznej radości.

- Jestem taka szczęśliwa! Mam ochotę wykrzyczeć to całemu światu.

- To krzycz, a ja będę ci wtórował. Trzy, cztery!

- Och, ty głuptasie.

Drugi raz go tak nazwała. Nikt inny nigdy tak o nim nie mówił. Może dlatego, że przy nikim innym nie pozwalał sobie

na taką beztroskę i luz.

- Chodźmy.

Trzymając się za ręce, wrócili do samochodu. Nawet gdyby chciał, Alex nie potrafiłby opisać uczucia, jakie nim zawładnęło: miał wrażenie, jakby unosił się w powietrzu, jakby jego stopy nie dotykały ziemi. Joy była niesamowitą osobą. Przy niej zapominał o wszystkim, co złe. Każda minuta w jej towarzystwie sprawiała mu radość. Obiecywał sobie, że więcej się nie zakocha, ale było już za późno.

Nie przypuszczał, że jeszcze kiedykolwiek straci dla kobiety głowę. Ba, robił, co mógł, żeby to się nigdy nie powtórzyło, ale potem wpadł w poślizg, idąca brzegiem drogi piękna kobieta rzuciła się w zaspę, by ratować się przed śmiercią, a reszta to już historia.

Kiedy doszli do podziemnego parkingu, wręczył pracownikowi kwitek oraz kluczyki do auta.

- Zaraz przyprowadzę samochód, panie Townsend.

Alex ponownie objął Joy i przytulił do siebie.

- Pozwolisz mi zostać na kolejną noc? - zapytał, całując ją w policzek. Wciągnął w nozdrza jej zapach, a ona przywarła jeszcze mocniej, jakby chciała się w niego wtopić.

- A może zaprosiłbyś mnie do siebie? Nawet nie wiem, jak mieszkasz.

Mimo że był zakochany, usłyszał z tyłu głowy cichy głos nakazujący mu ostrożność. Alex zawahał się. Ostatni raz, kiedy kierował się sercem, a nie rozumem, kiepsko na tym wyszedł: o mało nie zrujnował sobie życia. Ale wiedział, że musi w końcu przezwyciężyć dawne lęki.

Niedługo, już niedługo się z tym upora.

- Wiesz co? Może Boże Narodzenie spędzimy u mnie. A teraz

jedźmy do ciebie; jest bliżej i wszystkie twoje rzeczy są na miejscu. – Wymówki, wymówki; miał tego świadomość.

– Jasne. – Uśmiechnęła się promiennie, ale widział, że nie jest zadowolona z jego odpowiedzi.

Zadzwoniła jego komórka. Na ekranie zobaczył imię ojca. Nie chciał odbierać, ale od rana unikał rozmowy, a ojciec należał do ludzi upartych i dzwoniłby do skutku.

– Przepraszam, muszę odebrać. Parkingowy zaraz przyprowdzi samochód. – Odszedł parę kroków na bok. – Cześć, tato. Co tam?

– Alex, jestem zaniepokojony.

– A co się dzieje? – spytał zły, że ojciec akurat w tej chwili zawraca mu głowę.

Ojciec wziął głęboki oddech i zaczął perorować na temat jednego z funduszy wzajemnych, który obecnie nie przynosi zysku. Alex nie przerywał; nic by to nie dało. Kiedy krążył z telefonem przy uchu, do garażu wszedł jakiś mężczyzna, który chwiejnym krokiem podszedł do stanowiska parkingowego. Mężczyzna był porządnie ubrany, miał na sobie przyzwoite buty i wełniany płaszcz, lecz Alex wiedział z doświadczenia, że eleganci strój o niczym nie świadczy, a facet stał zdecydowanie za blisko Joy.

– Tato, wiem, że musimy o tym pogadać, ale jestem teraz zajęty. Oddzwonię później, dobrze? Albo pogadamy dwudziestego siódmego.

– Wykluczone. Próbujesz nie dopuścić mnie do spraw firmy. Stanowczo protestuję, Alexandrze.

Alex nie odrywał oczu od sceny rozgrywającej się przy stanowisku parkingowym. Gdzie się podział ten cholerny pracownik? Dlaczego tak długo nie wracał? Mężczyzna

w wełnianym płaszczu patrzył na Joy spod półprzymkniętych powiek. Coś do niej mówił. Ona bez słowa odwróciła się i odeszła kilka kroków. Alex nawet nie próbował skupić się na rozmowie z ojcem. Oddychał ciężko. Mężczyzna zerknął na niego, po czym przeniósł ponownie spojrzenie na Joy i ruszył w jej kierunku. Alexowi zjeżyły się włosy na karku.

- Tato, muszę kończyć.

Akurat się rozłączył, kiedy facet chwycił Joy za ramię. Niewiele się namyślając, Alex rzucił się jej na ratunek.

W jednej minucie była na cudownej randce, piła czekoladę, patrzyła, jak na choince rozbłyskają światełka, a w następnej jakiś pijak usiłował ją poderwać. W pewnym momencie położył rękę na jej ramieniu. Zirytowana obróciła się gwałtownie.

- Nie dotykaj mnie. Zabieraj łapy.

- Nie bądź suką - wybełkotał mężczyzna. - Chcę tylko...

Zanim się spostrzegła, Alex doskoczył do faceta i chwycił go za szyję.

- Alex, nie! - krzyknęła, odsuwając się.

Facet zaczął się szarpać, ale nie miał szans z Alexem. Joy patrzyła przerażona. Nie wiedziała, co robić. Wszystko działo się tak szybko.

- Puść mnie! Puszczaj!

Alex musiał ćwiczyć jakieś sztuki walki, bo bez wysiłku, jednym płynnym ruchem, puścił szyję faceta i zacisnął ręce na jego barkach. Następnie dopchnął go do ściany.

- Masz, gościu, jakiś problem? - spytał niskim głosem. - Szukasz guza?

- Puszczaj mnie! Chciałem tylko z nią porozmawiać.

Joy czuła, jak serce jej wali. Wiedziała, że Alex ją uratował.

Tak postępują dobrzy porządni mężczyźni. Ale wiedziała również, że dobrzy porządni mężczyźni potrafią zamienić się w drani. Tak jak jej eks.

- Alex, zostaw go, nic mi nie zrobił. - Podeszła bliżej. - Wszystko jest w porządku.

Pracownik garażu podprowadził samochód. Usłyszała, jak otwiera drzwi.

- Nie, Joy, to nie jest w porządku. - Alex nie odrywał wzroku od faceta, którego dociskał do ściany parkingu. - Złapał cię za ramię. Widziałem na własne oczy.

Winowajca kręcił nieporadnie głową. Nie ulegało wątpliwości, że za dużo wypił.

- Owszem, ale jest tak pijany, że sama bym sobie z nim poradziła. Puść go, Alex.

Alex potrząsnął pijakiem.

- Trzeźwy czy pijany, nie zaczepiaj obcych kobiet. Żadnych kobiet. Zrozumiałeś? Trzymaj łapy przy sobie. Masz szczęście, że cię nie sprąłem na kwaśne jabłko. - Pchnął pijacznę w stronę wyjścia.

- Czy coś się stało? - spytał parkingowy.

- Gość przesadził z alkoholem - odparł Alex. - Nie może prowadzić. Lepiej niech mu pan wezwie taksówkę.

Wyciągnął z portfela banknot i podał parkingowemu. Ten, wyraźnie zmieszany, wziął pieniądze, po czym otworzył dla Joy drzwi od strony pasażera.

- Dobrze, oczywiście, zaraz się tym zajmę.

Joy nie mogła tego dłużej znieść. Zdenerwowana wsiadła do auta i zapięła pas; starała się zignorować obrazy, które napływały jej do głowy. Ben często zachowywał się w ten sposób; wystarczyło, że jakiś mężczyzna na nią spojrzeł i Ben

już się wściekał. Jeśli był po alkoholu, nie sposób było przemówić mu do rozsądku. Z początku myślała, że narzeczony usiłuje ją chronić, potem zrozumiała, że traktuje ją jak swoją własność. Nie chciała nigdy więcej znaleźć się w tak chorym układzie; ceniła swoją wolność i niezależność.

Jechali krętymi górskimi drogami. Słońce zaszło, niebo było już czarne. W samochodzie panowała cisza. Alex tak kurczowo ścisnął kierownicę, że kłykcie mu zbieleły. Po paru minutach Joy obróciła się i zobaczyła napięcie na jego twarzy. Czoło miał zmarszczone, brwi ściągnięte.

- Przepraszam za to, co się wydarzyło - szepnęła. - Ale naprawdę nie musiałeś interweniować.

- Nie przepraszaj, Joy. Drań mógł ci wyrządzić krzywdę. Żaden facet nie ma prawa dotykać w ten sposób kobiety.

Oczywiście miał rację. Łzy wezbrały jej pod powiekami. Nie znosiła uczucia bezsilności. Nie była słaba. Nie była bezbronna. Próbowwała coś powiedzieć, znaleźć odpowiednie słowa, ale nie potrafiła. Tylko „przepraszam” przychodziło jej do głowy, ale przecież nie miała za co przepraszać. Gdyby facet się nie upił, gdyby jej nie zaczepiał, gdyby...

- Masz rację. Żadna kobieta nie powinna być narażona na tego typu kretyńskie zaczepki. Ale to nie znaczy, że nie umiem się obronić.

- Czy byłoby lepiej, gdybym stał beczynnym i patrzył, jak gość wyciąga łapy do kobiety, na której mi zależy? W ogóle nie wyobrażam sobie, żebym mógł nie zareagować. Kiedy zobaczyłem, że on chwyta cię za ramię, krew mnie zalała. Musiałem go odciągnąć.

Czuła ból w sercu. Z trudem nabrała w płuca powietrza.

- Alex, naprawdę ci na mnie zależy? Mówisz poważnie?

Roześmiał się.

- Tak, jak najpoważniej. Chcę spędzić z tobą jak najwięcej czasu. Jesteś dla mnie jak powiew świeżego powietrza. Sprawiasz, że się śmieję. Uwielbiam cię słuchać, rozmawiać z tobą. Jesteś cudowna, ciepła i piekielnie seksowna. Byłbym idiotą, gdyby mi na tobie nie zależało. - Ujął jej dłoń. - Przepraszam. Zwykle potrafię się kontrolować, ale to mój słaby punkt. Czasem jak ktoś mnie zdenerwuje... Lepiej, żeby tego nie robił.

Słaby punkt? Co przez to rozumiał? Że ma problem z zapanowaniem nad złością? Jeśli tak, to niestety, muszą się pożegnać.

- Słaby punkt?

- To z powodu mojej mamy. - Wpatrując się przed siebie, przeczesał ręką włosy. Na jego twarzy malował się ból, gniew, napięcie. - A dokładniej z powodu tego, jak ojciec traktował matkę.

Atmosfera w samochodzie się zmieniła.

- Opowiesz mi? To znaczy nie musisz, jeśli nie chcesz. Zrozumiem. W końcu nie znamy się na tyle długo...

Ponownie się roześmiał, tym razem z goryczą.

- Czy czas naprawdę odgrywa tak wielką rolę? Jakie to ma znaczenie, że znamy się dopiero parę dni? - Popatrzył na nią; jego niebieskie oczy zdawały się przenikać ją na wylot. - Więcej z tobą rozmawiam niż z jakąkolwiek inną kobietą.

Uśmiech zadrżał jej na ustach. To prawda, sporo o sobie wiedzą. Oczywiście nie wszystko, ona musi się mieć na baczności, nie może do końca się przed nim otworzyć, ale...

- Masz rację, czas jest nieistotny. Ale i tak nie musisz mi nic mówić, jeśli nie chcesz.

- Chcę. Wszystko chcę ci opowiedzieć. - Zatrzymawszy się pod bramą, opuścił szybę i wstukał kod, następnie wjechał na teren posiadłości Marshallów. W garażu zgasił silnik i obrócił się do Joy. - Kiedy byłem mały, jedno słowo najlepiej określało moją rodzinę: dysfunkcyjność. Ojciec ciągle zdradzał matkę. Kompletnie ją ignorował, chyba że chciał się pokazać z piękną kobietą u boku podczas kolacji biznesowych. Stosował przemoc słowną. Matka piła coraz więcej. W ten sposób usiłowała zagłuszyć ból. Jako najstarszy syn próbowałem ją chronić. Nie udało mi się. Dalej piła, a ojciec dalej ją ranił. W końcu zmarła.

- Boże! Tak mi przykro, Alex. Wcześniej mówiłeś trochę o swojej rodzinie, ale nie przypuszczałam, że...

Pogładził ją po głowie.

- Nie chcę litości. Wiele osób zмага się z większymi nieszczęściami. Opowiedziałem ci tę historię, żebyś zrozumiała, dlaczego się wściekłem na tego pijaka. Chyba wiesz, że normalnie się tak nie zachowuję? Że potrafię nad sobą panować?

- Tak. I dlatego się wystraszyłam: bo nagle przeistoczyłeś się w kogoś obcego.

Pokiwał wolno głową.

- Rozumiem twoją reakcję. I bardzo cię przepraszam. Zwykle staram się nie myśleć o przeszłości. Udaję, że wszystko jest w porządku, że tamto się nie wydarzyło. Całkiem nieźle mi to idzie.

Jednocześnie czuła dojmujący smutek i bezbrzeżną radość. Alex obnażył się przed nią, zdradził jej swoją najskrytszą tajemnicę. Naprawdę mu na niej zależało. A jej na nim. Jednak wciąż dzieli ich mur.

Powinna go zburzyć.

Ale bała się, bo wtedy runie wszystko. A chciała cieszyć się czasem, jaki jeszcze im został. Oboje potrzebowali tego wakacyjnego romansu, potrzebowali siebie nawzajem, żeby zaleczyć rany i wygrzać się w ciepłe drugiego człowieka. Zbyt rzadko ludzi spotyka w życiu coś dobrego, coś wartościowego; nie chciała z tego rezygnować.

Przytuliła się do Alexa. Po chwili położyła głowę na jego ramieniu i zaczęła gładzić go po plecach. Pragnęła, żeby ta chwila trwała wiecznie.

- Możesz mi opowiedzieć o wszystkich swoich koszmarach. Nawet tych najgorszych. Nie wystraszę się. I nie ucieknę.

Roześmiał się.

- Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy. Serio.

Rozciągnęła usta w uśmiechu. To był wspaniały dzień.

- To co, wchodzimy do środka?

- No pewnie. Z panią zawsze i wszędzie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrzyła, jak Alex się ubiera. Był śpiący, mylił się, wciągnął na lewą stronę, podobnie jedną ze skarpetek. Zwykle wszystko wykonywał perfekcyjnie, w dodatku bez wysiłku. Ale podobał jej się taki nieporadny.

- Wszystko w porządku? - spytał, wstając z łóżka z miejsca, na którym się ubierał. - Tak dziwnie mi się przyglądasz.

Bo jesteś wspaniały.

- Bo jeszcze się nie obudziłam. Wczorajszy wieczór mnie wykończył.

- No tak, ta świąteczna iluminacja była potwornie męcząca.

- Dobra, dobra, panie Zróbmy-to-jeszcze-raz. Nie wiem, skąd u ciebie tak niewyczerpane pokłady siły.

Alex podszedł bliżej i pocałował ją w kącik ust.

- Wczoraj nie narzekałaś.

- Dziś też nie narzekam. Tyle że cały dzień będę się ruszać jak mucha w smole.

Co, oczywiście, nie wchodzi w grę. Skoro postanowili spędzić razem święta, musi kupić Alexowi prezent pod choinkę. Najpierw myślała, że da mu coś własnej roboty, pięknie udekorowany kosz z jego ulubionymi ciasteczkami i słoikiem konfitur, potem jednak uznała, że może kosz to romantyczny prezent, ale nietrwały, chciała zaś, żeby Alexowi została po niej pamiątka.

Był tylko jeden problem: brak pieniędzy. Pensję otrzyma dopiero pod koniec tygodnia, ale nawet gdyby otrzymała dziś,

to i tak nie stać by jej było na nic wyjątkowego. Potrzebowała większej sumy.

- To co, gotowa do wyjścia?

- Prawie, muszę jeszcze wziąć coś z szafy. Idź na dół i nalej sobie kawy. Zaparzyłam dzbanek.

Cmoknął ją w czubek nosa.

- Co ja bym bez ciebie zrobił?

Gdy znikł za drzwiami, z górnej półki wyjęła pudełko ukryte pod stertą swetrów. W nim trzymała cenne pamiątki, z którymi nigdy się nie rozstawała: należące do babci karty w kolorze spłowiałego różu, żółci i miętowej zieleni zawierające przepisy kulinarne oraz zdjęcia rodziny, niektóre w ramkach.

Kiedy pracowała u Marshallów w Santa Barbara, zdjęcia stały na toaletce. To najlepiej świadczyło o tym, jak dobrze czuła się u Harrisona i Marielli. Odkąd skończyła szkołę kulinarną, często zmieniała pracę, a co za tym idzie, przenosiła się z miasta do miasta. Wiodło się jej coraz lepiej. To był magiczny okres, który - miała nadzieję - kiedyś wróci.

W rogu tekturowego pudełka leżała mała kasetka na biżuterię, a niej zamszowy woreczek z najcenniejszym skarbem - złotym medalionem na cienkim łańcuszku. Babcia dostała go od rodziny, u której przez kilkanaście lat pracowała jako kucharka.

Owdowiała, kiedy Joy była małą dziewczynką, i przyjęła posadę kucharki, by mieć z czego żyć. Zamieszkała w pomieszczeniu dla służby. Kochała swoich państwa, a oni kochali ją. Joy była jej jedyną wnuczką, a jej matka - jej jedyną córką. Babcia żyła skromnie, ale wszystkich, którzy mieli szczęście należeć do jej świata, otaczała miłością i karmiła fantastycznie.

Joy nie zamierzała pozbywać się medalionu na zawsze. Co to, to nie. Ale już raz wstawiła go do lombardu - kiedy potrzebowała pieniędzy na horrendalnie drogi podręcznik do szkoły kulinarnej. Potem zasuwała jak mały parowozik, żeby medalion wykupić.

Teraz chciała zrobić to samo - i poprosić Bonnie o dodatkowe godziny w piekarni. Wierzyła, że w takim miasteczku jak Vail nikt się nie zainteresuje staromodnym medalionem. Że poleży sobie w lombardzie, dopóki ona po niego nie wróci.

- Dzięki, że zgodziłeś się mnie odwiedzić - powiedziała do Alexa. - To żadna frajda wstawać o szóstej rano.

- Podziwiam twój zapał. Większość osób, które piszą książki, a w restauracji czy cukierni jedynie testują przepisy, nie zrywałaby się do pracy o świcie.

Joy wzruszyła ramionami. Miała wyrzuty sumienia, że go okłamuje.

Słońce dopiero wschodziło, kiedy wsiadali do samochodu. Joy starała się nie myśleć o lombardzie. Zamiast tego próbowała myśleć o Aleksie - ile dla niej znaczy i jak bardzo chce mu podarować coś wyjątkowego. Może czasem wracałby pamięcią do ich tygodnia w Vail i uśmiechał się w duchu do niej, dziewczyny, która odcisnęła drobne piętno na jego życiu. Tak jak jej babcia swoim talentem kulinarnym odcisnęła piętno na życiu swoich pracodawców.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił, stając w bocznej uliczce. - Na pewno nie chcesz, żebym cię odprowadził? O tej porze bez trudu zaparkuję...

- Dzięki, nie trzeba. Wiem, że jesteś zajęty...

- Bardzo. Najpierw muszę dokończyć spanie, a potem wybrać się do sklepu.

- Pamiętaj, jak się umówiliśmy. Prezent ma być mały i skromny.

- Tak jest, proszę pani.

- Dobra, idę. - Zbliżyła wargi do jego ust.

Przez moment Alex siedział z przymkniętymi oczami, jakby wciąż delectował się smakiem jej warg.

- Podoba mi się takie wczesne wstawanie - oznajmił. - Teraz wiem, jak to jest być farmerem.

Joy pacnęła go w ramię.

- Bardzo śmieszne. Podejrzewam, że ani jeden Townsend nie uprawiał ziemi.

- Masz rację. Wszyscy byli bankierami.

- Pewnie nawet w czasach prehistorycznych handlowali muszlami.

- Niewykluczone. A twoi piekli ciastka i babeczki?

- Zaczęli dopiero po wynalezieniu proszku do pieczenia i masła.

Alex wzdrygnął się teatralnie.

- Boże, świat bez masła? Nawet sobie tego nie wyobrażam.

- Ja też nie.

- To widzimy się jutro? Na kolacji wigilijnej? - Zmrużył oczy. - Chcesz, żebym zrobił jakieś zakupy?

- Och, gdybyś mógł! - ucieszyła się.

- Przyślij mi listę potrzebnych produktów.

- Dzięki.

Jeszcze raz go pocałowała, po czym wysiadła z ciepłego auta i kuląc się z zimna, szybkim krokiem ruszyła po deptaku do piekarni. Ledwo minęła próg, uderzył ją w nozdrza zapach świeżego pieczywa. Zawsze działał na nią kojąco; przywodził jej na myśl ukochaną babcię i najszcześniejsze chwile dzieciństwa.

- Hej. - Natalie weszła parę sekund po niej. - Widzę, że znów cię podwiózł ten gość z superautem. Dobrze się wczoraj bawiliście? - Mrugnęła porozumiewawczo.

Joy zaczerwieniła się po uszy, ale nie chciała dłużej udawać, że nic jej z Alexem nie łączy.

- Tak, bardzo dobrze - odparła.

- To coś poważnego?

Razem przeszły na zaplecze, każda w swojej szafce zostawiła torebkę i kurtkę, po czym skierowały się do holu, gdzie leżał stos czystych, starannie złożonych fartuchów. Joy wzięła pierwszy z brzegu, włożyła go, obwiązała się w pasie. Przynajmniej miała chwilę, by zastanowić się nad odpowiedzią.

Czy to coś poważnego? Hm, gdyby sytuacja była inna, bez wahania dałaby twierdzącą odpowiedź. Bo z Alexem łączyło ją coś więcej niż seks. Rozumieli się i zależało im na sobie. Ale wiele ich też dzieliło. Nie tylko mieszkali na dwóch końcach kontynentu, ale czasem miała wrażenie, jakby mieszkali na dwóch różnych planetach. Wszystko jednak sprowadzało się do jednego: od początku okłamywała Alexa.

- Nie, po prostu fajnie spędzamy czas. Zresztą on na co dzień mieszka w Chicago. Wraca do domu zaraz po świętach.

Natalie zgarnęła włosy w koński ogon, po czym nasunęła na czoło opaskę, by kosmyki nie wpadały jej do oczu.

- Chciałabym z kimś takim spędzać czas. Szczęściara z ciebie.

- Wiem - odparła Joy, świadoma tego, że jej szczęście niedługo się skończy.

Nagle z gabinetu wyłoniła się Bonnie.

- Bonnie, czy mogłabym zamienić z tobą słowo?

- Jasne.

- Przygotuję ciasto - powiedziała Natalie, kierując się do

kuchni.

Bonnie zapraszającym gestem wskazała drzwi swojego gabinetu. Weszła za Joy i usiadła przy biurku.

- O co chodzi?

Joy wyprostowała plecy. Chciała wyrzeć jak najlepsze wrażenie.

- Wiem, że jestem tu nowa - zaczęła - ale bardzo mi zależy na pracy po godzinach, choćby przez okres kilku tygodni.

- Brakuje ci pieniędzy?

- Tak. A ekipie wypiekającej chleb brakuje jednego piekarza.

- Jesteś mi potrzebna przy ciastkach.

- A gdybym zaczęła przychodzić wcześniej? Przez cztery godziny mogłabym pomagać przy chlebie, a potem zajmować się swoją normalną pracą.

Bonnie podniosła ołówek.

- Mówimy o dwunastogodzinnym dniu pracy - powiedziała, uderzając nim o blat.

Joy zmusiła usta do uśmiechu.

- Przez kilka tygodni dam radę.

- Skoro tak twierdzisz. Muszę zatrudnić kogoś nowego, ale do tego czasu mogę płacić tobie. - Bonnie wstała od biurka i uściśnęła dłoń Joy. - Coś się stało? Masz jakieś kłopoty? - spytała autentycznie przejęta.

- Nie. Po prostu muszę uporać się z paroma sprawami.

- W porządku. Daj znać, gdybyś zmieniła zdanie.

Joy odetchnęła z ulgą.

- Bardzo dziękuję. Naprawdę ci jestem ogromnie wdzięczna.

Wróciła do kuchni i przystąpiła do pracy. Z Natalie doskonale się rozumiały; piekły bułeczki, rogaliki, rożki, drożdżówki. W szkole nie przepadała za kursem pieczenia ciast. Było to

spowodowane osobą wykładowcy pozbawionego poczucia humoru i nudnego jak flaki z olejem. Dziś pieczenie sprawiało jej nie mniejszą frajdę niż przyrządzanie dań głównych. Może kiedyś faktycznie napisze książkę kucharską?

Oczywiście najpierw powinna zdobyć większe doświadczenie, opracować kilka własnych przepisów.

Kiedy poranne wypieki leżały starannie wyeksponowane w gablotach, Joy i Natalie przystąpiły do kolejnych zadań: ciast, placków i tart owocowych. Potem do realizacji zamówień z restauracji i od indywidualnych klientów. Pracowały bez wytchnienia, tak jak każdego dnia, odkąd się tu zatrudniła. Kiedy nadeszła pora lunchu, Joy padała ze zmęczenia; marzyła o tym, by usiąść na pół godziny, zjeść coś, dać nogom odpocząć. Ale nie mogła, miała coś ważnego do załatwienia.

- Muszę wyskoczyć na chwilę - powiedziała, zdejmując fartuch. - Niedługo wrócę.

Wybiegła pospiesznie na dwór. Droga do niedużego lombardu, który parę tygodni temu zauważyła w bocznej uliczce, zajęła jej dziesięć minut.

Zawieszony nad drzwiami dzwonek zabrzączał. Joy rozejrzała się z zaciekawieniem. No proszę, takie malutkie miasteczko, a taki elegancki lombard. Bardzo dobrze, pomyślała; może zapłaci więcej za medalion babci.

- Dzień dobry - przywitał ją wysoki szczupły mężczyzna w beżowym swetrze. Na nosie miał bezramkowe okulary. - Czym mogę służyć?

- Chciałabym wstawić naszyjnik. - Drżącą ręką wyjęła z torebki zamszowy woreczek.

Starła się myśleć pozytywnie: poprosiła Bonnie o nadgodziny, więc szybko zarobi dodatkowe pieniądze.

Wszystko będzie dobrze, byleby Alex ucieszył się z prezentu, jaki zamierzała mu podarować.

Tak wiele mu zawdzięczała. Zmienił jej nastawienie do życia. Jeszcze kilka tygodni temu była przygnębiona, nic jej nie sprawiało radości. A potem poznała swojego księcia z bajki, zaczęła się uśmiechać, z optymizmem patrzeć w przyszłość. Choćby za to należała mu się nagroda.

Sklepikarz bez słowa wyjął tackę pokrytą czarnym atłasem. Przypuszczalnie był przyzwyczajony do tego, że klienci się denerwują. Joy położyła naszyjnik na tacy, po czym oddaliła się parę kroków i skupiła na podziwianiu rzeczy w gablotach. Mężczyzna w milczeniu podniósł medalion i dokładnie go obejrzał.

- Mogę dać pani dwieście pięćdziesiąt dolarów.

Joy zmarszczyła czoło, wiedziała jednak, że musi przyjąć lub odrzucić propozycję. Naszyjnik był wart znacznie więcej, ale sklepikarz też chciał zarobić. Poza tym gdyby zaczęła się targować, musiałaby później więcej zapłacić, by odzyskać swoją własność.

- Świetnie, dziękuję.

Mężczyzna wyciągnął blankiety, spytał ją o imię i nazwisko, następnie zrobił kopię jej prawa jazdy. Joy złożyła podpis we wskazanym miejscu.

- Ma pani czas do dwudziestego siódmego. Cena wykupu wynosi trzysta dolarów.

- Tak krótko? Tam, gdzie ostatnio byłam, dali mi dwa tygodnie.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Przykro mi, nie jestem bankiem. W razie czego proszę zajrzeć dwudziestego siódmego; za dziesięć procent otrzyma

pani przedłużenie terminu.

Nie, to jej nie urządziło. Szkoda pieniędzy.

- Tego dnia sklep jest otwarty w normalnych godzinach?

- Tak, tylko dwudziestego piątego jest zamknięte.

- Zapiszę panu mój numer telefonu. Czy możemy się umówić, że zadzwoni pan do mnie, gdybym nie zdążyła naszyjnika wykupić, a pojawiłby się zainteresowany klient? Bo naprawdę chciałabym go odzyskać.

Sklepikarz westchnął.

- Postaram się zapamiętać, bo sprawia pani miłe wrażenie, ale niczego nie obiecuję.

Poczuła się lepiej. Mężczyźnie dobrze patrzyło z oczu.

- Będę ogromnie zobowiązana. Na sto procent wykupię naszyjnik.

- Tak, oczywiście. - W jego głosie pobrzmiwała nuta sceptycyzmu.

- Wiem, wszyscy to panu mówią, ale przysięgam, nie kłamię. Muszę go odzyskać, zbyt wiele dla mnie znaczy.

- Wpadła pani w tarapaty?

To jej drugie imię.

- Tak, ale się z nich wygrzebię.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alex podjechał pod dom, zgasił silnik i poprawił w lusterku krawat. Wahał się, który wybrać, w końcu zdecydował się na granatowy. Czy wyglądał, jakby szedł na spotkanie biznesowe? Miał nadzieję, że nie. A włosy? Czy nie był za bardzo potargany? Lekko przeczesał fryzurę palcami. Okej, wziął głęboki oddech, jeden, drugi. Chciał, by dzisiejszy wieczór wypadł idealnie.

Na siedzeniu pasażera leżały prezenty, między innymi ten najważniejszy. Ciekaw był, jak Joy na nie zareaguje. Ruszył po schodach do drzwi.

To miał być jego ostatni pobyt w tym domu. Cały jutrzejszy dzień, dzień Bożego Narodzenia, spędzi z Joy, a pojutrze opuści Kolorado. Dwudziestego siódmego musi być w Chicago na zebraniu, na którym pojawi się jego ojciec. Dzień wcześniej, dwudziestego szóstego, chciał zamknąć się w gabinecie i spokojnie przygotować.

Nacisnął dzwonek do drzwi. Przypomniawszy sobie pierwszy wieczór, kiedy stał na werandzie, zastanawiając się, czy mądrze zrobił, że zawrócił. Na pewno postąpił odpowiedzialnie, ale bez względu na to, czy chciał się do tego przyznać czy nie, to kierowała nim również ciekawość. Zaintrygowała go uroczą Joy Baker. Pragnął ją lepiej poznać. I poznał.

Usłyszał zgrzyt zamka. Serce zabiło mu mocniej, sam nie wiedział dlaczego. Przecież niedawno się widzieli, a przez telefon rozmawiali dziś rano.

Joy otworzyła drzwi na oścież.

- Boże, z kolacją tragedia - oznajmiła. Pocałowała go w policzek i pognąła z powrotem do kuchni. - Nie mam pojęcia, o której zasiądziemy do stołu.

Alex wszedł do holu i zamknął drzwi. Cóż takiego mogło się wydarzyć? Zdjął płaszcz, przewiesił go sobie przez ramię i ruszył w głąb domu. Zwykle Joy wszystko miała pod kontrolą, w porównaniu z nią Martha Stewart wyglądała na niezorganizowaną dyletantkę. Ale nie dziś. Dziś blat w kuchni przypominał miejsce zbrodni. Wszędzie walały się miski, przy zlewie stał karton jajek, na podłodze widać było rozsypaną mąkę.

- Co się stało? - Alex rzucił płaszcz na jeden z foteli w salonie i ułożył prezenty pod choinką.

Joy, ubrana w długą czerwoną sukienkę, na którą włożyła mało seksowny czarny fartuch, usiłowała zajrzeć przez szybkę do piekarnika. Z tyłu sukienka miała głęboki dekolt odsłaniający plecy. A z przodu... Nie, przód był ukryty pod fartuchem.

- Chciałam zrobić suflet serowy, ale nie wzięłam poprawki na to, że Vail leży znacznie wyżej nad poziomem morza niż Santa Barbara. No i suflet opadł z jednej strony. Nie mam pojęcia, czy zdoła się podnieść. Jestem taka wściekła. Codziennie o tym pamiętam, o tej wysokości. Pamiętam w piekarni, pamiętam w domu, kiedy piekę bułeczki, a dziś kiedy chciałam, żeby wszystko było idealnie, to... to zapomniałam. - I nagle głos się jej załamał. Silna waleczna Joy Baker była bliska łez.

Starając się zachować spokój, Alex zgarnął ją w ramiona.

- Nie denerwuj się, kotku. Ciii, wszystko będzie dobrze. Aż tak bardzo nie zależy mi na kolacji, zależy mi na tobie.

Wciągnęła z sykiem powietrze, potem rozplakała się. Z całej siły tuliła się do niego, wbijała palce w jego plecy.

- Wiem. Ale to nasza ostatnia kolacja i chciałam... chciałam, żeby było idealnie...

Ujął ją za brodę i zmusił, by popatrzyła mu w oczy.

- I jest. Bo jesteśmy tu razem, we dwoje. Nic innego się nie liczy.

Kilka łez spłynęło jej po policzku. Alex spoglądał na nią z zachwytem. Nawet z wilgotnymi oczami była śliczna, ale niech się nie martwi! Niech nie cierpi! Przygryzając wargę, skinęła głową.

- Jesteś miły - szepnęła, połykając łzy. - I przez to jest mi jeszcze trudniej.

Roześmiał się.

- Trudniej? Przeze mnie jest ci trudniej? Dlaczego?

- Nie wiem. Może chciałabym, żebyś mi współczuł? Tak się starałam...

- Kotku, masz niesamowite zdolności kulinarne, ale kolacja nie jest aż tak ważna. Ty jesteś znacznie ważniejsza.

Zadzwoił minutnik. Joy chwyciła rękawice i ostrożnie wyjęła suflet. Postawiła go na stole pomiędzy dwoma talerzami, obok których stały miseczki z sałatą.

- Gdybym była teraz w szkole kulinarnej, nauczyciel dałby mi do wiwatu.

- Na szczęście nie jesteś. - Alex sięgnął do miseczki po liść sałaty. - Mm, pyszny winegret.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że przynajmniej sałata wynagrodzi moje inne nedoróbki. - Nałożyła na talerze po porcji sufletu, po czym rozwiązała fartuch i cisnęła go za siebie. - Możesz wyjąć z szafki widelce?

- Jasne. - Powinien był przeprosić, że nie może, bo jedyne, co w tej chwili był w stanie zrobić, to stać z szeroko rozdziawionymi ustami i gapić się na Joy, która w czerwonej sukni wyglądała zjawiskowo. - O rany!

- Nawet jeszcze nie spróbowałaś. Wiesz co, przejdźmy do jadalni. Postawiłam tam butelkę wina, muszę tylko zapalić świecę...

- Poczekaj moment. - Nie potrafiąc oderwać od niej spojrzenia, Alex pogładził ją po ramieniu.

Tak jak podejrzewał, suknia miała nie tylko głęboki dekolt na plecach; identyczny miała z przodu. Widać było cudowny zarys piersi. Alex mrużył oczy. Nie, Joy na pewno nie włożyła stanika. Chciała, by zwariował z podniecenia? Jeszcze trochę, a kto wie? Pożerał ją wzrokiem.

- Jesteś niesamowicie piękna. Naprawdę. Piękna i zmysłowa. - Chciał powiedzieć coś więcej, coś bardziej romantycznego, ale miał wrażenie, jakby zapomniał języka w gębie. - Po prostu... no, niewiarygodnie piękna...

Joy przechyliła na bok głowę i rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Podoba ci się moja sukienka? - spytała, obracając się wokół własnej osi.

Materiał zaszeleścił cicho. Oczom Alexa ukazało się rozcięcie sięgające połowy uda.

- Nie przesadziłam?

- Ani trochę. Jestem szczęściarzem, że tak się dla mnie wystroiłaś. - Jadąc tu, wydawało mu się, że zaraz rzuci się na jedzenie. Teraz jedzenie było ostatnią rzeczą, o jakiej myślał. Podszedł do Joy i uniósł jej brodę. - I że mogę cię pocałować.

Przytknął usta do jej warg. Otaczający ich świat znikł, znikła kuchnia, miski, wszystko, zostali tylko oni. Tylko ciepłe wargi

Joy, które się rozchyliły, oraz jej język, który splótł się z jego językiem. I dobrze, pomyślał Alex; niczego więcej im nie trzeba.

Po chwili Joy wspięła się na palce i objęła go za szyję. Kiedy przytulił ją mocniej, zamruczała cicho. Tego mruczenia mógłby słuchać godzinami. Jedną ręką zaczął gładzić jej aksamitną skórę. Pragnął dotykać jej wszędzie, centymetr po centymetrze... Nie pohamował się. Drugą rękę wsunął w rozcięcie sukni, odgarnął materiał. Joy syknęła, jakby poczuła żar na udzie.

- Suflet wystygnie - szepnęła zdyszana. Ale widać było, że nie bardzo przejmuje się kolacją.

- Wszystko ci wynagrodzę - powiedział Alex, po czym wziął ją na rękę.

Oparła głowę na jego piersi. Starał się nie patrzeć na jej dekolt. Powtarzał sobie, że musi ją bezpiecznie donieść na górę. Nie tracąc czasu, ruszył po schodach do sypialni. Tam ostrożnie położył ją na materacu. Joy przeciągnęła dłońmi po kołdrze.

- Mmm, uwielbiam to łóżko.

A ja uwielbiam ciebie. Nie spuszczać z niej wzroku, ściągnął marynarkę, rozwiązał krawat. Dlaczego się zastanawiał nad kolorem: szary czy granatowy? Jakie to miało znaczenie? Żadne.

Joy podparła się na łokciu, po czym zgięła nogę w kolanie. W kuszącym rozcięciu pojawiło się szczupłe udo. Alex zaczął pospiesznie rozpinać koszulę.

- Lubię patrzeć, jak się rozbierasz.

- A ja lubię ciebie rozbierać. - Cisnął koszulę na podłogę i wyciągnął się obok na łóżku. Cholera, szkoda, że nie zdjął spodni. Tak się spieszył, a teraz było mu niewygodnie, ciasnawo.

Wrócili do przerwane go pocałunku. Całowali się gorąco, jakby od tego zależało ich życie. Alex przekręcił Joy na wznak, ona wbiła palce w jego plecy, zaczęła pocierać stopą jego udo. Drugą nogę przysunęła do jego członka. Zamruczał ochryple. Czuł, że płonie. Pragnął Joy do bólu. To był ich ostatni raz, ostatnia wspólna noc; chciał, by na zawsze pozostała im w pamięci.

Tak jak podejrzewał, Joy nie miała na sobie stanika. Zsunąwszy ramiączko, zacisnął dłoń na jej piersi, po czym pochylił głowę i zaczął pocierać językiem sutek. Mruczając cicho, Joy wbiła stopę głębiej pomiędzy jego uda.

Alex odnalazł rozcięcie w sukience. Jego ręka powędrowała pod materiał. Powoli przesuwała się ku górze i wreszcie dotarła do brzucha. Na moment zwolniła, zatoczyła koło, jedno, drugie, po czym zakradła się do fig. Nie spieszył się; schodził niżej, potem wracał. Ale wiedział, że długo nie wytrzyma. Że Joy też nie może się doczekać.

Rozpięła mu pasek, potem rozporek, następnie wsunęła do spodni rękę i zacisnęła ją na członku. Alex jęknął ochryple. Marzył o jednym: by w nią wejść, wypełnić ją sobą. Wskoczył z łóżka, ściągnął spodnie i bokserki. Joy również wstała i obróciwszy się tyłem, odgarnęła włosy na bok. Rozpiął jej sukienkę – opadła na podłogę, tworząc piękną czerwoną kałużę.

Objął Joy w talii. Pokrywając jej kark drobnymi pocałunkami, zaczął wykonywać koliste ruchy. Chciał jej pokazać, jaki jest podniecony. Obróciła się w jego ramionach, a następnie opadła na kolana. Serce zabiło mu mocniej.

Patrząc mu prosto w twarz, przeciągnęła dłonie po jego torsie oraz brzuchu, po czym wzięła go do ust. Zamknął oczy. Czuł nieprawdopodobną rozkosz. Taka pieszczota w wykonaniu

każdej kobiety sprawiała mu przyjemność, ale w wykonaniu Joy, pięknej i wspaniałej Joy, była najwspanialszym przeżyciem, jakie mógł sobie wyobrazić.

Tak, on, Alex Townsend, jest prawdziwym szczęściarzem.

Miała totalną władzę nad Alexem i bardzo jej się to podobało. Była wyczulona na każdy dźwięk z jego ust, na każde drgnienie mięśni. Nie popisała się z kolacją, ale tu błędów nie popełniała. Sądząc po pomrukach, wszystko robiła po mistrzowsku. Wiedząc, że jutro muszą się rozstać, tym bardziej się starała. Chciała, by na zawsze zapamiętał tę noc, bo ona na pewno jej nie zapomni. Próbowwała nie dopuścić do siebie smutnych myśli, które cały dzień kołatały jej po głowie. Zamierzała cieszyć się Alexem, póki mogła. Smucić się będzie później.

- Ale jesteś seksowna - powiedział, zanurzając palce w jej włosach.

Zacisnęła mocniej dłonie na jego biodrach; nie chciała zgubić rytmu. Po chwili wsunął ręce pod jej pachy i podciągnął ją na nogi.

- Muszę w ciebie wejść.

Tak, też tego pragnęła. Na to czekała. Z szuflady w stoliku nocnym wyjęła celofanowe opakowanie i rozerwała je zębami. Uśmiechając się łobuzersko, pocałowała Alexa w usta, po czym przeniosła się na łóżko i ułożyła na wznak.

Wyglądał wspaniale, kiedy tak stał nad nią, a jeszcze wspanialej, gdy kucnął na materacu i całując jej brzuch oraz piersi, przysuwał się coraz bliżej. Wreszcie zatrzymał się z wyprężonym członkiem przy jej pochwie. Potem jedno pchniecie i był w środku.

Czas zwolnił. Zatrzymał się. Joy przestała oddychać, tylko

serce waliło jej jak szalone, mówiło: potrzebujesz go, nie pozwól mu odejść.

Wyciągnął się na niej. Wiedział, co ona lubi, co jej sprawia przyjemność, z jaką siłą wykonywać pchnięcia. Skąd wiedział po zaledwie tygodniu znajomości, gdy inni mężczyźni nigdy tego nie potrafili odgadnąć, stanowiło dla niej zagadkę. Po prostu wiedział i już. Poruszali się razem, wspólnym rytmem. Ona zaciskała nogi na jego biodrach, on całował ją z pasją. Odpędzała od siebie myśli o rozstaniu, o tym, że być może kochają się po raz ostatni.

Radość mieszała się ze smutkiem. Tak nie może być! Joy postanowiła wziąć się w garść. Chciała się cieszyć, nie płakać. Otworzyła oczy i skupiła się na przyjemności.

Nie trwało to długo, bo po chwili wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz i odleciała. Alex na moment znieruchomiał, a potem też wzbił się w przestworza. Oboje mknęli przed siebie niesieni rozkoszą. W końcu opadli na ziemię, zdyszani, z trudem łapiąc oddech.

Przez jakiś czas leżeli przytuleni. Później Alex wstał, skorzystał z łazienki; kiedy wrócił, Joy tam podreptała. Potem znów się położyli. Nie odzywali się.

Co mieli powiedzieć? Oboje zdawali sobie sprawę, że rozmowa niczego nie zmieni. Czasem trzeba zaakceptować nieuchronność losu i milczeć. Nie można ciągle o wszystko walczyć.

Alex zasnął w jej objęciach. Płomienie w kominku oświetlały jego twarz. Joy długo się w nią wpatrywała, powierzając pamięci każdy szczegół: zarys warg, gęstość rzęs, dołeczek w brodzie.

Chciała w dowolnej chwili - za kilka, kilkanaście lub

kilkadziesiąt lat – móc wszystko odtworzyć. Nic innego jej nie zostanie, tylko wspomnienia. Jutro Alex zniknie z jej życia. Od początku wiedziała, że tak będzie i choć czuła dojmujący ból, niczego nie żałowała. Spędzili razem cudowne dziesięć dni. Alex wiele jej dał, na wiele spraw otworzył jej oczy. Dzięki niemu przypomniała sobie, kim naprawdę jest.

Był czas, nie tak dawno temu, kiedy się nienawidziła. Przez całą drogę z Santa Barbara do Vail w Kolorado wyrzucała sobie, że jest nic niewarta, że nigdy nic w życiu nie osiągnie, że wszystko, czego się tknie, kończy się porażką. Tego wieczoru, kiedy Alex wpadł w poślizg, też użalała się nad sobą. A on pokazał jej, że nie powinna wątpić w swój talent, w swoje umiejętności, w siebie.

Zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu, że się w nim zakochała, ale teraz nie miałyby to sensu. Tylko trudniej byłoby im się rozstać. Lepiej na zawsze zachować wspomnienia, mieć do czego wracać.

Przytuliwszy się mocniej, położyła głowę na piersi Alexa. Chłonęła jego ciepło, wdychała zapach, a łzy ciekły jej po policzkach.

Jednak zasługiwał na to, by poznać prawdę.

- Zawsze będę cię kochała, Alex. Nawet gdy się rozstaniemy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Rano chciała wynagrodzić Alexowi katastrofę, jaką okazała się wczorajsza kolacja, postanowiła więc upiec muffinki jabłkowo-cynamonowe. Zapamiętała, że Alex uwielbia smak cynamonu.

Kuchnię wypełniła aromatyczna woń. Tak właśnie powinien pachnąć świąteczny poranek.

Wniosła do salonu tacę ze śniadaniem.

- Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowany. Zrobiłam muffinki. Uznałam, że babeczki wychodzą ci już bokiem. - Postawiła tacę na stoliku kawowym.

Alex podszedł szeroko uśmiechnięty; sprawiał wrażenie szczęśliwego.

- Na pewno nie będę rozczarowany.

Poklepał ją lekko po pupie, potem zbliżył usta do jej warg. Pocałunek szybko przybrał na intensywności. W pewnym momencie Joy uświadomiła sobie, że jeśli się nie opamiętają, znów wylądują w łóżku. Nie miała nic przeciwko temu, seks z Alexem był wspaniały, ale dzisiejszy ranek chciała spędzić inaczej. Odsunęła się.

- Okej - powiedział Alex, siadając na kanapie. - Najpierw prezenty i śniadanie. - Wypił łyk czarnej kawy i zmrużył z ukontentowaniem oczy.

Joy podała mu muffinkę.

- Jabłkowo-cynamonowa.

- Mm, pyszna. - Oparłszy się wygodnie, pogładził Joy po

plecach. – Kiedy otwieramy prezenty?

– Boję się, że mój ci się nie spodoba.

– Nie wierzę. Mogłabyś mi podarować przepis na muffinki i byłbym wniebowzięty.

Pokręciła z uśmiechem głową.

– Tobo mnie nie zdziwiło, przepis to cenna rzecz. – Wypiła łyk kawy, po czym wstała z kanapy. – No dobrze... – Kucnąwszy, wyciągnęła spod choinki małe pudełeczko. – Proszę, ty pierwszy.

Prezent owinięty był złotą folią i przewiązany czerwoną tasiemką. Alex zdarł opakowanie, po czym uniósł pokrywkę. W środku, na kawałku waty, leżał srebrny klips na banknoty. Alex wyjął go z pudełka i ścisnął w dłoni. Nie była pewna, czy mu się podoba, ale na jego twarzy widziała wyraz zadowolenia.

– Piękny. A co tu jest wygrawerowane? – Potarł kciukiem krótkie równoległe biegnące kreski.

– Nie widzisz śladów opon? Pomyślałam, że to zabawna pamiątka z naszego poznania.

Wybuchnął śmiechem.

– Chyba wolałbym o tym zapomnieć.

– A ja o moim desperackim skoku w zaspę.

Nagle głos uwiązał Joy w gardle. Alexa utrata kontroli nad samochodem i jej lądowanie w zaspie były początkiem ich historii; teraz zbliżali się do końca. Nie znosiła końców. Nienawidziła pożegnań. Zawsze wtedy czuła smutek, dzisiejsze pożegnanie będzie jednak wyjątkowo bolesne.

– Chciałam dać ci coś, co będzie ci o mnie przypominało. Coś małego, co możesz nosić przy sobie.

– Dziękuję. Od dziś zawsze będę go miał w kieszeni. – Jego słowa stanowiły potwierdzenie, że dziś się rozstaną. Nie jutro,

nie za tydzień, tylko dziś. Alex gotów był wrócić do domu, do Chicago. Po chwili wstał z kanapy i wyjął spod choinki kilka paczuszek. – Mówiliśmy o jednym małym prezencie. Ale oszukałem cię i kupiłem ci trzy.

– To nieuczciwe. Bo ja tobie tylko jeden.

– Nie mogłem się zdecydować. Najchętniej wykupiłbym cały sklep.

– Wtedy nie miałbyś co włożyć do klipsa. – Starala się mówić lekkim tonem. Wiedziała, że musi wytrzymać jeszcze trochę, dopiero potem może się rozkleić.

Alex położył prezenty na stoliku. Jeden osunął na bok.

– Ten na końcu.

– Dobrze. – Joy sięgnęła po pierwszy.

Zerwała opakowanie. Kiedy zobaczyła słynną czerwono-czarną kratkę na beżowym tle, ogarnęło ją wzruszenie.

– Kaszmirowy szal? Burberry? Boże, Alex! Zawsze o takim marzyłam. – Nigdy jednak nie przypuszczała, że jej marzenie się spełni. Owinęła szal wokół szyi. – Jaki mięciutki.

– Zmarzłaś tego dnia, kiedy oglądaliśmy miejską choinkę. Pomyślałem sobie, że w jasnym beżu będzie ci do twarzy. I jest.

– Dziękuję, jest śliczny. – Po chwili wyciągnęła rękę po drugi prezent, który rozpakowała równie szybko co pierwszy. – Ojej, perfumy. Nigdy sobie żadnych nie kupuję. – Wyjąwszy zatyczkę, potarła leciutko nadgarstek. W nozdrza uderzył ją zapach wanilii i słodkich ciasteczek. – Mmm, pchną... apetycznie.

– Tak jak ty – odrzekł Alex, podając jej ostatni prezent. – A teraz ten. Jeżeli ci się nie spodoba, możesz mnie posłać do stu diabłów. Nie chcę, żebyś się czuła osaczona...

– Osaczona? – Ściągnęła brwi.

Nie potrafiła odgadnąć, co zawiera trzecie pudełko. Było

podłużne i płaskie, tak jak pudełko z szalem, choć znacznie od niego mniejsze.

- Zaciekawileś mnie.

Tym razem nie spieszyła się. Powoli odwinęła ozdobny papier i uniosła pokrywkę. Wewnątrz leżała koperta. Nic z tego nie rozumiała. Zerknęła do środka i wytrzeszczyła oczy. Bilet samolotowy! Na Fidzi.

- Boże, podróż... - Serce waliło jej jak szalone.

- Tak, na Fidzi - odparł Alex. - Przydałby nam się urlop. Taki prawdziwy, gdzieś daleko stąd. Im dalej, tym lepiej. Na Fidzi, właśnie w tym kurorcie, byłem przed laty: to miejsce zapiera dech.

Joy nie odezwała się. Tkwiła bez ruchu, wpatrując się w bilety. Pojedyncza łza spływała jej po twarzy.

- Jeśli nie chcesz jechać, to w porządku. Po prostu... - Urwał. Zamknął oczy i zacisnął palce na nasadzie nosa.

Joy podniosła wzrok. Zobaczyła, że walczy z sobą.

- Nie chcę, żeby to był koniec - szepnął.

To były najpiękniejsze słowa, jakie w życiu usłyszała. Ale znalazła się w pułapce.

W najśmielszych marzeniach - ani w najgorszym koszmarze - nie wymyśliłaby takiego scenariusza. Chciała płakać i krzyczeć. Chciała całować Alexa za to, że jest tak niepoprawnym romantykiem. Chciała przytulić się do niego i wyznać mu miłość.

Ale najpierw musiałaby mu powiedzieć sto innych rzeczy. Podejrzewała, że nie zdoła dojść nawet do połowy. Z oczu trysnęła jej fontanna łez.

Bilet wystawiony był na Joy Baker. Równie dobrze mógłby być wystawiony na Joy Zdrajczynię. Na Joy Oszustkę. Bo to właśnie

zrobiła - oszukała Alexa, zdradziła jego zaufanie. Wiele w życiu popełniła błędów, ale ten był najgorszy.

Od czasów dzieciństwa nie był tak przejęty świętami. Owszem, trochę się denerwował, czy prezenty spodobają się Joy, a zwłaszcza jak zareaguje na Fidzi. To było godzinę temu. Teraz Joy zalewała się łzami i nie wyglądało na to, by cieszyła się z biletów.

Ależ był głupi. Całkiem źle odczytał wysyłane przez nią sygnały. Postąpił zbyt pochopnie; znali się dwa tygodnie. Co innego zaprosić kobietę na randkę, a co innego zaproponować wspólny wyjazd na drugi koniec świata.

- Dlaczego płaczesz?

Położył dłoń na jej ramieniu. Ten dotyk jedynie pogorszył sprawę. Joy się odsunęła.

- Mam ci coś do powiedzenia. Mam ci wiele rzeczy do powiedzenia. - Wpatrywała się w podłogę. - Okłamałam cię. Nie nazywam się Joy Baker. Nazywam się Joy McKinley. Wymyśliłam Baker, bo chciałam ukryć swoją prawdziwą tożsamość.

Alex poczuł się tak, jakby wbiła mu nóż w serce. Nie jest tym, za kogo się podawała?

- Nie rozumiem. Chciałaś ukryć... Ktoś próbuje cię skrzywdzić?

- Nie, po prostu... nie powinnam przebywać w tym domu. Nie należy do moich przyjaciół, lecz do mojej byłej szefowej i jej męża. Odeszłam z pracy po ostrej wymianie zdań. Szefowa zagroziła, że jeśli znów nadepnę jej na odcisk, to mnie zniszczy. Ona i jej mąż to ważne postaci w świecie kulinarnym. Wystarczy jedno ich słowo, żebym nigdy nie znalazła pracy

w żadnej restauracji, żebym pożegnała się ze marzeniami.

- Są aż tak wpływowi?

- Tak. On to Harrison Marshall, słynny szef kuchni. Dom jest własnością jego i jego żony.

- O kurczę! - Alex nie śledził kronik towarzyskich, ale doskonale znał nazwisko Marshallów. Zmarszczył czoło; usiłował zrozumieć dziwną opowieść Joy. To wszystko nie miało sensu. - Więc dlaczego tu mieszkasz? Dlaczego nie gdzie indziej? A w ogóle ktoś ci pozwolił...?

- Tak, Rafe, syn Marshallów. Pozwolił mi tu zamieszkać do połowy stycznia, ale powiedział, że nikt nie może o tym wiedzieć, bo jego matka mnie nie znosi. - Zamilkła. - Nie miałam gdzie się podziać. Nie stać mnie na wynajęcie mieszkania, a do rodziców nie mogę wrócić.

- Nie masz jakiejś koleżanki, u której...?

- Mam. Ale mieszka w innym stanie, a ja nie mam jak tam dojechać. Ta przykryta brezentem kupa złomu w garażu to mój samochód. Jest zepsuty. Dlatego prosiłam, żebyś podrzucił mnie do piekarni.

Alex oparł łokcie na kolanach i przeczesał palcami włosy. Los sobie z niego zadrwił? Joy kłamała jak z nut. Co teraz? Czuł się zagubiony.

- Alex, powiedz coś, błagam cię. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi przykro. Nigdy bym cię nie okłamała, gdybym wiedziała, co się między nami wydarzy. A tak... najpierw raz skłamałam, potem drugi raz i tych kłamstw się nagromadziło...

Odwrócił się do niej twarzą. Ból rozsadzał mu serce. Z trudem nabrał powietrza. Nie był pewien, czy jeszcze umie oddychać ani czy chce. Najbardziej chciał zniknąć, wyparować.

- Dopiero teraz zdobyłaś się na to, żeby wyznać mi prawdę?

Teraz, gdy zapędziłem cię do rogu? Wcześniej nie mogłaś? Choćby tego dnia, kiedy oglądaliśmy zapalenie świec na choince? A nawet wczoraj, kiedy przyszedłem na kolację?

- Żartujesz? Wczoraj byłoby lepiej? Wolałbyś, żebym zepsuła nasz cudowny romantyczny wieczór? Nasze ostatnie wspólne godziny? Bo myślałam, że więcej się nie zobaczymy. Tyle razy mówiłaś, że wracasz do Chicago... jakbyś chciał mi przypomnieć, że nasz związek ma krótki termin ważności.

Zmrużył oczy. Złość zajęła miejsce bólu.

- Mówiąc o wyjeździe, stwierdzałem fakt. W przeciwieństwie do ciebie nie kłamałem. Nic dziwnego, że mój detektyw nie znalazł informacji na twój temat. Bo ty nie istniejesz. Bo Joy Baker z Santa Barbara w Kalifornii nie istnieje. Została przez ciebie wymyślona.

Oczy Joy zalśniły gniewnie.

- Zwracałeś się do detektywa? Żeby mnie sprawdził? Zawsze tak postępujesz z kobietami? - Poderwała się z kanapy. - Boisz się, że osoba o mętnej przeszłości mogłaby popsuć twój doskonały wizerunek?

- Wiesz, dlaczego zadzwoniłem do prywatnego detektywa? Bo moja była narzeczona była oszustką. Usiłowała się dostać do moich pieniędzy. Może to twoja koleżanka?

Był to cios poniżej pasa, Alex miał tego świadomość, ale nie zamierzał przeproszać. Był zbyt wściekły. Cały poprzedni tydzień nie posiadał się ze szczęścia, a Joy wszystko zniszczyła.

Podniosła ze stolika bilety lotnicze i cisnęła nimi w Alexa.

- Wypchaj się ze swoim Fidzi! Nie wsiadłabym z tobą do samolotu, nawet gdyby od tego zależało moje życie. Leć sobie sam, poderwij jakąś babę i zaciągnij ją do łóżka.

Alex sięgnął po klips do banknotów i podrzucił go w dłoń.

- Skąd wzięłaś na to pieniądze? A może to ukradłaś? - spytał, jakby koniecznie chciał znać pełny zakres jej grzechów.

Łzy ponownie zakręciły się w jej oczach.

- Nie, nie ukradłam. Wstawiłam do lombardu jedyną pamiątkę, jaką miałam po babci: złoty medalion, który dostała od jednej ze swoich pracodawczyń. Babcia była kucharką, zwykłą kucharką. Zarabiała marne grosze, gotując dla takich rodzin jak twoja. Dlatego moi rodzice sprzeciwiali się, kiedy oznajmiłam, że idę do szkoły kulinarnej. Wiem, że źle postąpiłam i bardzo tego żałuję. Ale ty... - Potrząsnęła głową. - Od samego początku mi nie ufałeś.

Alex zacisnął zęby. To prawda, nie ufał jej. Wmawiał w siebie, że jej ufa, ale nie ufał. I miał rację.

- Nie rozumiesz, przez co przeszedłem. O mało nie ożeniłem się z oszustką, która próbowała mnie okraść. Wiesz, co wtedy czułem? I co czuję teraz?

- Na pewno jesteś zawiedziony. Przykro mi. Ale oboje mamy świadomość, że z naszej znajomości nic więcej by nie wynikło. Od początku mi nie ufałeś, więc lepiej już sobie idź. Wracaj do Chicago i do swojego życia. Przepraszam, jeśli sprawiłam ci ból.

Alex dźwignął się z kanapy i powiódł wokół wzrokiem. Nie wiedział, co począć.

- Idź, Alex. Spakuj swoje rzeczy i wracaj do siebie.

Wciąż ścisnął w ręce klips.

- Weź to. - Wyciągnął rękę do Joy.

- Nie chcę. - Cofnęła się. - Zaraz po świętach dostanę pensję. Odzyskam medalion babci.

- Joy, nie bądź śmieszna.

- Nie jestem śmieszna. Nie cierpię litości. Kupiłam ci prezent, bo mi na tobie zależało. Niech ci ten klips o tym przypomina.

O tym, że ktoś cię darzył bezinteresownym uczuciem. – Skrzyżowawszy ręce na piersi, przeszła na drugi koniec pokoju i wyjrzała przez okno na zasypany śniegiem ogród.

Stał niezdecydowany. Czy mówiła prawdę? Że darzy go uczuciem? Gdyby można było cofnąć czas i zacząć wszystko od początku, bez kłamstw, czy wtedy zgodziłaby się pojechać z nim na Fidzi? Czy chciałaby, aby ich znajomość trwała dalej? Nigdy już się tego nie dowie.

Wbiegł po schodach na górę, spakował rzeczy, włożył buty. Prosiła, żeby sobie poszedł. Słusznie; też tego chciał. Musi wszystko przemyśleć. Wczoraj przybył tu pełen nadziei, teraz wisiały nad nim czarne chmury. Tak, lepiej, aby wrócił do domu, do Chicago.

Zszedł na dół. Popatrzył na Joy.

– Idę – powiedział cicho.

Skinęła głową.

– Idź.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwudziestego piątego grudnia wyleciał do Chicago.

Nie chciał ani godziny dłużej spędzić w Kolorado. Zwykle dzwonił po firmowy odrzutowiec; tym razem uznał, że toby za długo trwało. Kupił więc bilet w pierwszej klasie na normalny lot. W Vail nic go nie trzymało poza bolesnymi wspomnieniami. Nie chciał myśleć o Joy. Rana w jego sercu była zbyt świeża i głęboka.

Może powinien sprzedać swój tutejszy dom? Bo nie wyobrażał sobie, aby kiedykolwiek chciał tu wrócić. Tak, powinien go sprzedać albo zostawić braciom.

Samolot powoli schodził do lądowania. Alex wyglądał przez okno, obserwując rozproszone światła na czarnym tle. Gdzieś tam na dole ktoś się cieszy, że siedzi z rodziną przy stole. Ktoś inny układa dzieci do snu. Alex westchnął ciężko. Miał nadzieję, że to będą najlepsze święta w jego życiu, takie, których nigdy nie zapomni. Zaczęło się tak obiecująco, a potem...

- Panie Townsend, pański płaszcz.

Obróciwszy się, zobaczył stewardesę w czapce Mikołaja na głowie i zwisającymi z uszu kolczykami. Włosy miała długie, opadające na ramiona, w identycznym kolorze co włosy Joy.

- Dziękuję. - Wziął płaszcz, położył go na kolanach i ponownie skierował wzrok na szybę.

Wkrótce będzie w domu.

Nazajutrz była środa. Alex wstał o świcie; całą noc wiercił się w łóżku, myśląc o Joy. Czy zbyt surowo ją potraktował? Chyba

nie. Już raz został oszukany i obiecał sobie, że to się więcej nie powtórzy.

Zaparzył dzbanek kawy, po czym wszedł na wagę. Podczas pobytu w Vail przytył kilogram, oczywiście za sprawą pysznych babeczek. Powinien był częściej wpadać do siłowni. Człowiek sądzi, że w trakcie seksu spali trochę kalorii, ale nic z tego.

Na szczęście w Chicago miał w domu specjalny pokój do ćwiczeń. Wszedł na bieżnię i ruszył truchtem. Biegał ponad godzinę, słuchając głośnej muzyki i starając się wypocić złość, ból i frustrację. Z bieżni przeszedł na ławę i zaczął podnosić ciężary. W końcu usiadł zmęczony, wytarł ręcznikiem mokre włosy i wypił pół butelki wody. Wcale nie czuł się lepiej.

Wziął prysznic, po czym – choć spodziewano się go dopiero jutro – udał się do biura, by przygotować się do spotkania z ojcem. Wiedział, że tylko praca pozwoli mu przetrwać ten trudny okres. Musi zająć czymś myśli, skupić się na cyfrach, olśnić ojca, wzbudzić jego podziw i uznanie, dalej zadziwiać swym talentem świat finansów.

Za kilka miesięcy wszyscy się będą zastanawiać, skąd ma tak niesamowity zapał i siłę do pracy. A on nikomu nie zdradzi, że to wynik zawodu miłośnego.

- Dzień dobry, Barb – powiedział do recepcjonistki.

Trzymała telefon przy uchu, więc jedynie uśmiechnęła się i skinęła głową. Był szefem, większość pracowników się go bała. To również należałoby zmienić. Może powinien więcej z nimi rozmawiać, częściej przebywać w ich towarzystwie? Podejrzewał, że taki pomysł oburzy ojca.

Skierował się do swojego gabinetu na końcu holu. W firmie było wyjątkowo spokojnie; wielu pracowników wzięło tydzień urlopu między świętami a nowym rokiem. To też się ojcu nie

podobało.

Usiadłszy przy biurku i od razu przystąpił do pracy: odpowiadał na mejle, zapisywał pomysły. Kilka minut po dziesiątej do gabinetu zajrzał Paul.

- Przeszkadzam?

- Chodź, siadaj. - Alex nie zamykał drzwi, chyba że to było absolutnie konieczne. Przy zamkniętych czuł się jak zwierzę w klatce. - Jak ci minęły święta?

Na twarzy detektywa pojawił się szeroki uśmiech.

- Fantastycznie. Kupiłem wnukowi lalkę robota, o której rozmawialiśmy. Nigdy nie widziałam tak uradowanego dzieciaka. Żonie podobały się jej prezenty i była w doskonałym humorze, bo przyjechały wszystkie nasze dzieci. W świąteczny poranek razem z córką upiekły szwedzkie ciasto drożdżowe, które robiła, kiedy dzieci były małe. Znasz je?

- Nie. - Alex potrząsnął głową; natychmiast przed oczami stanęły mu wypieki Joy.

- Jest pyszne. Taka wielka bułka cyrkonowa. W całym domu unosił się zapach. - Paul roześmiał się cicho do swoich wspomnień. - A co u ciebie? Co z tą kobietą, Joy Baker?

Z Paulem mógł sobie pozwolić na szczerość.

- Okłamała mnie. Nie nazywa się Baker, tylko McKinley. I pochodzi z Ohio, a nie z Kalifornii.

W oczach Paula dojrzał wyrzuty sumienia.

- Psiakrew! Powinienem był dokładniej poszperać. I co, pewnie zawód też ma inny?

- Nie, akurat w tej sprawie mówiła prawdę. Zajmuje się kuchnią, gotowaniem. Ostatnią pracę miała w Santa Barbara...

- Jak się dowiedziałeś? Zobaczyłeś jej prawo jazdy?

- Nie, sama się przyznała. W święta, kiedy otwieraliśmy

prezenty. Kupiłem nam bilety na Fidżi. To jest w tym wszystkim najgłupsze: naprawdę coś do niej poczułem, chciałem zabrać ją na rajska wyspę. Bilet wystawiony był na nazwisko Baker. Kiedy to zobaczyła, rozplakała się i powiedziała mi, jak naprawdę się nazywa.

Paul pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Wyobrażam sobie twoje zaskoczenie. A wyjaśniła, dlaczego zwlekała z wyjawieniem prawdy?

Alex wzruszył ramionami.

- Wiedziała, że wyjeżdżam po świętach. Pewnie uznała, że w ogóle nic mi nie będzie mówić. Sądziła, że więcej się nie zobaczymy. Sama nie zna jeszcze swoich planów. Musi się wyprowadzić, a nie ma dokąd.

Paul zmarszczył czoło.

- Jest bezdomna?

- W pewnym sensie. Mieszkała w domu swojej byłej pracodawczyni. Nie stać jej na wynajęcie własnego lokum.

- Smutne.

- No właśnie. Jedno kłamstwo pociągnęło za sobą drugie, potem trzecie, aż w końcu cała misterna konstrukcja runęła. Już raz to przerabiałem i nie mam ochoty na powtórkę.

- Mogę być z tobą szczery?

- Zawsze jesteś szczery. Ufam ci.

- Okej. No więc pochodzisz z bogatej rodziny. Nie wiesz, jak to jest nie mieć pieniędzy. Ja natomiast zetknąłem się z biedą. Kiedy byłem nastolatkiem, moi rodzice żyli w nędzy. Kiedy miałem dwadzieścia parę lat, ledwo wiązałem koniec z końcem.

- Paul mówił wolniej niż zwykle. - Człowiek, któremu na nic nie starcza, ma wrażenie, jakby balansował na wysoko zawieszonych linie, wiedząc, że za moment spadnie. I myśli tylko o tym, jak

przeżyć. Włącza się instynkt przetrwania.

- Co chcesz powiedzieć? Że nie mam racji? Nie powinienem się złościć, że mnie okłamała?

- Ależ nie, masz prawo być zły. Po prostu usiłuję pokazać ci to z innej perspektywy. Bo podejrzewam, że porównujesz Joy do Sharon.

- Myle się? - spytał Alex.

Obie go oszukały. Ale historia Joy go poruszyła.

- Czy Sharon wyjawiała ci prawdę? Nie. To ja odkryłem jej kłamstwa i machlojki, a wtedy ty ją przyparłeś do muru. Pamiętasz, jak zareagowała?

- Zaprzeczyła - odparł Alex.

Rozumiał, do czego Paul zmierza, lecz wciąż nie był przekonany, czy detektyw ma słuszność. Kłamstwo to kłamstwo.

- A potem?

- Wyniosła z mojego mieszkania różne rzeczy i twierdziła, że wszystko jej podarowałem.

- Zachowanie Joy było podobne?

- Nie, okazała skruchę, przeprosiła. Ale to niczego nie zmienia. Źle postąpiła.

- Oczywiście, że źle. I miałeś prawo poczuć się urażony. Ale teraz, kiedy nieco ochłonąłeś, spróbuj ją rozumieć, zastanowić się, dlaczego kłamała. - Na moment Paul zamilkł. Jeszcze nigdy nie udzielał Alexowi ojcowskich rad. - Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, byłeś szczęśliwy. W twoim głosie słyszałem autentyczną radość. Nigdy tak nie brzmiałeś, kiedy spotykałeś się z Sharon.

- Nieprawda, z Sharon też było mi dobrze, tylko w pracy mnóstwo się działo i żyłem w ciągłym stresie. - Alex zamyslił się. - Przecież byłem szczęśliwy... chyba byłem...

- Teraz też żyjesz w stresie. Na miłość boską, stoisz na czele firmy. Mimo to wyłączyłeś telefon na dwadzieścia cztery godziny. Wiesz, co to oznacza? Że ostatnia rzecz, o jakiej chciałeś myśleć, to praca. Spotkałeś osobę, której chciałeś poświęcić swój czas. Osobę, przy której praca przestaje się liczyć.

- Nawet jej nie znasz - mruknął Alex.

Jednak wiele by dał, żeby Paul poznał Joy. I by powiedział, że on, Alex, wcale nie oszalał, że gołym okiem widać tę nić porozumienia i sympatii, jaka się między nimi wytworzyła. Że niczego sobie nie wymyślił.

- To prawda. I może się mylę.

- Nie pomagasz mi.

Paul podniósł się z krzesła.

- Nie jestem psychiatrą, nie chcę się wymądrzać, ale... Jeszcze nie otrząsnąłeś się po Sharon, ale nie możesz karać Joy za grzechy swojej byłej. Sharon świadomie cię skrzywdziła, świadomie okłamała. Zamiary są ważne.

A co się kryło za kłamstwem Joy? Co nią kierowało? Alex zamyślił się. Znał odpowiedź. Próbowwała stanąć na nogi, przetrwać.

- Co teraz? O Chryste, powiedziałem jej kilka nieprzyjemnych wrednych rzeczy... - Zarzucił jej kradzież. Czy kiedykolwiek mu wybaczy?

- Coś wymyślisz. Mądry z ciebie dzieciak.

- Za kilka miesięcy skończę trzydzieści pięć lat. Poza tym jestem twoim szefem.

- Byłeś pryszczatym trzynastolatkiem, kiedy zacząłem tu pracować. Dla mnie nadal nim jesteś; zawsze będę się o ciebie troszczył.

Alex pokręcił ze zdumieniem głową. Niektórzy ludzie bywają niesamowicie przenikliwi, i Paul do nich należał.

Natomiast on, Alex, musi zastanowić się, co dalej począć ze swoim życiem.

Joy dała sobie jeden dzień na to, by pławić się w smutku, i nazajutrz obudziła się niemal skacowana. Skacowana i wściekła na siebie. Dlaczego ciągle pakuje się w kłopoty? Po kim odziedziczyła swój wyjątkowy talent do unieszczęśliwiania się? Nie знаła odpowiedzi, ale jedno wiedziała na pewno: nie może tak dłużej żyć.

Przez nią rozpadł się związek z Alexem. Popełniła błąd, który będzie ją prześladował do śmierci. Okej, koniec z kłamstwami.

Zadzwoiła do Natalie.

- Halo? To ty, Joy? - usłyszała w słuchawce zaspany głos.

- Tak, to ja. Cześć, Natalie. Przepraszam, jeśli cię budzę. Myślałam, że już jesteś na nogach.

- Jeszcze podsypiałam. Ale mam parę rzeczy do załatwienia, więc dobrze, że mnie budzisz.

- Słuchaj, muszę ci coś wyznać. I potrzebna mi kanapa do spania. - Wziąwszy głęboki oddech, Joy opowiedziała przyjaciółce o wszystkim: gdzie mieszka, dlaczego musi się wyprowadzić i że bez pomocy sobie nie poradzi.

- Dobra, zadzwonię do brata i poproszę, żeby zerknął na twój samochód. Każę mu go naprawić za darmo. A na mojej kanapie możesz spać tak długo, jak chcesz.

- Nie gniewasz się, że cię okłamywałam? Że podwoziłaś mnie do domu, w którym wcale nie mieszkałam? Jest mi tak strasznie wstyd.

- Nie, nie gniewam się. Nie oceniam ludzi. Każdy radzi sobie,

jak może. Też nieraz bywałam w tarapatach. Wiem, że jesteś zdolna, pracowita i że można na tobie polegać. Poza tym fajnie się z tobą pracuje.

- Ugniatając ciasto?

- Ugniatając ciasto - potwierdziła ze śmiechem Natalie. - Dobra, nie traćmy czasu. Przyślij mi esemesem swój adres.

Rozłączyły się i Joy zabrała się do pracy: spakowała rzeczy, wrzuciła pościel do pralki, posłała łóżka, wysprzątała kuchnię i łazienki, wyczyściła kominek.

To śmieszne: wcześniej denerwowała się, że Mariella Marshall dowie się, że ona tu mieszka i wyrzuci ją na bruk. Teraz, przez nikogo nie nękana, sama postanowiła się wynieść. Nie powinna była przyjmować kluczy od Rafe'a.

Skończyła sprzątanie; zostały jeszcze dekoracje świąteczne. Zdjęła kilka bombek z choinki i nagle wybuchnęła płaczem. Łzy płynęły jej strumieniem, ale nie przerywała pracy. Spakowała wszystkie ozdoby do pudełek, następnie rozkręciła i spakowała drzewko, a wraz z nim swoje wspomnienia.

Nie płakała dlatego, że żal jej było tych dobrych chwil z Alexem. Płakała z powodu zmarnowanej szansy. Zakochała się. Może któregoś dnia Alex odwzajemniłby jej uczucie; przecież pragnął kontynuować ich związek.

Mogła mieć pretensje wyłącznie do siebie. Zataiła prawdę. Już pierwszym kłamstwem przekreśliła ich szansę na szczęście. Wystarczył jej jeden rzut oka na Alexa, jego przystojną twarz, doskonałej jakości wełniany płaszcz i drogie auto, aby wiedzieć, że pochodzą z dwóch różnych światów, czyli że ona musi mieć się na baczności.

Pozwoliła, by zdarzenia z przeszłości miały wpływ na jej życie. Zawsze gdy działo się coś złego, kurczyła się w sobie. Tak

było, gdy Ben chciał ograniczyć jej rozwój i gdy Mariella na nią krzyczała. Każdy ma problemy, trzeba jednak nauczyć się z nimi radzić.

Wieczorem przeniosła się do Natalie.

Kanapa w salonie była mniej wygodna od łóżka w rezydencji Marshallów, ale to jej nie przeszkadzało. Przynajmniej będzie spała z czystym sumieniem, bez lęku, że ktoś ją zaraz wyrzuci.

Była zła, kiedy dowiedziała się, że Alex poprosił prywatnego detektywa, aby ją sprawdził, ale skoro coś wzbudziło jego podejrzenia, to oczywiście miał rację.

Po namyśle uznała, że musi go jeszcze raz przeprosić za swoje kłamstwa. Tak jak alkoholik przeprasza tych, których skrzywdził.

Połączyła się z pocztą głosową. „Tu numer Alexandra Townsenda. Proszę zostawić wiadomość”.

Nie zdziwiło jej, że Alex nie odebrał. Pocieszała się, że przynajmniej nie zablokował jej numeru.

- Cześć, to ja, Joy. Dzwonię, żeby cię przeprosić. Nie chciałam cię oszukiwać. Po prostu znalazłam się w tarapatkach i zachowałam jak idiotka... - Na moment urwała. - Już nie mieszkam w domu Marshallów, wzięłam też w piekarni nadgodziny. - Ponownie zamilkła, jakby niepewna, czy kontynuować, ale po chwili mówiła dalej: - Nigdy cię nie zapomnę. Jesteś wspaniałym człowiekiem, Alex. Zazdroszczę kobiecie, z którą się zwiążesz. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy.

Kocham cię. Ugryzła się w język, zanim wypowiedziała te słowa. Rozłączyła się, ściszyła dźwięk i wsunęła telefon pod poduszkę. Nakrywszy się kocem, zamknęła oczy. Liczyła, że w końcu ły przestaną płynąć.

Nazajutrz razem z Natalie pojechała do pracy. O dwunastej, kiedy Natalie wróciła z przerwy na lunch, wybiegła z piekarni. Ponieważ nie musiała na gwałt szukać mieszkania ani wydawać majątku na naprawę samochodu, postanowiła bezzwłocznie wykupić z lombardu naszyjnik babci.

Tak jak poprzednim razem - miała wrażenie, że to było wieki temu - dzwonek nad drzwiami zabrzączał. W środku panowała cisza. Wtedy, gdy przyniosła tu pamiątkowy medalion, sądziła, że jej przygoda z Alexem inaczej się zakończy. Że owszem, rozstaną się, ale oboje będą mieli dobre wspomnienia. Że Alex uśmiechnie się, ilekroć o niej pomyśli.

Niestety sprawy przybrały inny obrót, a ona - czy tego chce czy nie - musi się z tym pogodzić.

- Czym mogę służyć? - Stojący za ladą mężczyzna, zajęty polerowaniem starego zegarka kieszonkowego, nawet na nią nie spojrzał.

- Chciałam wykupić swój naszyjnik. - Joy wyjęła z torebki kwitek. Wśród biżuterii w szklanej gablocie nie dostrzegła medalionu. Były tu same współczesne rzeczy. Może sprzedawca umieścił go gdzie indziej?

Przeszła pospiesznie do witryny pod ścianą.

- Pamiętam panią - powiedział sprzedawca. - Ale naszyjnika już nie ma. Jakaś kobieta kupiła go pół godziny temu.

- Co? Przecież obiecał pan do mnie zadzwonić. Umawialiśmy się.

- Faktycznie. Przepraszam.

Joy zwiesiła głowę. Przeniknął ją dojmujący ból. Straciła już tak wiele: Alexa, swoją dumę, naszyjnik. Co jeszcze ją czeka?

- Nie zna pan przypadkiem nazwiska tej kobiety? Pamięta

pan, jak wyglądała? Albo dokąd szła?

- To była blondynka. Mówiła coś o piekarni.

Joy chwyciła torebkę i rzuciła się do drzwi.

Wypadła na zewnątrz, skręciła w boczną uliczkę. Gnała, ile sił w nogach. Wreszcie wbiegła zziębnięta do piekarni, ale jedynym klientem był starszy jegomość, który kupował bochenek chleba.

Psiakrew! Wyszła przed sklep, rozejrzała się w prawo i w lewo. Nie widziała żadnej blondynki. Wróciła zrezygnowana do środka, po chwili jednak uznała, że nie wolno jej się załamywać. Babcia by tego nie chciała.

Jutro poprosi właściciela lombardu, by ją zawiadomił, jeśli naszyjnik znów wpadnie mu w ręce. Ludzie, którzy kupowali rzeczy w lombardzie, często odnosili je z powrotem.

Nagle z zaplecza dobiegł ją męski głos. Zastygła. Nie, to niemożliwe; albo ma omamy słuchowe, albo głos należał do któregoś z piekarzy. Tyle że piekarze dawno skończyli pracę. Otrząsnąwszy się, ruszyła na poszukiwanie Natalie. Minęła korytarz pełen worków z mąką. W „małej” kuchni od frontu rozległ się śmiech.

Joy pchnęła drzwi obrotowe i stanęła jak wryta na widok Alexa w piekarskim fartuchu i bandaną na czole. Przez moment miała wrażenie, że umarła i znalazła się w raju, gdzie marzenia się spełniają.

- Cześć, Joy.

- Alex? Co tu robisz?

Podniósł wałek do ciasta.

- Pobieram lekcje.

- Przyszedł kilka minut temu - wyjaśniła Natalie. - Powiedziałam, że wyszłaś na lunch, a on na to, że poczeka.

- Dzwoniłem do ciebie. Wielokrotnie.

- Tak? Nic nie... - Joy złapała się za głowę.

Cholera! Zapomniała włączyć dźwięk w telefonie. Wyjęła z torebki komórkę: pięć nieodebranych połączeń, wszystkie od Alexa.

- Boże, przepraszam! Wieczorem wyłączyłam dźwięk, a rano nie włączyłam z powrotem.

Postąpiła krok w stronę Alexa. Po chwili niemal się stykali.

- Możemy porozmawiać?

- Zostawię was samych - zaproponowała Natalie.

- Nie, jesteś zajęta - sprzeciwiła się Joy. - Wyjdziemy na korytarz.

Alex ruszył za nią. Ciekawa była, czy odsłuchiwał jej wiadomość. Czy jej wybaczy?

Zdjął fartuch, odwiesił go na miejsce i ściągnął bandanę.

- Ubrudziłeś się. - Joy wspięła się na palce i strzepała mu mąkę z nosa. W nozdrza uderzył ją zapach wody kolońskiej. - Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś - szepnęła.

- Musiałem wrócić. Zachowałem się okropnie...

Potrząsnęła głową.

- Miałeś rację. Przeze mnie zawisły nad nami czarne chmury. Powinnam była wyjaśnić ci, kim jestem, jak tylko uświadomiłam sobie, że coś do ciebie czuję.

Kącki ust mu zadrgały.

- Wtedy nad basenem?

- Chyba nawet wcześniej. - Ścisnęła jego dłoń. - Będę cię codziennie przepraszać, jeśli dasz mi drugą szansę.

- Pocałujesz mnie?

Niczego więcej od niej nie chciał? Objąwszy go za szyję, zbliżyła usta do jego ust. Językiem rozchyliła mu wargi, po czym z całej siły przyparła go do ściany. Marzyła, by ten

pocałunek, gorący i namiętny, trwał bez końca.

Alex pierwszy oderwał usta.

- O rany!

- Przepraszam, poniosło mnie. - Utkwiła spojrzenie w jego twarzy. Teraz albo nigdy, pomyślała. - Alex, nigdy z nikim nie czułam się tak jak z tobą. Nie wiem, dlaczego wróciłeś, ale nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Przynajmniej dopóki nie porozmawiamy, dopóki...

- Chciałabyś zacząć wszystko od nowa?

- Bardzo. - Położyła dłoń na jego piersi. - Dlaczego wróciłeś?

- Bo mi się klapki w głowie otworzyły. Poza tym chciałem tu kupić pewien drobiazg.

Sięgnął do kieszeni. Na widok naszyjnika Joy wytrzeszczyła oczy.

- Medalion babci. Ale facet w lombardzie powiedział, że kupił go jakaś blondynka.

Natalie wychyliła głowę z kuchni.

- To ja. Nie, żebym podsłuchiwała... - dodała, wycofując się pośpiesznie.

- Zadzwońłem wczoraj do lombardu, podałem numer swojej karty, a rano, kiedy wciąż nie mogłem dodzwonić się do ciebie, zadzwoniłem do piekarni. Natalie odebrała i wtedy obmyśliłem plan. Chciałem sprawić ci niespodziankę.

- Zrobiłeś to dla mnie?

- Dla kobiety, którą kocham. - Odgarnął jej z twarzy włosy. - Kocham cię, Joy. Do szaleństwa. Jak tylko wyszedłem z domu Marshallów, natychmiast chciałem wrócić. Ale najpierw musiałem przewietrzyć głowę. Na szczęście długo to nie trwało.

- Och, Alex, ja też cię kocham. Też do szaleństwa.

- Dobrze, musimy więc podjąć kilka decyzji. Nie chcę cię

prosić, żebyś rzuciła pracę, ale moja firma mieści się w Chicago. Możemy spróbować związek na odległość...

Joy już podjęła decyzję: dość błędów popełniła w życiu, więcej nie zamierzała.

- Lubię moją pracę, ale ciebie lubię bardziej.
- Na pewno? - spytał z figlarnym błyskiem w oczach.
- O, tak. Jeszcze dziś się spakuję i możemy jechać choćby na koniec świata.

EPILOG

Zeszła na plażę i poruszyła palcami stóp. Nie mogła się nadziwić, jak miękki jest piasek na Fidzi.

- Czuję się jak w raju.

- Ja też. Nie wracajmy do cywilizacji.

Swoim zwyczajem po kolacji wybrali się na spacer. Tutejsze zachody słońca należały do najpiękniejszych, jakie w życiu widziała.

- Idealny wieczór - rozmarzyła się Joy. - I to niebo... - Mieniło się odcieniami żółci, czerwieni i pomarańczy; pod nim rozciągał się błękit oceanu.

Codziennie, trzymając się za ręce, patrzyli z tarasu, jak słońce opada ku zachodowi. Joy uważała się za największą szczęściarę na świecie. Kolorado było ważnym, choć odległym już wspomnieniem. Pojechała tam, chcąc uciec od swojego życia, i właśnie tam znalazła miłość.

- Nie tęsknię za styczniowymi wieczorami w Chicago.

- A ja, mimo że tu jest tak pięknie, tęsknię za domem.

Przez kilka ostatnich lat nie miała własnego domu. Teraz mieszkała z Alexem. Jego apartament w dzielnicy River North był przestronny, elegancki i wygodny. Z miejsca poczuła się tam jak u siebie. Oczywiście wprowadziła kilka drobnych zmian, głównie w kuchni. Każdego wieczoru eksperymentowała z nowymi przepisami, potem razem zasiadali do stołu, a na końcu przenosili się do sypialni. Alex żartował, że dzięki niej odzwyczai się od oglądania w łóżku telewizji.

W Chicago mieszkała rodzina Alexa. Ojciec, Alexander Townsend II, był taki, jak się Joy spodziewała: uprzejmy, lecz chłodny. Zrobiło jej się żal Alexa, który zasługiwał na to, by okazywano mu więcej ciepła i serdeczności. Na szczęście jego bracia Matthew i Jonathan w niczym ojca nie przypominali. Obaj uwielbiali Alexa, patrzyli na niego z podziwem, we wszystkim się go radzili. Widząc, ile dla niego znaczy braterska więź, Joy zrozumiała, że Chicago na długo pozostanie jej domem.

Czyli powinna rozejrzeć się za pracą. Owszem, Alex nie należał do biednych, ale byli parą dopiero od półtora miesiąca. Kochali się bez granic, ale wolała się zabezpieczyć na wypadek, gdyby nagle, odpukać, przestało im się układać. Na szczęście jej perspektywy zawodowe wyglądały obiecująco.

Alex przedstawił ją kilku przyjaciołom, którzy mieli restauracje. Po powrocie do Chicago wybierała się do nich na rozmowy kwalifikacyjne. Skontaktował się również ze znajomym pracującym w dużym nowojorskim wydawnictwie. Kto wie, może spełni się jej marzenie o książce kucharskiej? Wszystko działo się tak szybko, ale starała się nie denerwować, w końcu wiele lat pracowała na swój sukces.

Przed wylotem na Fidzi odbyli jedną krótką podróż, którą ogromnie się stresowała: do Ohio, by przedstawić Alexa rodzicom. Oczywiście nie bała się, czy go polubią. Od razu go pokochali. Był normalny, nie zadzierał nosa. Z ojcem, popijając piwo, oglądał mecz w telewizji, mamę zasypywał komplementami, że teraz już wiedział, po kim Joy ma tak wspaniałe włosy i długie, zgrabne nogi.

Na szczęście Ben się nie pojawił; pewnie to zasługa Alexa, który na czas ich pobytu w domu rodziców wynajął dwóch

ochroniarzy, żeby pilnowali ulicę.

Nauczona przykrym doświadczeniem, nie chciała mieć tajemnic przed ukochanym, ale czekała na odpowiedni moment, by wyjawić mu swój sekret.

Przez cały wieczór Alex był dziwnie niespokojny.

- Chodź, zamoczymy nogi - zaproponowała.

Podwinął nogawki. Mówiła mu, że może śmiało chodzić w bermudach na kolację, ale upierał się przy długich spodniach. Trzymając się za ręce, weszli do wody.

- Jaka ciepła. Powinniśmy popływać. - Joy przytuliła się. - Na golasa. Nikt nas nie zauważy.

Ośrodek leżał na uboczu. Można było godzinami wędrować, nie spotykając nikogo.

- Może później.

Powściągnęła westchnienie. Coś wyraźnie zaprzęta Alexowi myśli.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Po prostu mam mnóstwo spraw na głowie.

- Dzwonił twój ojciec?

Wznowili spacer brzegiem morza. Na niebo wytoczył się księżyc.

- Nie włączyłem telefonu. Nie chcę, żeby ktokolwiek zakłócał nam urlop.

- Cieszę się. - Nastąpiło kłopotliwe milczenie. Wcześniej to się nie zdarzało. - Słuchaj, muszę ci coś powiedzieć.

Alex przystanął.

- Ja tobie też. Ty pierwsza.

Joy wzięła głęboki oddech.

- Albo nie, poczekaj! - zawołał. - Ja pierwszy. Noszę się z tym cały dzień i dłużej nie dam rady.

Odchrząknął. Jego oczy lśniły równie intensywnie co księżyc na czarnym niebie, ale na twarzy malował się wyraz wielkiego napięcia.

- Joy, czy jesteś ze mną szczęśliwa? Bo ja z tobą bardzo.

O mało nie wybuchnęła śmiechem. Czy to nie było oczywiste?

- Jestem. Ogromnie.

- To fajnie. - Ujął jej dłoń, po czym zrobił coś przedziwnego: ukląkł na jedno kolano. W wodzie. - Psiakość, mokro tu. Niezbyt dobrze to sobie zaplanowałem.

Roześmiała się nerwowo. To dlatego był taki zdenerwowany?

- Moja wina. Gdybym nie zaproponowała spaceru brzegiem morza...

Alex popatrzył jej głęboko w oczy.

- Joy, kocham cię. Jestem szczęśliwy, ty jesteś szczęśliwa. Pewnie wszyscy uważają, że powinno się spędzić razem kilka lat, zanim podejmie się decyzję o małżeństwie, a ja uważam, że nie ma sensu czekać. Co ty na to? Chcesz? Wyjdiesz za mnie?

Miała ochotę rzucić mu się na szyję. Wyglądał tak zabawnie, klęcząc w Oceanie Spokojnym. Poza tym wybrał idealny moment na oświadczenia.

- Alex, nie obchodzi mnie, co inni myślą. Spotkaliśmy się na śliskiej drodze, kiedy o mało mnie nie rozjechałeś. To było przeznaczenie. Znak z nieba. Oczywiście, że wyjdę za ciebie.

Uśmiechając się szeroko, Alex sięgnął do kieszeni.

- Dlatego nie włożyłem bermudów. Potrzebowałem większej kieszeni.

Otworzył pudełeczko. Jej oczom ukazał się pierścionek, o jakim nawet nie marzyła: platynowy, z dużym brylantem. Alex wciąż klęczał w oceanie. Nagle przeraziła się: gdyby pierścionek wypadł mu z ręki... Wolą o tym nie myśleć.

- Możemy wyjść z wody? - spytała.

- Chętnie, spodnie mi zmokły. - Zamknął wieczko, wstał i przycisnął usta do jej warg Joy. - Jesteś pewna?

Łzy wezbrały jej pod powiekami.

- Na sto procent.

Przeszli na piasek. Alex ponownie otworzył wyłożone aksamitem pudełko, wyjął pierścionek i nasunął go Joy na palec.

- Podoba ci się?

Skinęła głową, wpatrzona nie w połyskujący brylant, lecz w kochanka. Była najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

- A ty co mi chciałaś powiedzieć?

Bez słowa podniosła dłoń Alexa i przycisnęła sobie do brzucha. W jego oczach pojawił się błysk radości; właśnie na taką reakcję liczyła.

- Jesteś w ciąży?

Przełknęła łzy wzruszona miłością, jaka była z głosu ukochanego mężczyzny.

- Ale kiedy? Jak?

- Chyba tej nocy, kiedy prezerwatywa pękła. Chociaż ciągle igraliśmy z ogniem.

- Raczej kusiliśmy los. - Roześmiał się. - Fantastyczna wiadomość!

- To dopiero początek, szósty tydzień. Ale musiałam ci powiedzieć.

Pochwyciwszy Joy w ramiona, pocałował ją w czoło, w policzek i wreszcie w usta.

- Będę ojcem, a ty matką. - Przeczesał palcami włosy. - Będziesz najlepszą mamą na świecie.

- A ty najlepszym tatą.

Objęci, skierowali się do bungalowu. Mieli wrażenie, jakby każdy krok przybliżał ich do szczęśliwej przyszłości.

- To kiedy zaczniemy uczyć nasze dziecko pieczenia babeczek?

Tytuł oryginału: Snowed in with a Billionaire

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2017

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2017 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o. o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin (nazwa serii) są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327640215

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi S.A.